11621

II

Bibl. Jag.

AP 475

~~III P 18~~

Bibl. Jag.

I

Tom II

Poezye
Jana Sobor[illegible]kiego (Pastorika)
później księdza Marcelego Podczaskiego
własne i przepisywane
w obrocie r. 1838—41

Tryolety.

1.

Póki pobyt Nardlinki
Zbieray kwiaty na parnasie;
Zbieray czułe upominki
Ściel pod stopy Nardlinki:
Korzystay z jey wdzięczney minki,
Poźniey będzie po niewczasie,
Zbierać kwiaty na parnasie,
Gdy zabraknie Nardlinki.

2.

Czemuż mi tak serce bije
Gdy Ciż Karolko zobacz
I naszey oddycham zyje,
Bo mi serce na gwałt bije.
Gdy Ciż los przedemną kryje,
Nieraz łzą policzki znaczę,
Lecz zaledwo Ciż zobacz
I naszey oddycham zyje!

3.

Czemuś w Lwowje zajaśnjała
Jak ranna zorza na niebje?
Czemuś śjałt mój oświecała,
Czemuś wdziękiem zajaśniała...?
Czemuś serce mi zabrała,
Karolko! pytam śię ciebje?
Czemuś w Lwowje zajaśniała,
I czemu wracasz do siebje...?...

Jan Lustenik.

Pożegnanie.

Gdy Ciż już Pani nudzą mury Lwowa,
Kiedy Ciż nawet zdobi maj zielony,
Ten dom rodzinny i przyjemne strony
Gdy nad opuszczasz, bywaj że nam zdrowa....

Gdzie kwiatów woni nadobna Królowa
Wejrzy tęcz strzeli pełna gaje,
Gdzie skrzydlaty mrowcy, ptaszęt liczne zgraje,
Sam widź Twe kroki, i bywaj nam zdrowa! –

Sam Ciż Flet wzywa cienistą dąbrową,
Sam Ciż wzywają wiejskie przyciemności,
Sam Flora z wieńcem czeka tobych gości
Spiesz ją powitać i bywaj nam zdrowa –

Jam inna zajęta postać i budowa,
Inni tam ludzie, inne obyczaje,
Brat brata kocha, rękę mu podaje
Jam rodzynek brata, jedź i bywaj zdrowa.

Jeśli odwiedzisz ustronie Krakowa
Poznasz rodaków z tylu zwycięztw sławnych,
Nakażą mi twych przyjaciół dawnych,
Pamiętaj na te ostatnie, Bądź zdrowa!"

Lędzą rumaki już tętni podkowa,
Już batt rozwinął woźnica ochoczy,
Już idzie Kocz z kuchem w głąb ulicy toczy,
Żegna nas chustką; ach bywaj nam zdrowa!

Jan Lustelnik.

Gdzie te wody ciemna góra
I ciniste gaj otacza,
Wszedzie ustron dla cietacza,
Dzika, glucha, i ponura.

Tu samotna, zadzwon piesni
Do tych miejsc, po tych wodach,
Niech o wojnach o przygodach,
Bolejąc dzrei nie dni.

Niechaj zbudzą smutne tony
Lat minionych drogi cienie
I uciechy przy Helenie
I milości raz stracony.

Jakie w cichym zakliczynie

Niechaj chwile kwitły miło
Jak tam żywo dera bele
Przy kochaniu i rodzinie

Wdzięk ów jakaż radość brzmiała,
Uśmiech rzęsiał małek trea,
Gdy Antosia w trach dziewica,
Słowo „Kochan“ wyjąkała.

Gdybym rzeczoł znał był cny
I zawrzałem przydał na tem,
Za tatrami jak za dwjatem
Mjałbym pokój i Hebne.

O bobdź źródło rowe,
Nadaremnie dbrony mące,
Bądźcie zdrowe dny tudzące,
Ach! na zawsze bądźcie zdrowe!

X

Śród zamienia błędny wzrok
Łzkay serce co rozpacz
Lecz nikt tez myśli nie otacza
Nikt myśli jęków nie usłyszy.

Losy moje w ręku Boga
Lecz przed ludźmi ukrzyżowaję
I zapomnę ..... nawet Ciebie,
Ciebie nawet moja droga!...

Opuszczony, zapomniany,
Pójdę błądzić na pustynie,
Morze w jakiey górze rośnie,
Znajdę balsam na me rany.

Łotr perel.

1.

W głębi mey świadomości jak na dnie morza,
Jest skryta muszla bogata,
W niey piękne perły rumiane jak zorza,
Ogniste, owiane skrzaty;

Jakiż tam' umysły nurek pobrodzi,
Po przeźroczystym szukaiąc dole?
W bezdennej głębi, w płomiennej powodzi,
Kto z muszli perły wydobędzie?....

2.

Czasem w mey piersi pogoda majowa,
Spokojnie chwieją się łonie,
W nich się przeziera wyspa rubinowa,
I wrogy zachód płonie.

Wtedy bezpieczniéj cicha myśl nurkuje
Coraz daléy, coraz dalécy,
Aż muszlę znajdzie i perły wydobywa,
I niemi lica zapala.

3.

Naco tych pereł? naco moja myśli?
Barbarzyńca, rabujesz ciszę?
Czyż na nić jedną nadbrzeżne nawleczesz,
Na mojéy duszy przewiązkę?

Dla kogo myśli moja! dla kogo,
Dobywasz pereł, z otchłani?
Po skarb jak korsarz skrytą płyniesz drogą?
A myśl odpowiada, „dla niéy."

4.

Cichem w mey piersi zerwał się orkany,

Z burzone ripią odmęty,
Serca jak nawz anoszą bałwany,
Za nią myśli jak okręty.

Któż tam ujrzał żeglarz pobrodzi?
Kto w burzy muszli dostanie?
W bezdenney głębi w płomienney powodzi,
Kto znaydzie perły w otkanie?..

5.

Wtedy jey oko, jak łódka wesoła,
Z mego oka, jak z przystani,
Z wstęgą, miłości, ze skrzydłem sokoła,
Leci do mętney odchłani.

Moje okręty, wiązalone myśli,
Gdzieś potonęły głęboko,

12

Mayłtowie moi, już nazad nie wrócili;
Ale wróciło jej oko.

Wróciło z liściem, jak gołębica,
Do ciekłéy swojéy kąpieli;
Już w mocarzu mojém, chodzi dziewica,
A w moich żyłach, anieli.

Alexander Sunin Borkowski

Do Boga.

O Ty! przedwiecny który lat tysiąc
Co dzień wyganiasz i zapalasz słońce;
Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię,
Lecz rozum mój się w myślach moich gubi.

Gdy wzrok otwieram w błękit nieba czysty,
Gdzie tyle świateł niezgłębionych ognisty,
Gdy rozwoję oczy do tej wyżyny, ziemi
Gdzie pełza robak pod stopy moimi.
Wszędzie mi drogę Twoje zastępują drogi
A Ciebie Stwórcę wzrok mój nie mogł...

I któż ty jesteś Boże niewidomy ...?
Musiesz być mocny kiedy stwarzasz gromy,
Musiesz być dobry, kiedy Miłość otworzysz,
Obyś mnie Panie, niebiosa otworzył!

Żebym Cię kiedy oczyma jakimi cudem,
Taki ty jesteś, ujrzałabym przed ludem;
Teraz mam oczy zakryte pomroką
Czuję Cię w duszy, a nie widzę okiem.
A ty mnie Panie w każdym kroku widzisz,
I ważysz mnie potem moich spraw prawdziwsz.

Lecz ty przebaczysz, jakąż być miała chwałą
Karać stworzenie tak słabe, tak małą;
Takim co ręce do nieba podnoszą,
Czują że słabi i o wsparcie proszą,
Takim co błędzą wyznają w pokorze,
Takim przebaczysz Sprawiedliwy Boże:

Tych tylko straszne pioruny uderzą,
Których Bóg stworzył, a w Boga nie wierzą.

Antoni Gorecki.

Do Boga.

Modlitwa.

Twoje dzieci nasze prośby,
Twoje kary nasze służby:
Dasz niedolę, day ją znosić,
Dasz majątek, day go wzgl!..

Krasicki.

Do mego chrześnego Syna

Kasia Barto.....

Już był

Chłopcze: To nie bagatela
Cieszy się sercem niepojętem;
Przyjaciel znak Zbawiciela
Imię święte ze Chrztem świętem...!

Tak się Bóg ukochał dziecię,
Tak wielka Mu korzyść tobie,
Patrz Boy za twe wierne życie,
Dał się mi zrzyć, poległ w grobie. –

Już byłeś z raju wypchnięty
Już była po twojém ~~śmierci~~ zmazie
Bóg dobroć nie pojęty,
Obmył cię Krwi swojéj zdrojem!

Oczyścił cię z wiecznych brudów,
Otwarł ci niebios podwoje,
Nie szczędził łaski ni cudów,
Serce ci otworzył swoje!...

Co większa, by cię odmienił
Jak mąż pojednywał z wielkiem,
Sam ludzką nadobę przyjął,
Narodził się — był Człowiekiem.

Przeszedł każdą kolej w świecie,
I godząc się do swojéj,
Żył przykładnie w Nazarecie,
Umarł z chwałą za Żydów!..

Chwała na niebie, Chwała!
Chwała na Ziemi i Niebie;
I ty go Dziecino miała
Chwał z nami, aby dziś ciebie

Zrzezegnał pobłogosławił,
Powiódł Cię, jak inne dziatki
Do Najświętszey swojey Matki
Przed Tey tronem Cię przedstawił.

Ona dziś Tobą ucieszy,
Doda Ci w pomoc Anjoła,
W każdey przygodzie pospieszy,
Groźną chmurę odgoni z czoła.

Za Tey łaską i postawieniem,
Przejdziesz przez świat śmiałą nogą;
A zbroiony Maryi Imieniem,
Nie obawiay się nikogo!

Złe przygody pierzchną w stronę,
Gdy Imię jest tarczą wielką;
Gdy zmówisz: Pod Twą obronę
Uciekam się Rodzicielko!...

(...)

Stąd poznasz droga dziecino,
Że cię Bóg umiłował;
Gdy z Łask jego zdroje płyną
By cię dla siebie zachował....

Obyś przez te święte rany,
Przez Chrzest co ci Bóg udziela;
Był wdzięczny, dobry, kochany,
Szedł przykładem Zbawiciela.

Obyś nim się czas wygłośnie,
Spłacał zaciągnięte długi,
Bogu, Rodzicom, Ojczyźnie,
Przez twe cnotliwe usługi—

Bądź szlachetnym, nigdy mściwym,
Przebaczay, jak Bóg przebaczył;
Dziel się z nim masz z nieszczęśliwym,
Tak się z Polak zawsze znaczył!...

Jan Lwówek.

Lwów dnia 29go Sierpnia
1824go Roku.

Psalm 103

Benedic anima mea Domino.

Boże! tyś wielki, tobie cześć i chwała!
Jako płaszcz jaki jasność cię otacza.
Ten namiot ręką, ty robiłeś twoją,
Niebo, nad którem wody wiszą stoją.
Chmury twoim powozem, wyjazdy twoje wiatry
Burza posłańcem, a ognisty sługi.

Na ziemią twoją utwierdzona moc,
Swoim skinieniem cztó dnie za noc,
A którey służa i światłość i cienie,
Przepaści, mgły jak datek za odcienie.
Skoro rzekł słowo, natrzeba zagrzmiały
I echo w dół podziły, a hu górze skały.

Morza granicę wystawiwszy na wieki

Z źródłami z góry powietrzałeś rzeki,
Na swojej porze zwierz obrzydła bluźna
Na słońce kiedy wstaje i zajrzeć.
Czy na twem miłej o panu nas panu!
Słomiż na ziemi Cesarz nader żyzny.

A na starczy, żyjący taski czyta,
Przydatnego wszystkim, skąd sława obfita
Zwierz bydlęca; skąd dla ludzi żale,
Skąd siły z chleba, skąd z wina wesele.
Zaś wilgoć żywi dzięcy, cnoty, klony,
Kwiat żebrania dwa rzeka przepiony.

Na głodne Święta wszystko wszystko w potrzebie:
Rycerzy rohatyn zdają co ciebie.
Powołało słońce, wnet cuda, gromadzą
Z swoich się, łożach dziecinnej pokłady,
Tymczasem człowiek od pomnicy roślin
Dalej pracować ku wieczornej porze.

Któż to wyliczy co morze ukrywa?
Prawie to wszystko, co tylko żyje.
Dworzysz rzekę — wszystkiej nasycenia;
Dworzysz obłoki — wszystkie zadmuchani.
Suche im wszystkim — wnijdziesz jej obrócą:
Suche im wszystkim — do życia powrócą.

O Panie! Ci co tego o rządco żyjemy
Głos nasz i duchna brzemi moją do zgonu,
Ach tych na ziemi nie postanie noga,
Ale nie zawsze chwał wielkiego Boga!
Który coś stworzył ziemia drzew; i który
Dziwne dźwięki z dymem puszcz góry —

Źródło.

S. Gangolfa Legenda.

z Rosegartena.

Długiey pielgrzymki znużony biegiem
Gangolf w kamparskiey ziemi
W Wikwarne, południ, nagle nad brzegiem
Szumiącey stanął krynicy.

I gdy spragniony chłodnym napojem
Orzeźwił usty modlącey,
Wnet na kolana padłszy nad źrzodłem
Bogu niósł dzięki gorącey.

W tém nadszedł dziewic i rzekł: za złoto
Chętnie ci przecie żeroy mogę,
I cilarzym napłnił wardoś z octoto,
I w całorz, nuścił się z progę.

I do burgundzkiey wracał krainy
Uweselony, z nabycia
Gdzie bey przyiaciół, gdzie bey rodziny
Mierzą czas jego przybycia.

I lecwa luba żona u progu,
Z uśmiechem wita go miłem,
Rzekł: „ciesz się żono, podziękuy Bogu
We cztorzech źródło kupiłem.“

— Na cóż się przyda? cóż nam pomoże
Zdroy w tak całkiey krainie
O nierozważny! zgodziłeś może
Że on za tobą postąpnie?

Niewiasta. Ganaolj przetrwał surowo
Ślubu iż y nie płochy u ośmierzy,
Słoż ii nieznane Chrystusa słowo,
Czy mu tłoc serce nie uwierzy?

On rzekł: zaprawdę mówię wam, kiedy
Ze szczerem we mnie ufaniem,
Kochacie ojcom pojdźcie, wnet góry
Powstaną, i pojdą za niem.

Sam objętnicy Boskiey zawierzył
Bóg szczerey wiary nie myli,
Bo rzekł i laska w ziemię uderzył
Jako w tey chwili

Z ziemi obfite wytrysła zdroje.
Na podziw szczęśliwey małżonce
I słońce światłom niosącym napoje
Z szczerem bije po twarzy.

Wiatr minęły z jeziora płynie
Mgnienia czysta i chłodna,
A w białaiłskiey zato krainie
Żaroy słońca wysuchł aż do dna.

Odyniec.

Celina.

Ballada z Schillera.

Kłamią oczy twoje znaiomie we mnie,
Wdzięczność twoiey czułości;
Nie zasmucay mnie darem nie
Nie żądaiy innej miłości.

Uspokoy twoie cierpienia,
Co ci rozstaie jedynie;

" Bo na twe żale westchnienia,
" Ci wolno patrzeć Celinie!" —

Słysząc to Edgar, z zdumieniem,
Ciężki żal w sercu zamyka;
Silnem ją ciała ściśnieniem
I na bystrem koniu znika:

Wrzódz żegluje wojny szczery
Wszystkie swe roty zgromadzi,
Z krzyżem na piersiach, rycerzy
Do świętej ziemi prowadzi.

Już tam laurami okryty
Wznosił się szlachetnych chwały;
Skłniących hełmów gęste kity
Groźni w bojach powiewały.

Lecz hufce muzułmana,

Rzka Edgara krzemogta
Coż gdy w sercu ciężka rana
Bliskim śćn zgoić nie mogła. —

Rok cały znosił te cierpienia,
Lecz już dłużey znieść nie zdołał;
Zaremnie szukał ulżenia
Zrożno spokoyności wołał!

Widział wieś w zbroi i tłynie,
Do lubey swoiey krainy;
Sam górą po ciehey Dolinie
Miata odwiek Celiny.

I przed jey zamek przybywa,
Trzykrotnie w bramę uderza;
Ale o wiedzi straszliwa,
Z którą przyjmują rycerza!

" Już ona swoją na bok rzuciła,
" Złożyła śluby Bożgonne;
" Heroiny przy swoim obrzędzie
" Przyjęła szaty zakonne. "

Krucea wieś oyców swoje,
By do nich nigdy nie wrocił;
Ni na konia, ni na zbroję
Już więcy okiem nie rzucił.

Zrzekł się chwały wojownika
Chce żyć w dawnieiu zapomniany;
W smutnym stroiu pokutnika
Szedł w Dolinę na pozwany.

I na przeciw owey góry,
Wzniosł dla siebie domek maty,
Gdzie skąd Klasztorne mury,
Z ciemnych okienek przeglądały.

Sam chwilę razne wieczorne,
Nie chce mi się smutny przebywać;
Ciągle idę w ono Klasztorne,
Z cicha, najrzeźwiej wypatrywać.

Latryt od samego rauka,
Zaczyt w swoy smutny zacisz;
Aż idę ukaże Kochanka
Aż błysk przy okna ujrzy.

Aż wyrzat drogą ścieżą,
Aż wreście stuka, nadobna,
Wyskyta idę w Dolinę
Samemu niebu podobna.

Chętnie spoczął co rosny Dobie
I zasnął spokoyniyszy;
Już idę skryte ciszeć w sobie,
Ciszeć na ranek jutrzeyszy.

I tak siedział rok za rokiem
Nie żalił się ni narzekał;
Zawsze tęsknem przerzał okiem
I na brzeg jej okna czekał.

Aż wyrzał Drogą Lelinę,
Aż wreszcie słodka, nadobna,
Wyjechała dziś w dolinę
Samemu niebu podobna.

I tak jednego poranka,
Wyrzano zwłoki siedzącej,
I martwe oczy kochanka,
Jeszcze w jej okna patrzące.

Kara

Bayka.

Zadrwił się pan z brata
Że chciał uchwalić prawa,
Wierszem pono w Mikołajce
Za Kowalat Kołodzieja.
Nie masz się z drwowali czemu,
Bo to już trzy wieki temu.

Ale temu drwić się raczej,
Że i dziś jest nie inaczej:
Chłopiu młody przyuczył się kłaść
Trzy granicy go złapiano,
Zamiast chłopu wyrznąć kaszy
Oyca jego ukarano.

Wyjątek z Poema.

Do Tyrana.

Ach i ty który obraz przed obrazem Boga,
Wiernie w mém sercu spotrzywa,
Niemiec ojczyzna, niemiec droga!
Niemiec długo nieszczęśliwa!..
Ty który słabe dziecko
Witość ciebie ssałem z mlekiem,
Ty, z ubóstwionym człowieczeństwem
W grób rękę pchnięta zdradziecko;
Ty się z tylko odrodzi wolna
Słoneczny oko słodkiemi uśmiechy
I żadna siła nie będzie zdolna
Wydrzeć mi z serca pociechy!

Jonica przeciely.

Do potomności Jan w darze
Wystał swą odę. Lecz ją śród drogi
Przejęli wczoray piekarze,
I zabrali na pierogi.

Doktor i Śmierć

Śmierć na uczkę chorobę zapuściła straszliwą
I już niemiała życia jakie kilka momentów;
Jednak ją pewny Doktor wyleczył szczęśliwie
Zapisując jéy co dzień po trzech pacyentów.

Goreccki

Życie ludzkie.

Jak nędzne życie człowieka!
Ledwie się tylko urodzi,
Już go brzemię nieszczęść czeka
Na wzburzony burzą łodzi.

Chór wyprzedza jego kroki,
Wzdrza za nimi w dale oczy
Łzy rzewnych też potoki
Jak przyszłość się życie w biegnie.

Ledwo lat parę dorośnie
I wyzdrajo go do pracy
Musi ciężko w życiu ujść nie
Kto był Wergil, kto Horacy.

W królów go i mitów drzewy!

Śrogą uzbrojoną strzałą,
Lub jego amyat młodzieńczy
Upędza już za zwierzą chwatą.

Lotem go martwi rzta, rona,
Gdy już uwolnić los srogi;
A jego oczka świecą zona
Zamiast róży oczy głogi.

Wreście i starość przybywa
A z nią rozlitne choroby,
Losbad jego niezręczliwa
Wtrzyma już, rozgniewy groby.

Los srogi przysłęża miarę
Im bardziej starość nas gniecie,
Ach! cudzi dla tych lat nare
Warto było żyć na świecie?....

Szlokfiosz.

Bayka.

Gdy na morzu była cisza
I postawiano szlokfiosza,
Anglika co go schwytał
Szlokfiosz się zapytał:
„ Co mi za dolę zwiastujesz smutną? „
„ Głowę ci odpowiedział ubną, „
„ Potem na drugi koniec przejedziesz się z śmiechem. –
„ Co u Kata!
„ Bez głowy?
„ Wojak nowy.
„ Nie ów przede Anglik z nowym być nie raczy
Bardzo wiele podobnie cudze widzą kroje.

Do Mikołaja.

Co oszustów w naszym kraju!
Nie licząc was Mikołaju. —
— „Nieprawda! to grube żarty
Powiedział bo się rozgniewawszy. —
„Gniewasz się? ja nie wyparty
Tobie zaśpiewam:
„— Co oszustów w naszym kraju,
Liczysz i was Mikołaju!!...

Kot i osioł.

Bajka.

Kot mawiał że na niego próżno wilk poroślą,
Zmiatał się z niezgrabnych kudłów uboguego osła.
Dwa przymioty zrobiły osioł za nazbyt godny,
Jam brzydki, lecz pożyteczny, tyś próżny lecz podły.

Wspomnienie.

Miłe wspomnienie co przez całe życie
Z smętnowść ludziom i pociechę dajesz!
Co jak przy Matce ulubione dziecię
Z nami płaczesz i jej łzy ocierasz,
Gdy uciekły radość z chwilą obumiera,
Gdy tylko tobie zawsze nas zostajesz!..

Na Elegię Jana.

Na śmierć biednego Pawła Jan treny rymuje;
O Pawle! i po śmierci los cię prześladuje.

Nadzieja.

Z jej rąk każdy człowiek czeka
Szczęśliwego odrodzenia,
Nie bystra czasu rzeka
Czyste żądze w nic zamienia.

Jej ładnym darem nic zbłąkana
Wdzięki swoim wszystkich mięli,
Zgenia furie nią świat Kolana,
Ona Bóstwem naszych chęci.

W każdym wieku rozi kwiaty,
Pijem rozkosz z jej kielicha;
Obciążony starzec laty
Nad grobem, a co niy wzdycha.

Klaszki.

Gdy zima lodową dłonią
Życie roślinom odjęła,
Gdy wnięgi pola odsłoniła
Płodna natura uśnięta,

Wtedy ptaszków liczne roje
Gdy płodność ich nie ocuwat,
Odwiedzały okna moje:
A ja im ziarno nie rzucał.

Teraz gdy już lekkie ptaszka
Wiosny kłos złotem już nieci,
Darmo je okno nie otwiera,
Bo do mnie żaden nie leci.

Tak też w przyjaciołmi dzieje,

W potrzebie do nas już ciszą,
A gdy już los im zaś miłuje,
I okiem na nas nie błysną!..

Do zegara.

O mój zegarze, towarzyszu drogi!
Martwy, bez duszy, nieznadź przeto zmiany,
Żyć nie rozkażesz, żyć mój smutek srogi
Wskazywać, w jeździe twoim nie wstrzymany.

Żyć moje dzieciątko w szybkim wyścigu biegu,
Smutek mój żółwiem szedł za tobą królikiem,
Temu w porządnym godzin twych szeregu,
Każda minuta stoję mi już rokiem?

Temu czas na twoim ornamentu kole,

Żadnego Nawet nie zostawia w boże
A na mnie co raz pomnażane bole,
Znalazł zniszczenia zostawiając krocie?

O ileż ileż godzin nie minęło,
Że dziś w twoim nie zwróciło torze,
Że też moich już nie upłynęło,
A ile jeszcze upłynąć ich może?...

Gdzież są te owe rozkoszne marzenia,
Że owe słońca co mnie przyświecały?
Pozwij w bolesne odchłanie zniszczenia
Jak gdyby nawet nigdy nie istniały.

Legarze długoż ach długoż w tem stanie
Będę łaniuc rachował minuty?
Czy tak bez zwątpień bym nie ubłagania
Zostać naraweze do zmiłkni przyszły?...

Wskażesz mi kiedyś pożądaną chwilę
Wtedyż choć wszystkę odzyskałbym stratę?
Będę w nieszczęściu pocieszony tyle
Bym mógł choć zwodzić pornachodzić kwiaty.

Ale żyć martwy, czy na moje koło
Jak na me szczęścia w równym idziesz toku,
Dajesz mi poznać że w fortuny kole
Szczęściom, nieszczęściom, nie uchodzisz z kroku.

Dajesz mi ufać że jak twoją siłą
Tak mnie co żyję działalnością duszy,
Coś w jednej chwili i to nie omylnie,
Ostabi, zerwie, potamie, i skruszy....

Czas.

Wszyscy z czasu nie kontenci
Każdy się na niego krzywi,
Żyjąc długimi chorobą zdjęci
Żyć krótkim zowią skąpiwi –
W rozkwiecie jednem unika
W nędzy, piętna jak kalika.

Chcąc temu złemu zaradzić
I przeszkodzić niestatości,
Chcę go nazawsze osadzić
W śród przyjaźni i miłości
Czcić przyjaciołom poświęcę
Czcić zwłaszcza to kochanki ręce.

Jak przyjemnie podzielony
Czas, nazawsze zejdzie mi miło;

Y się Żaś na dwie strony
z rzyczie moje nie waryło,
I przyiaźń i miłość obie,
W cidney połączre osobie

Jeśli traydrii niepogoda
I miłość w drodze ustanie,
A Przyiaźń wesprze zkąd puda
Wnoći do końca wytrwanie.

Miłość.

Miłość iest roskoszy matko,
Lecz z życiem swey iórki ginie,
Dlatego roskosz tak krotko
Bo miłość roskoszy matko:

Strzeż się rozkoszy ukradkiej
Przy lubej jakiej dziewczynie,
Do miłości rozkoszy matko
Zbyt z życiem młodej córki giną!

Świat modny.

Wszystko u nas dziś nowe mody,
Obce błyskotki się świecą
Zdrowie niesie ciężka woda
Rozum tylko za granicą

Śmiejemy się sami z siebie
Bowiem dla nas jest zwyczajem
Nie jeden gardzi tym krajem
Choć ubyt na polskim chlebie.

Narody dziś ulegają modzie

Wieczór schodzi wśród radości
Brzmi kapela pełno gości
A jutro obiad o głodzie.

Panie Rozrzutność nic nie nada,
Sieroty obstaje za Gralem,
Dzieci tarzi jeszcze rattem
A juzi po francusku gada.

Na zyski biegniemy tłumem,
Próżność rozkoszą się staje
Nie jeden mądrka udaje
Choć się nic widział z rozumem.

Urzędnicy dla zabawy
A urząd dla nich zbyt ciekawy
Przez nieregolną dobroczynność
Płaci nawet za nieżynność.

Wyrabiać z skóry przyodzieży
Całe szerzeń a złotooka,
Ostrowidz zadarłszy nosa,
Dziwiga na nim okulary.

Zatry kradną wieczór bez trwogi
Snują się tłumy nieczynne,
Żony noszą z wstążek rogi,
A mężowie rogi inne.

Dżdżownice za szerzeniem chodzą,
W przysiadzie mięsota się wkrada,
Skąpiec cudzy obiad zjada,
A mądrzy głupiém uwodzą.

Każdy miodni gra swą rolę,
Pyszni się mędrzec pomarły,
A kto się wdrapał do góry,
Smuci się z tych co na dole.

Chcesz użyć drogich momentów?
Na toaletę lubej Maryni,
Co dzisiaj świeci Bożeni
Kapidyny i dyamentów.

Stąpa dziwa racze kaźda chwila
Gdzie upatrzysz, marna je krzesić
Ten, co ma o drzewiach myśleć
Niczy się skakać Kadrylar.

Tym kiedyś pochlebna oda,
Nadzieja gardzi podłościowym
Intrygowy chcesz być szczęśliwym
Bo talk-near każe moda.

Nad wyrzutki stroje i płatny
Lepsze były dawne lata,
Za intrygę, bron Sarmata,
A za modę miesał węgły.

Pocnerau cicha byta cnota,
Soborność szczyscia prawdziwe
Dla przyjaźni rzucić chciwe.
Dla sądzych otwarte wrota.

Skromność rządzita niewiasta
I w mężczyznach bywał statek,
Nie gorszono się z mężatek.
Lat... nie szedł śmiało przez miasto.

Panny siedzą nad robotą,
Nie banzyty kontradansów,
Nie czytty się romansów:
Skromność pierwsza, byta cnotą.

Zgoła cnoty prostem byto,
Skromniejsze byto odzienie;
Dzieci wodki i kiszenie
Dziwiły się wszystko stuletto.

Mamy złoto, kwiat nie w moje,
Mamy widziadeł dla pieniędzy,
Są wszystki dla naszej nędzy,
Dla skąpików przedpokoje.

Samobójstwo.

z Szylera.

Dziecka młodzieńcy, wiek ów i kraj nowszości
Która cię może rozlicz bez nabawi,
Swojego obcowań rozpacz i boleści
Czyli, co nieszczęsny żar miłości trawi.

Upośażony w wzorowe przymioty,
Starego Ojca pociecha jedyna,
Młodzieniec który przez pilność i cnoty,
Miał cyrk dworem wyłacać długi syna.

Z niszczyła Miłość nadzieje przyjemne
Wiosk Klimeny ćmi w przykłki wiosłki;
Z tami ją prosi o miłość wzajemną,
Za smiechem zbywa ter jego pustołki.

Lada jéy do nóg złorzecę łojowi,
Harda Klimena w swem zaporze trwała;
„Ha! niewzruszona". nakoniec przemówi
„Nigdy mnie więcéy nie będzie widziała!"

Porywa raptem za szpadę szalony
I, o rozpaczy.... jakże ją zarabił:
Obcina koniec stali zaostrzony,
I.... pięten flegmy, narad w polknę wsadził.

Jan Lipski.

Rospacz.

Stoję na wyniosłey skale,
Pod którą przepaść okrutna,
Jasno ponura i smutna,
Przewlekłe rozwodzi żale;
Od wieczora do poranka
Na niewdzięcznego kochanka.

Nakoniec gdy nie czuły duszy,
I twarde serce Jaona,
Jako dla zgrzeszenia stworzona,
Skargami swemi nie wzruszy;
Okropne karmiąc rozpacze
W bezdenne odchłani skacze.—

Podobne Laury są losy:
Na wyniosłey stoi skale,

Okrutne wywiera żale,
Swoje bjała rwie włosy,
Bo Kochanek ją porzucił,
Bo na inną okiem rzucił.

Wreszcie gdy dereń z kamienia,
Zimną dusze Leona,
Laura dla drzewia stworzona
Gorzkiemi łzami nie zmienia,
Okropne karmią rozpacze
W objęciu Ludwika skacze.

Powieść.

Zimno było na parnasie.
Sam Apollo w ambarasie,
Nie wiedzieli skąd dostać drzewa?..

Aż ta, co rada wyśmiewa
Talia, rzecze: „ moje zdanie,
„ By się na piękno nie żalić,
„ Wszystkie te, co się po balu
„ Giną pewno nie przestanie. „

Do Pana.

I
Życia rzeka
Spiesznie płynie,
Czas ucieka,
Młodość minie
W drodze chwały
Są przeszkody,
Blask urody
Jest na chwały;
Złoto pszczę
Wielkość trudzi,

Rozkwesz twoje
Czysto ludzi.
Kto cnotliwy,
Morc Panie
Żyć sprawiedliwy
W mierzym stanie.

Do Piotra i Pawła.

Komu zazdrościć Pawle czyli Piotra tobie?
Całujesz obraz Chwyc, a Piotr ją w osobie.
Chcecie abym wam szczerze wyjawił me zdanie?
Obadwa całujecie, ale... z malowanie.

Do Dafnis.

O, jakżeś mi się piękna w dniu owym wydała
Kiedyś w dwoje złożywszy na się wdzięki wdzięki!

Wielbłąd.

Nie pamiętam na którey ulicy w Warszawie
Przy pijerałkach, bębnach, i dziecinney wrzawie,
Zobaczywszy włochy dla zysku wielbłąda.
Każdy się tey cudzey dziwi i przegląda -
Kapucyn wonim pokorne chwali przyklękanie,
Urzędnik, że cierpliwy w obarczonym stanie,
Dziewczęta, że na długie posty wytrzymały,
Kokietka, że mu głowę w ruch ubrano byały.
Garbaty, że na plecach góra go nie brzydzi,
Każdy to w drugim chwali co sam w sobie widzi.

I.

Przysięga.

Ach wiecznie, wiecznie kochać się będę!
Nigdy o mojey nie usłyszysz zmianie,
Prędzey ten Jawor cień dawać przestanie,
Niżli przy boku inny usiędę -

Przejdę żywcy mieście zapalem
Przed Halinę Krookana
Padozy na kolano
Bę przysięgę zwykowalem.

Lecz wkrótce Boginki wyrzekłem Anieli
Która z śmiertelnych nie odmieli
Bóć kochał wdzięczkoś bogini?...
Spoyrzała na mnie, a ja w pokorze
Złożyłem serca u nog jej
Jednak by dobrey Halinie
Nie złamał danej przysięgi,
Oddarłem wszystkie Liście na Jaworze.

Do Julii.

Ja róża co jak prędko listeczki rozwiela,
Który kolor, zachwyca jak niebyanoś sta,

W którey byle rozwabiò, i byle prostoty,
Obrazem jest dawnych wdzięków twey duszy Panoty.
Ona cnotą, któż Milwodè mogie ujść sobie?
Ona miłą, ten przymiot jest i w twey osobie,
Ona piękna, łagodna, ona i nadobna,
Któż powie, że Julia nie jest jey podobna?..

Jako róża rozkwita na przedwiośnej wiośnie,
Królowa wdzięków swoim imi kwiaty w ogrodzie;
Tak Julio nadobna, gdy wdzięczysz twe lice,
Wszystkie klawiszem twey twarzy gasisz zowiemie?!

Nagrobek Sobka

Krótko żył,
Krótko był,
Krótki sobek,
Krótki (ma) nagrobek.

Decyma!

Oblężenie Trębowli.

i Śpiew przez Tymona Laborowskiego.

Komu nie znane Orzanowskiego imię?
I kto Trębowli drogich gruzów nie zna,
Gdzie Złoży Mroszony Orzz Ibrahimie?
Swoboda więźń w głębiach swoich Gniezna. /a/
Lecz Zawsze świty dzień po dniu jaśnieje,
I wiąz powstarzać miło Oycow dzieje,
W olchtan przedtrzewć zachwycać krwawo.
Kto Jego ofiar dla Oyczyzny świętą,
Tych dzieci dla przodkow swoich nie pamięta,
Do Czci potomnych drogie Traci prawo.

/a/. Gniezna rzeka powstająca bliz swoy
w bliskości Zbaraża płynie przez Trębowlę.

Dziś się rozbiegał dziczyzną lata wzory
W pełni owocnego złotych nie miesiąca,
Lecz pola chlebne, miodorodne góry
Z ich ludem wojna rozżerała morząca,
Jak z chmurnych skałów powstający grady,
Podobnie Turkom nie dzierne gromady
I tłumy błędnych snuły się Tatarów;
Krwy cały pastwą był zachwalony cerni
A tatki im Mali oborem nie wierni,
Że mógł by zmieścić ludnością gród Carów.

Wieś, miasta, ziemię zniszczone gorzały,
Chwiały się mury wysokiego Lwowa,
Jednego zamku Krzyworoskiej skały
Bronił niezłomny Samuel z Chrzanowa.
Ani oręż bojów i nieobrany pilne
Mogły nadwątlić jego ramię silne,
Ani odwagę w piersiach głód wyczerpy —

Jak lubo z blasku niespalony dzieni
Las różnobarwne stroje na raz mieni,
Jeszcze się mają drzewa zdobić zwiędły.

Ni ciężkich mężów przy nim las walecznych,
Zapał wojennym wzmaga się rozruchem
Orzeło Chrzanowski na razach nieboszczonych
Martwo ich jeszcze tallim żywi duchem:
„Prosto do boju torem naszych przodków
„Spuścimy, zmylnych nie chwytając środków,
„Może Tadeusz z nieba nam przy nasza
„Ojczyznę nasze zbawi od zagłady
„I jéy niewoli zatrzyje mieczem ślady
„Skrwawiż Turczyna, zmaże dług Bieżana.“

Rzecze, i zaraz brzemienia nowy
Własnym na czołach dowodzi orężem,
I coraz bluźniących wrogów ucina głowy,
Na twarz przed swoim padają mężem.

I pogrom nagle wywodzą za mury
Tak piorun z czarney wylatuje Amury.
I mieczem tłumy pogańskie rozprasza
Tatarów zmiata, rowy ciągną, zagony,
Że ledwo zdoła z woyskiem porażony
Żywot swóy uniść do obozu Pasza.

Lecz corar bardziey ludożercze smoki,
Nie wytępione hordy Ibrahima
Wzrastają, jako wrzodłych wód potoki
Gdy je rozwięzi konającą zima;
Takie się w opiekłey puszczy Kafrów mnożą
Które na skrzydłach odznaczone Bożą,
Łotne gromady czarnych zmiw poczęcie,
Taki w podrodzony chwilą rozwięia duszy
Zaród się ciągłych rozwija katuszy
Wiecny Wąż wspomnień klęsk ludzkich serce.

Lecz darmo hardy Koranu niewolnik
Ludowi grozi naszemu jadyrem;
Żołnierzem kardy jest zawiarz rolnik,
Kardy za wolność żołnierz bohatyrem.
Chociaż śmierć rzadsze mężnych krwią nie pyta,
Co dzień z ich grona zdobycz drogą chwyta,
Wre w pozostałych za krew nie wygasła
Żal ogień w dawnych pijorunów świątyni,
Każda ich strata bitniejszemi czyni
Święte do sławy pomnożając hasła.

Na koniu wyżej ciągły bieg wytrwania
I jej obrońców przeziadza szeregi,
Jak z wolna lekkiemi skwarnego południa
Uparta ścieża na Karpatach śniegi.-
Kłopotliwi, zmiotą gromobitne działa,
Krzywy kiż bułat lubi pewna strzała,
Przywleczeniem razem dogęża okropnie.
Dla drogich ofiar ziemia się rozpada,

I Chrześcijańskiemu umarłe na trupach blada
Wskazuje bliskiej już do grobu stopnia.

Jednak obóz mężny i wielem nawet stanie,
Zgubnych rozpaczy środków już nie ima,
Ufności w Bogu trwając nie przerwanie
Wzbrzymuje wszystkie siły Sobieskiego.
Jak przed potęgą gromów śród ulewy,
Kiedy do ziemi słabe grzmi już krzewy
Orzeł już wzbiera na niezłomnym dębie,
Jak żeglarz walcząc z morską nawałnicą
Zwraconą zmiatły nadziei kotwicą,
Mierzy pod sobą wrzącą zmierci głębie.

I wtenczas kiedy sam przy drogiej żonie
W radzie dla ratu odpoczynku chwili,
Mąż niezrzędliwy słuchać w mężnem łonie
Zaczyna już cichych głos udręczeń żali

Gdy przedmiot rarem uciech i boleści
Jedyna córka ulowem lubem ruiści
Jak wielki smutek serca jego stroży!
Serce to Ojca wtedy ukryć zdolne,
Ile wezbrienia zalów mimowolne,
Ile łzy gorzkie oczyeh pragną ocy?..

Ta
Żona przywykła warne męża troski
Przenikać, sobie przybierając w podział,
Tak i z tona śmiertelnego pocieszycieł Boski
Gdyby w śmiertelną postać się przyodział,
Przyrzekły byłą piękności niewiastą,
Jak ten dzień wiosenny który już nie wraca
Kiedy dosięga pierwszy owoc wojny
I nie dalekie przyjście lata woniy
A jeszcze pełne kwiaty wonny Zefiry
Po ziemi urok rozwodzą miłodny.

Helena córka jej dziewięcioletnia,

Jey obraz twarzą odnawia młodzieńczą
Jak odnowione mitym tchnieniem kwiecenia
Lilii rodzinne swoje drzewo wieńczą;
Gdy Pyrrha od niey nie odrywa wzroku
W burzliwym czasie dzisiejszych zabobon,
Wodząc przedtego szczęścia obraz blędny,
" — „Mężu!" „ A Chrzanowska ozwie się;" „ moy drogi
" Jak wiele niejotkow w tej już nawet progi
" Jak cień za sobą wlokła dziś niedbały?

" Jakież mi odkryć wahasz się obawy?
" Dolskiego domu córka nie odrodna,
" Że twojey dzielić łaski nie zdolna sławy
" Czyż cierpień z sobą dzieleniem nie godna?
" O pomnij mężu na opor zbawcza,
" Czyż ogrom niedziergde bitwy się pomnaża
" I nasze siły przyszły do ostatka?...
" Powiedz czy wolność już w tych murach
Kona?

„Cios ten zmierć mężnie zdoła twoja żona,
„A nieszczęśliwa miłeryę będzie matka.!"

——— „Droga mojego towarzyszko losu.!" „
„Mąż już odpowie, i tłumiąc rozpaczy
Przerwał tę żałość, która nie ma głosu,
„Tylko bolesnym wzrokiem się sumienia.—
„Czyżbyś nieszczęsna na nas niebo przeklęła
„Twą żonę, matkę, Polkę dotąd była!
„Dziś jesteśmy w lubym Ojczyzny imieniu
„Szukasz pociechy! może w tęgim dobry,
„Twój go nie wspomnisz w miłemu żałoby
„I w okropniejszym niewoli męczeniu!

„Los już nie pewną chwilę bojów zdała,
„Zwrot na stronę wrogów się przeważy,
„Mnie okrutniey życia nie ocalą,
„Lecz go w Stambulskiey nie zhańbię
jeredary.

Wy tylko wiązać by ziemi godziło,
Wy ich zwycięzki rydwan ozdobicie. –
Ani jéż kiedy w litość duma zmieni
Ani barbarzyńcy wrodzone okrucieństwo
Ich nieprzebłagana ani bóg świata
Jak twardych rosa niebieska kamieni."

Więzów i łaźby dama myśl zelżywa
Obrazia raźnością wolney młodzianki,
Swoje wnuczęta przed nią za rękę porywa
Jak Sejtów niegdyś w Taurycé kapłanki,
Srogié dla wrogów dwa krwawiące noże
Wielki przodków cień! Oycow moich Boże!
I wy ich cienie! mamy dwie ofiary,
Obie niewinne przyimcie razem obie
Jedna z nich jednéj na wolnyéj grobie
A druga ozdobna na ołtarzu ofiary!"

Lećmy do męża jeszcze zwraca mowę,

Gdy już dwieście wśród tła dłonie:
„Patrz wspólnie z tobą, jirdesmy gotowe
Walczyć i zwłóczą na Cyzyryny tonie.“
Ta postać taka miniatury odwaga
Podwójnym ruchem siły męża wzmaga,
I już na mury spieszą razem troje.
Jak czyste, jakoż nad przepaści brzegiem
Nie równym z góry rozwalone biegiem
W jeden wodospad trzy, aż trzy zwroje.

Już tłum potwornych dwieście byt opajał,
I nowym do niby podniósł aż wytomem,
Pożar wojenny ledwo co przygasał,
Znowu aż palił objął morderczych gromem,
Już chmurą dymu ukryte podpną,
Strona do zamku najbardziej przykrą
Pną się wrzaskliwe bisurmanów roty;—
Jak wicher dwieście przeraźliwie w tarcz
Jak i w tej burzy która śmiercią huczy,

Jak jéj przerywa nieustanne grzmoty.

Dzień w cichym jaśniał blasku i łagodnie
Wzgórza około Zrębowli odwiecał,
Jakoby krwawéj wojny cmil powodnie,
I bodła, w budziach ostrzéj, miłość wnicał.
W tém na wysokich polach od Winiawy
Z ospałych nagle obłoków kurziawy
Szereg jéz kusców rozbija rumowiski:
Nad nimi orzeł połyskuje bjały;
I głosy w zwierdzy radosne zabrzmiały:
Sobieski, zbawca, Król nasz, Jan Sobieski!!"

Zagrzmiało wielkie Sobieskiego imię,
Kto go nie słyszał? kto z pogranów nie zna?...
Dumny uchodzisz przed nim Ibrahimie
Jak ta z pod skały Zrębowskiéj Gnierna!
I puszka Nawa Chrzanowskich jaśnieje,
I już Zrębowli oblężonéj dzieje,

Na ziemi naszej są wyryte krwawo:
Ta Ziemia z kości naszych przodków śmiętla,
W swoich wnętrznościach czuje i pamięta,
Jakie ich dzieci mają do niey prawo.

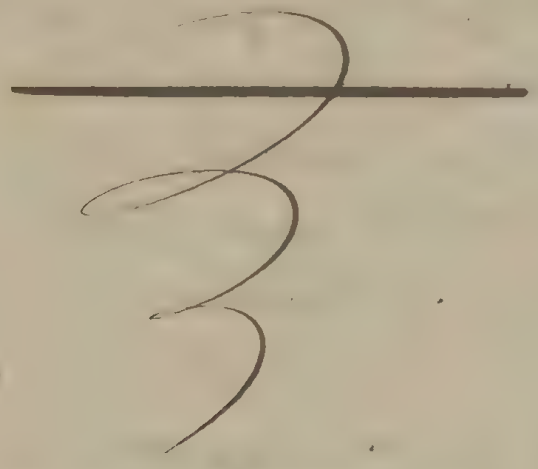

Do Niemna.

Niemnie! domowa wodo rzek litewskich dzieje!
Jakże piękne z twoich łon wypłynęły się zdroje!
Lecz gdzież są tak sławione twoje dawne cnoty?
Kto godną ciebie pieśnią na lutni nazwie?
Gdzież są? i jakież snadnie oni cię zalegli!
Gdzież oko śpiewak słowiany z kurhanów Maryli!
Stawiczy twoje wody Odeńcy i Kiwicie!
Pór dziwny gdzieś goni po szerokim świecie!
Niemnie! gdzie są rodzone twoich brzegów Rusałki?
Jak nasze urodziwe skromne jak fiałki
Nie gwiazd nie dościgną przy dnia blasku,
Nie perł na morskim rozbielonych piasku
Tyle drzewi na brzegach niemeńskich świeciło,
Gdzieście piękne Rusałki, cóż was stąd wygnało?
I za kimś dziś spłakaną pogonią powiekę?
Was tu niema – a moja dobra stąd daleko!

Niemnie! ojczysta rzeko! gdzie są twoje wody,
Gdzie Litwin i z chwatą bieżał w rycerskie zawody?
Gdzie twoje marne zamki co błyszczały do koła
Grozą otoczone wałem i nadszańcowaty czoła?
Zamki w gruzach leżą, kurhany pokryły
A z nierni krymskie tłuki, krzyżackie grabieże;
Zamki mijają, że wszystkie ciebie opuściły
I żaden dąb wierny żyjący twoich brzegów strzeże.
O! stokroć dąb orzeźwiszy na dolinach Niemna!
Co cię nie ranek witał, cię nie mgli dzień ciemna,
Wdzięczny ziemi gdzie starzał i gdzie rósł za młodu,
Zielonym cieniem zdobi miejsce swego rodu.
I choć go czasem piorun ognisty rozłamie,
Zima z liści obnaży – z roku dzień rozwieli:
Zimą gadzący starzu z wiosną z roku młodzieńcy,
Majową zielonością, nagle cnotą wojny.
Nie wszystkim rzeka czasu łzy ugasza szali!
Raz nam jemiejsce życia zapała pochodnie,

Nuż rzemek, już nie zostanie gdy dźwierz rozpowali,
Lecz roza przetrwawi człowiek nie odmłodnie.

Niemnie! zwierciadło Litwy Narodu Krynistalowy!
W tobie litewskie ziemie, litewskie dąbrowy
Jak zawsze na stwórcę zdjęte biorzade
By w lustra wygładzone wpatrują się rade!
Niemnie! widziałem cię gdy tam rzadkich łodzi
Mroczyńce po twojej pławił się powodzi;
Widziałem się gdy gęsią w nieprzyjaznym łosie
Gdzie ci rzeka Moskwadka wodny harasz niesie
Gdzie Wilią miłodrzymi uwieńczona Krzyżakom,
Lecz nigdym ja się z takim nie widział zapałem.

Niemnie! jakieś mi cichy zda się ze twe wody
Zdrzymały się drzewami zdrzone ochody,
Jakże lubo na ciebie zgrzewiał wiatrom!
Że we mgliste powłoce ciemnijące jasz,
Że brzegi, wód cienistym ozdrzenione borem,

Słowik melancholijnie z świtaiących fiałek.
I że głody natury w cichym wód zamraniu
Jakiś zgodnie wkoleją mojemu damaniu!
Wierzę mym ci bez tej podróżnej słuszna zawiść dzieli,
Czyś mi wziął najlepszego z moich przyjaciół!
Bo jak Barka gekatma za pomocą wyjęta
Niechcianego na drugi brzeg mnie uniosła.
I na tamtych rozstały najlepsze dni moje,
Na tamtych bez nagościnie wypłakałem zdroje.
Sam jakem nagotki nikłych miłości przyjaźni
Wszystko przeszło, jak przeszły czy mgły wyobraźni...
Tylko za dala twoje fale błyskają w noc ciemną,
Jak przeszłości tajemny za mną, a przyszłości przed mną.
Czymkolwiek witasz dla mnie witasz kraju nowy!
Żegnaj lubo przeszłości — Niemnie, bywaj zdrowy!..

Juliusz Korsak.

Wanda.

Elegia.

Zwieszył już wieczor jak na ziemi Lecha,
Gdzie Dniestrowa tonie w wiślanej Krynicy,
Wznosi się Kurhan — mogiła Dziewicy.
Czy wojowa w młodej róży się uśmiecha
Czy pora chłodzi idąc po jesieni
Bujne warkocze rozwiedli po brzegu
Najpiękniejszą Panną Kurhan się zieleni
Najczystsza bielsza na dziewiczym śniegu;
Jak błysk na srebrnym skrzydle archanioła
Albo jak promień gdy z dalekiego czoła
Wyniknie wpłynie na łabędzie pióra.
Widzisz się nam zjawi Wanda wiosna?
Któż jest owa tajemna istota,
Najskrytszego blasku ta jaskrawa strota,
Co się w tumanach oddalenia snuje?
O dziecię naszych Dziejów! kto jest owa,

Dla Klorcy krwawe mieczy mieczów i walka
Mężna od pory młodości i stronu,
Potem ofiara ucieć zabobonu,
Sa, rycerz, dziecko, kobieta, niewiasta?
Sa błędy jéy miecza, na widok jéy twarzy
Rażeni trwogą nayzmarniyszy bledli?

Sumnia już pełnych bardów i gusłarzy
Co z druidami nadziadów wyć kiedli
Kto lepiéy swoich do boju zachęci
Kto lepiéy swoich przy ucztie zabawi.
Tak pieśni prawdy we wnuków pamięci
Tak arfy niema zapomnienia zdrawi
Lub wiatr kołysze na jodłowym szlaku
Gdzie pancerzowa długi lata drzymie
Aż ją wieczerz który zwiesi i zastroi,
Aż znowu odetchnie w powietrznym szlaku,
Z gnow nad głodu nektarem napoi,
Stawiąc poety strzeliwego imię.

Ich arfa miłosy; leor echo jey pieśni
Jey ulubiony pieśni o przygodach
Wandy, jey podróżach, sławie, o jey zgonie,
Nie wtonęło w nieprzejrzonych wodach -
Leor jak kwiat jakiś wytkwitły z ich pieśni
Wzrosł też po nad lat i wieków tonie,
By stuch i dzieci nabożnych ucieszyć,
By wskrzesić dawne zniknłych dni kosztta;
Pieśni to tylko wolno jest powtórzyć,
Za krainą śmierci gdzie ertek nie dosięże, -
O! kto ci przemio gdzie tak dzielni mężie
Tak słodkie pieśni, tak piękne dzieiwzte....

Alexander Chodźko

Spiewać będą oni wiek złoty nie wiek pożądany
Kiedy znowu nastanie Kościuszko wspaniały;
Narabia wiele bitew w niej będzie nam mieniał
Wąs orzeska polskiej ziemi wyjąć z pod panowanie.

Orzeska będzie na niedźwiedzia na bok przechylona,
A ogon wyłoży wąsiczek wkroiły ramiona;
W spiżu więzień błyszczał drogi wieniec błysk obsiły
Dębich żołędzi lub czerwony, i pas złotolity.

W tem obejściu polski plemię wyniosło się w niebiosy
W tem obejściu najprzyjemne pokonało losy
W tem obejściu nasz Chodkiewicz turkom dawny dowodził,
W tem obejściu Jan Sobieski Wiedeń odsiecz dał.

Gromiąc Srodze Bojarmańcio, jako polski prawy
Sylko w czapce i w kontuszu wyniósł się na Grzywy

Czarnej kiedy światłem krzyża Bolona zajęła,
Kolony nie mar upadały, a czapka nie upadła.

Z rzek chłonięty ony cyprysy niewygodne dymy,
Przed stadem ognio wawrzyn wybierając wawrzyny
I przemocą swego męstwa morą wawrzy stali
Z marszałkiem chci zranieni jakoni zmierzali.

Zmarłej ubyło co wam drzeci przybierzeli kray stary,
Wielki nie jestes zajaśniejąc koniuszc czamary,
Ci co stałne stopy bili i w drzewie i w skali,
Waszych fraszkow i bajmaszkow, rzecz że nie znali.

Jan Lustein

Chociaż goły
Lecz wesoły,
Nie dbam o podarki złote –
Chlebem żyję,
Wodą żyję,
Jeśli tylko kocham cnotę;

Gdy pracuję,
Pieśń czuję,
I mam czego mi potrzeba –
Miłości ćnota,
Praw ochota,
Są najdroższe dary nieba.

Chociaż w nędzy,
Bez pieniędzy,
Byłem tylko być podległy;

Śród więzienia,
I przeznaczenia,
Bóg wesoły, i szczęśliwy. –
(.)

Głodny, goły,
A wesoły,
Bo mnie nie gryzie sumienie;
Z pokornym mieszkiem,
Z trafnym śmiechem,
Wielbi moje przeznaczenie. –

Zdrowie.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się rozpoczniesz –

Sam człowiek prawi
Widzi na jawie,
I sam to powie
Że nic nad zdrowie
Ani milszego
Ani droższego.—
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Zalicie wiek młody,
I dar urody,
Stopnie wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są: ale,
Gdy zdrowia w cale—
Gdzie niema siły,
I świat nie miły.!

Mus.

Jakkolwiek już idzie na dowcipie,
Człek chociaż raz kochać się musi:
Często rozmaicie a przecie
Zły duch go zawsze podkusi.

We wszystkim trzeba mieć miarę
Zeratem też przygoda kochanie,
Ale kochać baby stare
Trzeba być głupim mospanie

Prawdziwi mówią o Babule
Mają bez swoje powaby,
Kiedy jest zwierciadło w sztabule
Mojmo wdzięk znacznie u baby:

Lecz kiedy przez Bożą karę
Taka przygoda się stanie,

Kochaŕ i ženu, i stare,
Treba byť ztupim mátvaniu...!

Gdy vereá loba, rozžité
Na dlaňmi žiaŕ kabiérei
Prez cnuŕa mieniaz, úž vevŕté
Dwoá vereá, a jedno vereŕ,

Gdy úž vereŕ z vercem niéŕi,
A vereŕ vercem oddycha,
Wšetkich vród krafkáw boleŕí
Vereŕ úž vereŕ uźnicha.

Kuzuruck na przybycie Wiosny

1.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni;

Jakże się nie ma rumienić?
Gdy jej Bóg słoncem radzi,
Gdy się tako chce przed nią zenić,
Rumieni się jak Dziewica. –

2.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni –

Jak Dziewice w swey wiośnie bywali,
Wieńczky się różą ozdobiem,

Jak słodko do serca kwili
Jak śmi dziecięcych óz dwojch wzrokiem –

3.

Skowroneczek śpiewa
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa
Wiosna się rumieni.
Jak się drumerzia bujula,
Szkarłatem się uróżuje,
Gdy ją głos flaku rozrzuta,
Gy mocz wiosnie służę.

4.

Skowroneczek śpiewa
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni –
Jak się skromne drumsora płoni,
Gdy ją urodzi rozrzyca;

Gdy ją wzrok młodzjana goni
Gdy dziewczyna lubi zachwyca.

5.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni;
Słoneczko dogrewa,
Wojna się rumieni:
Jak też dziewczęcia jagody,
Wstyd karminem pomaluje,
Gdy ją chłopiec koży młody
Po raz pierwszy pocałuje.

6.

Skowroneczek śpiewa
Gaik się zieleni
Słoneczko dogrewa
Wojna się rumieni.
Jak też dziewczę ogniu stanie,
Jak twarz purpurą pokryje,

Gdy na Mamy naleganie
Pierwszy raz kochania wyrzeknie.

7.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik już zieleni,
Słoneczko dogrzewa
Wiosna już rumieni.
Moje drzewka rosnące,
Jeszcze bardziej już zrumieni,
Gdy przy niej w odwiecznie stanę,
Gdy jej mirt skroni z zieleni!..

8.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik już zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna już rumieni.
Jakie już rumieńce zima,
Gdy jej już lato zalica,
Gdy ją w swoim objęciu trzyma
Rumieni już jak dziewicą

Pan Pustelnik

Vaudeville

Śpiewane przy uczcie zabawy u Xiędza Dziekana w Czechowie - w dzień Swięta Trzech Króli 833.

Gdy chwila wesoła, konsyliarza dobrana,
Warłoby zatańczyć u Xiędza Dziekana,
Podajcie dziś ręce damy i panowie,
Zabawmy się skromnie u Xiędza w Czechowie!

Bóg nam się narodził Króle go witają,
Gdzie gwiazda jaśnieje dary mu składają;
A myż mu co damy, chudzi pachołkowie?..
Zabawmy go tańcem u Xiędza w Czechowie!

Dawid twarz wyjaśnił Józef starowina
Że ma nad grzeszniki taskawa dziecina.

Że Bóg się wcielił ciałem w swoim słowie!
Chwała mu na Rusi i Litwie Czechowie!!...

Niech się każdemu cieszy, kardon niech się krzepi!
Bóg z ludźmi zamieszkał wszystko pójdzie lepiej;
Zadowiadza się prawosz ni pasłuszkowie,
Ci tamci w Betlejem, my tutaj w Czechowie.

Gdy cysorz Augustus gdy orłek nie zna troski
Kopina się zabawić ze swemi dród wojski,
Bzdąc nam zazdrościć na Rusi we Lwowie.
Że się tak nie bawią jak my dziś w Czechowie.

Niektóry się kłóbuje pan Chewosz, pan Skrzeja
Kiedy setny tydzień dukatkoi przyrzeja,
Nam kiedy Bóg dobry dał humor i zdrowie
Choć z lekka kiszmiszą hasajmy w Czechowie.

Ukon towarzysz czerniejowski od zdrowia,
Co zdrajcy po charbach, gdy go żre tyrzyca.
I dla tak mu nie miły, wierzający my nowie,
Lepiej bydź cholerycznym i tanerzyć w Czechowie.

Daleyże chorego, daleyże wesoło!
Niech dźwigi kręcą, niech dźwigi koło,
Bo mają odurnia Czeremera w głowie,
Dam przykład jak hasał i chodzał w Czechowie.

Niech Czechów pamięta na gości ze Lwowa,
Gościa nie zapomną gościnności Czechowa
Grajcar mi skrzypaki, dawaj moja dana!
A teraz wychylmy za zdrowie Orzechana!!

Jana Pastelnika

Do Nordulki

Na Zapytanie: "czemu nie robisz wiersze do Rozmaitości"?

Gdyby iż jako skowronek do grania,
Gdzie nasz Mickiewicz wonne zlazła kwiaty;
Nie zatrwożyłbym ni pracy, ni czasu,
Nawet bym kwiecia na wieniec bogaty.

Byłby to wieniec rozmaitości cudny,
Gest, wdzięk, i dzielność kładłbym w jego cnoty;
Delikatesą dzieła, wdzięcznem swem zdobiły,
W Rozmaitościach zamknął bym skarb złoty.

Lecz iż obawiam przygody złośnej,
Za niedołęstwo przeprosić iż wolę;
Bo za śmiałością z chłostą chodzi kara,
A brzydko w wierszu, potem leżeć w dole.

Jan Lustednik.

Leo

Selicyana w Wigilią Nowego Roku 1832 go.

I mnie też wpadło do głowy
Że jutro mamy Rok nowy;
Że go się zwykle winszuje:
Dlatego wszystko co czuję,
Nie mogąc sam osobiście
Chciałem ci wymurzyć w liście.
A gdy się idę do wyrazy,
Zjawonąłem jako dwa razy,
I życiem jak to się stało
Że mi się wkrótce zdrzymało —
Wtem marzyć mi się zaczyna,
Jakaś prześliczna kraina,

Gdzie jedno życie cierpiało;
Kołem Rok wiary i młody..
Widziałem ich jak na jawie
Było to rady w Warszawie.
Lecz jak wielka w nich różnica;
Rok nowy wszystkim zachwyca,
Młody, zwrotliwy, wymuskany,
Jak z pudełka wyjęty wygładzony —
Stroyny w polską tarantatkę,
Kat wąs czarny, kosperatkę,
Wzrost przemiły, wejrzenia lica
Ogniem płata źrenica.
W ręku giął szpicrozgę wielką,
Głowę nakrył Lafajetką,
A jak lekko śmiała noga
Ziemia drżała pod ostrogą —

Cheesem gwiazd, czasem, noc ił,
Czasem groźnym piorunem rzucił
Ale nigdy się z niego gniewał;
Nieraz był łaskawy nie zgrzeszał.
Ale to długo nie trwało,
Wnet mu czoło rozjaśniało
Wnet znikła chmura i cały,
Pokazał swe dobre oczy,
Jak to na posłanie Boskie,
Kojąc nasze serca troski,
Zgrzeszał, gdy burza minęła,
Nasze Pieska nie zgryzła!...

Cóż nagle stał się Ojcu,
Kto nie widział nie da wiary,
Jak dziwy wzory, zgłębiały
W innem świecie pogrążony cały,

Cóż to w brudach, bladej cery
W twarzy mjał dwóch chłopy. –
Od przyjaciół opuszczony,
Bliską zmurcią zagrożony,
Widzi cierpiący nie spokojny
Smutny owoc krwawej wojny,
Kraj cały zbryzgany,
Kluby w czaszki kajdany,
Bezgrobowe leżą zwłoki
Wokół nad losem ojczyzny! ...
Wciąż ronią ciągle łzy krwawe,
Zwracają oczy na Warszawę!
I gdy na niknąć ze świata,
Widzi nasz Lech i brata. –
I tak rzecze Marii smutny:
„Wgrób mnie pędzi czas okrutny,
Niemam wsparcia ani nowy,

Bym się mógł ojczyźnie przemocy
A w nay kłopotliwszey chwili
Przyjaciele mnie zdradzili.

Jak łanibria zawiedziony
Chociaż mocno osłabiony
Zbiera dnia mi pozostałe
Aby runąć, lub zyskać chwałę
Tak zdobyli mężnie groby
Choć bardzo ginąć co dobę;
Żaden się z zmierzu nie zlękał
Skonał, a wrogów swych zgłuszał.
Wszak nie jeden krwawo wschodził
Krwią go żywił, w krwi go zrodził
Krwią skrzepły we krwi brodził
Krwią następny krwi nabodził.—

Jak dzień go dnia strzymać schodzi,

Kardegoni w tem celu zjednoczył
Kardeni w pole Marsa gonił
Kardeni dwoj Ojczyznę bronił
Kardeni pióro, za nią nadstawił
I kardeni też wiecznie wsławił!
Widział to świat i narody
Jak bronili prawa, swobody –

Czas śmierci jak tom skaty,
Na wszystko głuchy, nieubłaty,
Widał też, na dobre, złe,
Niewzgląda i oni Starca przeczciwego;
Pomimo mężnego żywota
Wtrącił wynaś do mogiły –
Dziś ostatni w smutnym orszaku
Karem z Ojcem łzami go grobie –
Mała mi jest śmierć i bliznę
Słodko umrzeć dla ojczyzny

(Ciężki w grób powiódł rany,
Jeden ty bracie mój kochany,
Wydarł wszelki ślubny związek,
Chciej że pomścić krzywd brata,
Z nim wróg z tego świata
Rozbój mi wraz ze kapłany
Aż on umarł, wolny skrzydlaty.)

Za prośby brata mi głuchy
I twarz rozpacz nań też miał,
Jak pożarłem za tańcuchy,
Aż mnie z brzegu ocucił.

Jan Lubieniecki

W Pamiętniku.

Do.....

Pamiątek! jak do wiosny wołanie o kwiaty;
Ale wiosna ma pączki, może dać bławaty,
Ona ma róże, lilje, majowe niebiosa,
Gdy słońce złotem błyszczy, perłą bije rosa.
Oto wiosny pamiątki; moje powieści stare:
Wdowi grosz, broń bez kolby, drzewce bez sztandaru,
Życie! gasnąca lampa, jak duch w stałym ciele,
Przysłowie! błędzik w przepaści; iskra w popiele...
A może spytasz, czemu serce nie o niemi?
I czemu widny uśmiech na licach przy łzach?...
Słuchaj! ileż-to wrzasku na wierzchu tej ziemi
A głębiny o dwa tchnie, jakże głucha cisza!..

D. G. Magnuszewski.

Do...

Za kraj Ojców, za wolność, za prawo dwoich Księgi
Jak ufny w Bogu Dawid szedł na Goliata
Tak czując dwoich przodków dzielność i potęgę
Z dym Bogiem, z tą ufnością bił wrogów i Sarmata.

Cóż dąb chorągwiłby działa i orężne strzały,
Gdy nad grożniejszy Bojarz ciągnie nieprzyjaciel,
Miłość podrodzi stanąć w rozwojanione wąwozy
Gdzie tam powstanie wypędzą, złóż go ze siebie?

Jan Lustelnik.

K.....

I.

Przeminęły miecze, wyty, dzieła,
Ziemia krwią ów, zmartwienia;
Lato całe, zima cała,
Świadkiem krwawych bojów była.

II.

Wreszcie na Matki mogiłę,
Wstrzymała Młodzi rękę zbroyną,
Czyś dźwięk zjawiła na chwilę,
I serce wydała wojnę!...

Jan Lipiński.

Pożegnanie.

Gdy mi los pożałowania Twojego widoku,
Gdy Cię może w mem życiu więcej nie zobaczę,
I łzy Ci będzie ręką moją ta ciężka łza wytrze,
Że jak Brutujący, tak nieraz po tobie zapłaczę.

Jedź gdzie Ci niebo jaśniejsze zaświeci,
Niechaj wkoło pomyślny wiatry twoje chcęci,
Zawsze cię tylko w mem sercu i wspomnieniu zachowam,
A teraz, bywaj zdrowa i miey mnie w pamięci!...

Jan Pustelnik.

Wiersz.

Przy oddaniu plecionki z kwiatów w dzień Imienin Kasi.

Co wczoraj przyjęłaś w Cani,
Czém nas Flora obdarzyła,
Wco się Tęcza przystroiła,
Tém ja Ciebie wiązę Pani....

Jest to odwet, który mniemie
Słuszna zemsta trafi Ciebie,
Przywiązałaś mnie do siebie,
Za ci zato wiązki racie.

Nie myśl że to słaby rzęt
Wnet starga twa dłoń jeszczona,
Słabe są sity Samsona
Sam, gdzie wtedy miłości świętą—

Daruy przyimiy z łaskawości
Co ci szczera chęć ofiaruie;
Wszak to z ręki przyiaciela,
Co pragnie swoiey wzaiemności –

Niech ci każden kwiat wykryśli
Swe drzewami zamknięte usty;
Niech ci nie bieże z mich pusty,
Choć celem myśl życzeń i myśli!..

Jan Lustelnik.

Do Józi.

Warszew jey Imieniny.

Ja
Idź na wyżne gay zielony
Z jonkim woiem wiełbią płaszczenia,
Idź ja dziś twojego święta,
Wiełbij dziś uszczęśliwioney!

Witay dla mnie dniu rozkoszy
Witay chwilo pożądana,
W której moia Jurieczka kochana
Przyimuje tron zyczliwości.

Drzewo mi z owoc hoyki, siabe,
Stabe dziś wasze pociechy
Bo orzeczenia bożki tak bliskie
Vrągam się wam zruchwale.

Jedyne tylko życzenie
Mi jasności oczu mojego;
Że niemam nic tak drogiego
Co by ci dać na wyżarcie.

Lecz gdyby łaskawe Bogi
W skarb zmienili me ubóstwo;
Nieliczonych darow mnóstwo
Dziś bym ci złożył pod nogi.

Drzewo niech Cię zakwiecy chwili
Luba wiosna szczęściem darzy;
Boś do niej podobna z twarzy,
Jak byście Powie spokrewny byli.-

Bujdź w życiu twego kołu,
Ochocza, miła, wesoła,
Niech ci nie nie marszczy czoła,
Żyj szczęsna pełna nadziei!

Młodość niech Cię, zdobi skromnie,
Niebo niech Ci wiek przydłuża;
Niech Ci prawdziwe kwietnia róża,
I nie zapomnij o mnie!!.....

Jan Lustelnik.

Do Józefa.

od naiwniejszego brata towarzysza.

Józefie... dziś twoje święto,
Dziś Tęczniów miał gości wielu.
Patrz jak drogo, kusto, święto
Biegą twoi przyjaciele.

Biegą jak bystry jego nawy,
Niżeli nie z życzeniem dziadek;
Patrz jak już raźno kulawy?
Kulawemu biegać sztuka—

Niegdyś i jak ów miał lisku
Gonitem w chlubnym zamiarze,
Z Bogiem w sercu, z szablą w ręku,
Dziś kulawy ledwo łaże.—

Jednak w dzień dzisiejszego zmienia
Jestem dość rzeźki i żywawy;
Z wiosną bym przyniósł życzenia
Zdrów, jak Djabeł kulawy!...

. . . .

Co mnie nie nie utrzyma w Dobrze
Gdy znowiż dobre śniadanie;
Zwinę się na jednej nodze,
A wiesz gdzie Starzyka Mojżanie?...

. . . .

Morze myślisz że na sucho
Wyjadę ci ja z dzierżeniem zdrowiem?...
Zaczpónkóy takowe ucho:
Dzy zrzia, lub nie nie powiem...!

. . . .

Albo już powiem nareszcie,
Bych kto nie pomyślał w duszy,
Że tu przyjechadzę po kwestię.—

Otwórz swoje groby i uszy;

Z Judeą uchem wnidą sie.
Z tych słowa które wysłowie:
Józefie! oby twa kasa,
Werbrata, miły twój zdrowie.

Obyś w twoy porney dziśnie
Nie mieron trudem, kłopotem;
Spłacają długi Ogrzyznie,
Wspiera ją rada i złotem.

Obyś twe dzielne poddanuchy,
Według swych przodków zwyczaju,
Uczył cnot wojennej sztuki,
Szczepił w nich miłość do kraju.

Obyś mój Józefie drogi,

Boży! Boży zwycięzkiéy chwały,
By kornym Tobie nasze wrogi
Polską nogą zdeptali...

Wróć się bóg w przyjaciół gronie
Wejrzał nimi przymkniesz źrenice,
Króla polskiego na tronie,
I dzione polskie granice!....

Jan Lustelnik.

Wiersz.

w Imieniku Julii Emi...

Różne są o szczęściu zdania:
Każden go gdzieindziéy szuka,
Młodzian na koniu ugania,

Myśli że na polu sławy,
Gdy się zgubny ujrzy rynsztunku,
Śród mordów wojennej wrzawy,
Jak mu laur skroń ozłoni
Szczęście zdobyczy, dogoni. —

Skarżeć wiecznym pochylony,
Wziąwszy w pomoc wzrok na oko,
Widzi szczęście z innej strony:
W księgach zatopiony cały,
Warząc rzecz bierną głęboko
Kwitnąc z wielkości chwały;
Tam swego szczęścia szuka
Gdzie mądrość, nauka.

Inny myśli o złocie...
Gdy mu nie płynie zdrój złoty,
Że szczęściem jest tylko złoto. —

Cnotliwa oyczysta Nany,
Droższe nad perły kleynoty,
Rzuiá dla ciebie morskie bałwany—
Dla ciebie orła polotem,
Za fortuny kołowrotem.

Niech dla ciebie jak chce mroli
Gdzie szczęścia dopaść pochwyci;
Mnie jeżeli los dozwoli
Dzisiaj dla ciebie zaszczytów,
Łaską twoją dla zaszczytów,
Szczęścia będę miał bez liku—
Stanąć w twoich przyjaciół rzędzie
To największem szczęściem będzie!...

Jan Lipiński.

Bajka.

Dziwim wam bajki, posłuchajcie proszę,
Będzie to prawdy i Mamusia potrzeba;
Lecz uważajcie bydźcie prawdy znamie
Wykrywszy zgadli kto szczery, kto kłamie.—

Amor śpiewa,
Niewidzialnie nago,
W przylgłem borze,
Wyrył na korze
Końcem swej strzały,
Wianuszek mały.
Wojaczkiem rzekła
Napisał D. K.

Gdy to skończył,
Litery sfuszczył,
Rozumiał też, bryknął,
Skoczył i zniknął.—

Od tego czasu,
Polno hałasu,
Że te Litery
Dźś bez kłótery
Strzymać nie mogą;
Że P. kochankiem,
A w głębi wąwozu
K. jest kochanką.
Że P. wzdycha,
Wzdycha, łzy leje,
Że P. K. kocha,
K. P. coś kocha.
Jak mówiła Czajka. —
— „ Cóż to za bajka?.... „
— „ Bajka powiadam, Czajeć dźś tak radzi,
P. K. nie kocha, słowo na to daje:
Ale przeciwnie K. za P. wzdycha,
P. jak lód zimny, z K. tylko dźś śmieje.

Jan Pastelnik.

Do Szabli

na nótę Nasz Skrzynecki

Szable moja dzielna, szable droga,
Bądź zawsze przy mym boku w pobiciu wroga;
Dotąd ciebie nie odstąpię,
Aż cię we krwi sercowo skąpię,
Hey Szable Bóg cię w niebie
Niech podwyższi ciebie!

Obym Tobą w imię tego Boga
Przeciął niewoli pęta okrutnego wroga,
Obyś biła, obyś siekła,
Byś go pognała do piekła;
Hey Szable, gdy to zrydkam,
Wtenczas cię uściskam!

Najtańsze polskie drogą krwią zbryzgane,

Jeszcze krocii palaszow bić będą tyrana;
Bo któż dla drogiey Ojczyzny,
Zwykł na śmierć lub na blizny;
Moy szable! chcicy zawołać,
Jeszcze będziesz siekać!...

List

Do Wgo Stanisława Mo...go
posyłając mu wiersze na pochwałę

Kosy.

Wyglądając wiersze o Szabli, życzeniem Wmci
Dobrodzieja było, bym napisał wiersz na pochwałę
Kosy; Długo nie odpowiadałem Jego żądaniu,
w myśli, iż sprawniejsze pióro zastąpi mnie
w tem świetnym rzemiośle: lecz gdy oczekiwania
moje były dotychczas bezowocne, powyższe wcie

za miły obowiązek, stać się podległym Jego
(dla mnie łask podekłebnym rozkazom —
Chcący Wilkan Zobroż przyjąć się niewygoda,
Ozona ramotę, która Mu drzącą ręką Stwórca
Jego przedyta; i nieraz niniejszą pochwałę
Ustaje na skałę sprawiedliwszej krytyki; bo rze-
cze że mi się wypełni nagana —

Pochwała Kosy.

(

Muzo! chcesz li pozyskać sławę, nieśmiertelność?...
Powiedz wiekom co mogła cnych Krakusów dzielność:
Jak w czapce i sukmanie pełnie zbiegne w kosy,
A nieraz Stanowczy bitwę rozstrzygało losy.
Jak znanym z rozwiązania odwagi i męztwa,
Drogę rozprzestrzeniała Kosa do zwycięztwa —
Mów jak lokorzom na połysk obosiecznej kosy,

Strach blady broń wytrząsał w górę jerzył włosy;
I gdy przyszło dobijać lichne wrogom życia
Jak miecz niejeden dzwigał, a Kosa siekała...!

Kosa ma jeszcze inne moralne zalety,
bo niedość że w boju i gospodarstwie wielce
jest użyteczna, ale gdy się kto w niewoję
rzuci wbrew, tak jak ja dzisiaj;

To ustrzeżna kosa,
Może przyczynić nosa.—

Jan Lustelnik.

Do rozpaczy.

z powodu zaczętego skonu kochania i szacunku godnej Pauliny M.....

Trzeboń! skąd ta nagła zmiana?
Smutek wam zbielchował lica;
Czego to trzech tonie zrenica?
Czego Karolcia opłakana?..... *

Mówcie, ach! mówcie dla Boga!
Wyjawcie przygody wszelkie;
Może złe nie jest tak wielkie,
Może zbytnia wasza trwoga?...

---

* Karolcia, siostra Pauliny. –

— „ Słyszysz jak dzwon smutnie wyje?
Domysł się, płaczu przyczyny;
A jeśli kochał Paulinę,
Tuż jej; żołnierz; co jeszcze nie wyje? — „

— „ Jaki? ... wszechmogący Boże!
Paulina to strzeżcie dzieci,
Miała by zakonnicę życie,
I różnym grobie znaleźć tam? ... „

— „ Brat ich Antoni z kraju dobiec
Przeglądając mojał co kota,
Chciał sobie wybrać anjoła;
I znalazł go w jej osobie.

Od rodziców oddalona,
Bawiła się w obcym domu,
Mimo zabaw, po kryjomu

Wzdycha do niéh Szczęśliwa.

Wiem rozrzuta zmarszczki cienie,
Już rumieńcem cudnie ekora –
Wota przepłaca doktora
Prosi o swe uzdrowienie.

Lecz gdzie jadem wyrok Pana,
Sam zdziwiona rudy i loki;
Wzywa wieśc Sowkiy oręki,
Sama prosi o Kapłana –

Oskarża się konsum zrotem,
Prosi odpuszczenie winy,
Patrząc na to Seraliny
Cieszą się z nizgłym aniołem –

Potem też Grojem zalana,
Dobywa ze swej skarbony

Groźb od zubow oszczędzony;
A gdy nim dary kapłana,

Jak boska Paulina powie:
* — „ Widzisz Ojcze me kałusze,
„ Módl się przeto za me zdrowie;
„ Lub jak umrę, za ma duszę. —„

I rzekłszy wzorem cnych dzieci,
Ostatnia niebios wyroku,
Na sam dzień Nowego roku, /833/
Zgasła o godzinie trzeciey.....

W kole stroskany rodziny,
Wszyscy płaczą żalem zdjęci;
Lecz stąd że żyje w pamięci,
Na świecie nieśmierć Pauliny!..

Jan Lustelnik.

* Słowa Pauliny.

O Niemowlęcia polskiego.
Antolki E.....

Ja.

Czegóż to luba dziecino
Wzrokiem twe pieszczone dlanie?
Ubóz cię na matki łonie
Że kochana drobino.....

Nie zmuć ją twem niepokojem,
Wzrok widzisz jak Ciż Matula
Z cucim do serca przytula,
Karmi Ciż swych pierśi zdrojem—

Czyliż cię drogi urokw
Nieodchodzi twa dziecina!
Wzrakiem w matki jedyna
Droższa niż źrenica w oku.

Czuż tuć oczka zaymuiące,
Twoy uśmiech ćo Ciż rak mili,
Nie Rozą ci w każdey chwili,
Matczynych pieszczot tysiące?..

Czegoż więc luba Dziecino
Wznosisz twe, nieszczere Łonie?
Albóż ci na matki łonie
Źle kochana Odrobino??..

Powiedz moy karmelku słodki!
Co chce ta rączka a niba?
Może ci zabawek trzeba?
Może prosisz o łakotki?...

Co widzę!... czarne ma oczy,
Ach! przemóc, chcicy iż władać,
Mama by swoy los ufałać,
Ty oczką ci swey krwi natoczy-

Miłeczysz ... a piérś twoja wzdyha,
Słyszę te uporne milczenie:

Matka.

Czyż mowi takie stworzenia,
Nie mają słów niemowlęcia.

Łzami się zwykle tłomaczą,
Nie umią dziękować prosić,
Każdą gorycz muszą znosić;
Nie śmieją się, tylko płaczą.

Ich wzrok na miejscu wymowy
Dzielnie przemawia do serca;
Nie znał go srogi morderca
Bijąc rodziców w okowy.

Różno wzrok o litość wzywał,

D.

Z różne byty bez miliony;
Odrywał męża od żony,
Z życia od matek odrywał ...

Starcom ten drzewołwor z morzy
Jadem spadalca, zatruty,
Zuby dart zgubnemi knuty,
Z swoich oczu wydzierał oczy.

I na swej paszki żądałek,
Jak ów Tygrys rozpuszczony,
W łona matek wgłębiał szpony,
Stąd wydzierał z łona matek!...

Nie cacek to dziecię prosi,
Lecz jak Dolka niszczyciela,
Sprawiedliwość Boga wzywa:
Do niego z zemstą wznosi.—

31.

Z łaski do woli dziecię lubę.
Te trzy uszlachetnią Ciebie,
A ten, co Cię ślubuje w niebie,
Jeszcze twem wrogom zagubę —

Nie widzi ten słuszney kary,
Co jest swych bliźnich katuszy;
Wnet rzygnie szpiegowe duszy,
Potrzyj wziął łudoreczo..... carze —

Jan Lustelnik.

Orzeł biały.

Z tona Chrobalow ziemicy
Uderzył iż na Krzyżaniw
Lieśny Orzeł w chmur powłaniw;
Oczy ioriął od błyskawicy
Szpony nadadł gromami
Skrzydła opatrzył wjatrami
A pjora pokrzepił krzepkiw vniegami.

A kiedy zleciał ze skały,
Bujał od Dniepru do Sali;
Na całey ziemi wołali:
„Co za ptak ten orzeł bjały
Na potężnem skrzydłem góry
Sali w pjorach błaski uroty
Do drugich stanie w południa przerwy!"

Wszystko się przed nimi opłaszczyło,
Ural zgarbiał w pagórki
Bracia orły jak przepiórki
Padły przed jego stopy siłą.
A gdy upoważszy na ziemi
Strzepnął skrzydły dorosłemi,
Dwa wielkie morza pluszczły pod niemi.

Wtedy rozkochana chwała
Po Zurajin aż do Oki,
Z dymiących ofiar pożoki
Ustrój jemu zgotowała.
Cały obfitszy lat rozpaniały
Żadne pożary nie zarzuły
Ale się upił Dzielny orzeł bujały.

Upił się Dzielny i zdrzymał;
Przypadli bracia nie zdzieł,

Letni rumiany dla nawiści,
Że im Pastyrz, zwrodek trzymał.
A uchwyciwszy ich chwili
Spólną zdradą uderzyli
I trzymiącego za gniazda wyrzucili.

Bjada tobie wiatu dwiczny
Posród nieprawego rodu,
Zawołał Orzeł Zachodu,
W kłopotach przyjaciel ortachowy –
Zostaw na chwil niczną zgrajce
Obleć ze mną cudze kraje
Aż ból nabierze kilkoletki ci nie staje.

Lecieli więc jak dwaj Bracy
Wiele razem obleciele,
Wiele razem przygód mieli:
Wtem śród tryumfów podróży
Błysnął strzał zdradnie wypuszczony,

Brat Wachodur padł skrwawiony
A bjały orzeł rozłał bez obrony —

Wtedy to bezkarł Dwogłowy
Co zbrodniami i rozbojem
Pysznił się, w gniazdzie nie swojem
Przemówił chytremi słowy:
Brańć rakoniemy tę wayne
Pora stulić orpony zbroine
Na moich pierśiach mam gniazdo spokojne —

Łapsał słowom czarnego
Spojrzał na tonie nie czystém
I mięszkał w gniazdzie oyczystém
Jak lichy przybyész z obcego
Półki u dzieca wyjada,
Dziś już mędrzy nie wybada,
Że jego statni gorliwie nie zdrada

Wstrząsł się, i przysiągł bękarta
Przykładną pogrzebić karą;
„Stój!" pomyślał, „stój potrwało."
Choć był mijał patrzy charta,
A w brzuchu piekła dechtanie,
Potknąć mnie nie będzie w stanie
Teraz więc jedno ostatnie spotkanie!"

Jak śpiewał! Jak w pierś bijąc
Lżorunne strony zagrzywał,
Nimi się potem pojąć znajął
Już mu było walczyć trudno
Już pierś rozwarła szeroko
Opłuchała go głosko,
Jak się ze skonu wydarł, tam wysoko!

Do Matki polki.

O Matko polko! gdy u syna twego
W jéreniey błyszczy geniuszu świetności,
Kiedy mu patrzy z oczu dziecinnego
Sławnych Polaków dumne i wzniosłe rysy,
Gdy wzgardliwszy rówieśników gronem
Do serca bierze co mu Dumá pieje,
Gdy oczy stuka z czołem nachylonem
Kiedy mu przodków powiększają dzieje;
O matko polko! rzec twój syn ci żywi,
Klęknij przed Matki bolesney obrazem
I na nie patrzay co jéy serce krwawi,
Gdy ten twe serce wróg przeszyje razem —

Bo choć w pokoju zakwitła ojczyzna cały,
Choć ci, sprzymierzeń rozdarł ludów zdania,
Syn twój wcześnie do bojów bohaterskiey,

Co rozwiązłe bez zmarkwienia powstania.
Każ że mu wreszcie w jaskinią samotną
Iść na Dumanią, zalegać rogoże
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
Z jadowitem gadem drzemić tobie.
Sam dziś natury pod ziemią kryć z gniewem
I być jak człek w mękach nie dożyty
Nowa trwóż z ciała jak zgniłego węzłem
Zostać mieć skromną, jak ów wąż ostygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Dziękował Ojcu na którem świat z bawił
Omatko Boska! ja bym twoje dziecie
Przysłami jego obrazami bawił.
Wreszcie mu rzekę okrzepły łamiącem
Do stajenkowego każ zaprzęgać wozu,
Bym pod kawałkiem nie zbędnej tobołkem
Mu ciężą zgłonił na widok pawozu -
Bo ów nie pojedzie jak dawni rycerze,

Atkwié zwycięzki Krzyż w Jerozolimie,
Ani jak wstęga, potrojony zołnierze
Na wolnaié orać, i polować ziemie—

Nirwanę przyszłe czyniąc mu nieznajomy,
Walkę z nim staczy nad krzywowrzydzieny,
A placem boiu bierze dół ironiony
Anugrok o nim myśla wręg jutrzeny—
Zwycięzonemu na pomnik grobowy
Zostaną duchy Drewna drzewiany—
Za całą sławę krótkiu a tam Dziewicy,
I długie noene spokojno rermowy——

71/39i

Hymn.

Bogarodzicó Dziewico!
Słuchay nas Matko Boża;
Do Ojcow naszych vpieis:
Wolnosći błyszczy zorza,
Wolnosći rodnie Krzew,
Wolnosći bije dzwon
Bogarodzicó!
Wolnego ludu vpieis
Zanieś przed Boga tron....

Odezwiśmy głos rycerza,
Niech grzmią wolnosći vpiewy;
Wstrząsną się Moskwy wieże
Wolnosći pieniem wzruszy
Zimne granity Newy
I tam za ludzi, i tam mają dusze -

Noc była, orzeł dziewiczy
Trzymał na szczycie gniazdu;
I w szponach pyszt olkowy.
Słuchający zagrzmiały spiże
Zagrzmiały, i ptak w przestrachu
Uciekł na świszczyk krzyże –
Spojrzał i zamiast mocy
Zabrzeć na wolne narody
Skulił ciemia, i w ciemności ukrył połowy.

O! wstyd wam, wstyd wam Litwini
Jeśli w Giżymina grobie
Odpocznie Polak zakrwawiony!
Głos jego potomności obwieści
Ten naród – gdzie orzeł w narodzie
Krwią zardzewiałe korony –
Wam więc chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach?..

Bęcziem żyć we wolnej ziemi
I we wolnych spać mogiłach ....

Do broni Bracia do broni!
Oto Ludu zmartwychwstanie,
Z ciemney pogrzebienia toni
Z pojętow wieni nowy
Powiat Lud błogosław Panie!
Niech brzmi pieśń jak w dzień godowy.

Bogarodzicę Dziewicę!
Słuchay nas Matko Boża:
Oto Ojczoo naszych sprzeo —
Wolnością błyszczy zorza,
Wolnością bije dzwon,
I wolna płynie krew,
Bogarodzicę!
Wolnego Ludu krew
Zanieś przed Boga tron!

Słowacki.

Święta miłości kochanej Ojczyzny.

Swoją miłość kochanej Ojczyzny,
Czują Cż Aylka umysły prawdziwe,
Dla ciebie zgoła smakują trudziny,
Dla ciebie wzięy życia nie żałuje.

Krzątaiąc bractwo przez chwalebne blizny,
Gruntujesz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle Cż Aylka wszystkoby byle wytrwać,
Dać żal życie w biedzy, nie żal i umrzeć.

Wolności! Wiary Dobra nie dościka
Gmin pierwsza znaiąca nieskromny i prosty,
Cecha daje wielkich, godobo człowieka
Stworzeniu Boskiej, cnót zaprzyiaźn zrosty.

Tyś Aarcha Swoich Polaków od wieku,

1

Z Ciebie vźe pasmem zwycięzca nasze wsioły
Wskrzesz nad przemoc, a kto ciebie godny
Dokruszył jarzmo albo padł swobodny. -

Krasicki.

Wstań biały orle wstań.

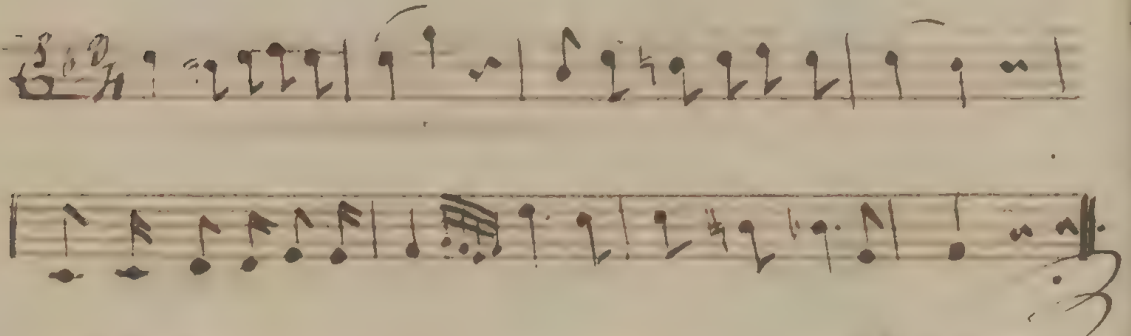

Wy, Jani bjały orle wołani,
Z wiele zjora z siebjej z rue,
Na day swego gniazda pouć
Lecz daj pomiścij, Pan.

Wy, bjały orle wołeć
Z ugrozi siłą Dzielnych Szpon,
Zemstą za swoy Matki zgon
I swych wrogów zgnieć.

Z woń bjały orle z woń
Z wich skrzydeł Dumny lot,
Tam gdzie władcy płatnych rot,
Smią kadany kuć.

Z Latao bjały Orle z Latao
Z Lyck S.... wszystkich br...

By odzyskał wolny Lech
Swiętość swoich praw.

Krąż bjały Orle krąż
Do północy czarnych skał,
Za któremi niegdyś drapt
Jadowity wąż.-

Goń bjały Orle goń,
Do ostatnich krańców wód
Gdzie żywiła obcy głód
Twojej matki dłoń.

Sztuk bjały orle sztuk,
Krew bolesną twoich ran,
Wod dostarczą Dniestr i San,
Wisła Bug i Styr.

Jak bjały Orle lak ...
Jednem latem przebjerz wskroś
Litwę Polskę, naszą Ruś,
I day bojm znak. –

Lchniy bjały Orle pchniy
Martwe koło w silny ruch,
Niechay z kości wstanie duch,
Na zagładę zmij.

Zwał bjały Orle zwał.
W swoim gniezdzie obey gmach
Niech rozniesie wszędzie strach
Zadrzewjata Ral.

Wstań bjały Orle wstań,
Swoich wrogów twardy mierz,

Potem ich do piekła wtrąć,
Niechaj zjedzą Tam.

Drób bjały Orła prób
W koło gniazda silny wał,
Z gniazd w prodkości mierzych dział,
Wciąż petarny stup.

Wyjdź z twojej skrzydła wyjdź
Aż do skoały zrzytnych kłób,
Podłaj sypkie stopy tłuk,
A twoj matkę wskrześ!

Konopnicka.

Wionął wjatr błogi na Lechitów ziemię

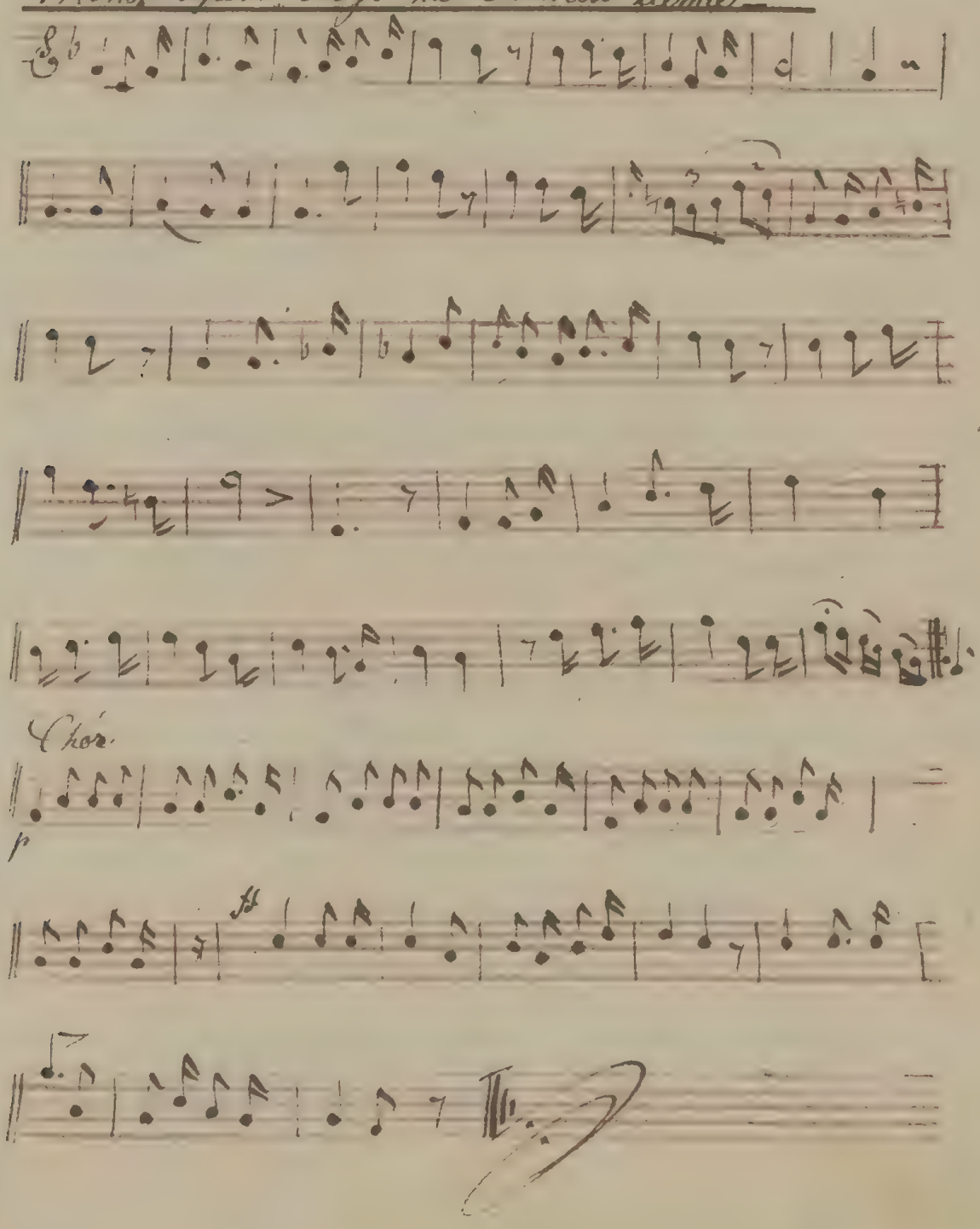

Wyniść wiatr błogi na Litewską ziemię
I Litwa rzeka przyjechania,
Wrzychwa za nim rzekła co dnia
Go wiatr przyleciały braciać odwiedz plemię

Uwolni wielkiego wyzwoła niewolnika
Olbrzymim Dueka dziatem,
Najerdeos wieśle watem,
I Atai cim wydrze swojego pomnika.

Hop hop koniku do Litwy
Podkowerka jego kuta
Jest i Szabelka do bitwy
Szabelka jak w Kuzistato.

Pierzchnie niwoli i udrenden morze,
Godzina pomarłym zaczwoni,

XI.

Z nieba jest światło wrogom
Wojownie swobod przebudzone zorze.

Ty sam powiedz na co Twoj Matki
Europie wiecznego narodu!
Legionie z Dachtego grodu
Ty błogosławieństw poniewierz żołdakki.

Hop hop Konicki do Litwy &c. &c.

Litwo Marbnico młodości pamiątek,
Drożeją ciż odtąd robaczek,
Bo już wolną brać zaplacze,
Pośród wolności narodowych dziatek.

Uwielbień potne waleczności cudów
Niebo ci życie odniesli,

Dlyśmia z grobowcy skupili
Zgubione krepła w oczach ludów.

Hop hop Konika do Litwy &c. &c.

Święta miłość kochanej Ojczyzny
Święta sprawa Litwina –
Zemsta, jego lekkie Orzedzia,
Tylu niewoli narzucona blizny.

Przeniknęły serc Sydzia wolnych głos wesoły,
Z nich skalane Litwiny;
Krwią kupionemi wawrzyny
Uwieńczą, czarne nadziadów pogrzeby.

Hop, hop Konika do Litwy
Podkowerka tego kuta – &c. &c.

Cywińśki

Marsz.

Owy młodzi wojownicy
Korzystajcie póki czas,
Śpieszcie tobie błyskawicy
Tam gdzie sława wzywa was.

Wam nie trzeba dutka męztwa
Krzycie tylko szabla w dłoń
A to znak sławy i zwycięztwa
Uwieńczyć waszą skroń.

Niech pornają ci morderce,
Co gnębili dotąd was,
Że gdzie walczy broń i dzieci
Tam zwycięztwo bywa wraz.

Sam gdzie Ruskiego niewolnika
Gdzie poddanych tci roy,
Gdzie za pasem tylko bicza
Berzy bardy Nauczai boy,

Sam dzil nucmia, w rece, w dloni
Zimne rece slaba dloń,
Lecz kto swobod kraju broni,
Ten zwycięzka chwyta broń.

Smierć jest hasłem lub Ojczyzna
Polak nie ska w jarzmie zyć
Walecznie mężnie a dwjakt przyzna
Że Lech, umiat wrogoś bić.

Nadobrest Wrodzeń z niem dni słotne,
Wjatr obnarzy Drzew wierzchołki;
Jesień krotky, i przelotne,
Już nas regnują Jaskołki.

Dzima płotzy, mioła prządzyny
Gdy dzień krótszy, a chłód stłodnie
Zbiera rozpierzchła rodzinę
I leci z nią na południe.

Na południe wabi dzieci
Sam gdzie wicher nie przenika,
Gdzie bez przerwy słońce świeci
Gdzie się jedzi w Wiośnę stale.

Gdzie niem zwiędły dwjat opadnie
Już się zwierzy dwiat rozwija

Sam górzi rozkosz derem władnie,
I rozkoszy niebo syrzyja.

Tak i ja bym na południe,
Rad i ja kiątku bcić z Tobą;
Wraz i mnie ku ciszy nudnie,
I mnie ziemia jest żałobą.

Tu życia we mnie żerwy usycha,
Gdy go słońce nie podleli;
Za południem dereć wrdzycha,
Bo sam żyć i konać miley.

Leimy wiec bez cóż niestety!
Our dz drzaki nadre dwoja;
Nie do jodney dzrymy mety
Twoja droga nie jest moją.

Jedno znasz kłopoty Jaśkowe,
Do Polski śpieszą — ty drogę
Wdzięcznie obrawszy przyjaciółko —
Dróżki ci za twą przyjdą drogę —

Polsko! Polsko! droga ziemia,
Srogey ciebie los ciemięży;
Czas obcany pocich nie ma
Myśl o rzeczonym domu cięży.

Gdzie wszystkiemu jest przewodzą,
Sam echo śpiewów uciekło;
Bjada tey Polsce ptaszyno,
Wiosna jey rzeczki nie rzekło.

Stanisławski

Już wrogi nasza Ojczyznę Bóg
Ladnią wszech mocną swoy dłoni,
Ich zadrzą i krwawi złośliwy wróg
Polak się porwał do Broni.

Już wrzędzi naszey Ojczyznie Bóg
Polak najeźdców swoych goni,
Lecz winny wdzięczni płaci dług
Nikt się cudzego nie broni.

Pańskowa Polski łaskawy Bóg
Nikt się w Polaków nie wtopi,
Bo wystawił nam tak jakby wróg
Swego Imienia i Broni.

Pośrodku nam ożywi Bóg,
Polak się marno nie stroni,

Pod niebo rzuki, rzemyosła, pługi
Moc wszechwładney swey broni.

Ty Lachowa Polskę na wyoki Boże
Mocą ją swoją osłoni,
Bo miał to nimy zawsze pilnuiącyeś sług
W modłach i cnotach i broni. —

Adam Rosiewicz

Krakowiaki.

Jaby chłopcy barwa kosy
I krzyknijwa razem,
Piórko! wisz-ta, kwoje losy
Śym rwalicym rzetarem!..
Dana moja Dana
Cyrzyna no kochana, bis!

Wen wa ło ni Krakusy
Albo wa ło jaźy,
Pi mamy wa polskiy dusy,
Dyć wa Krakowjaźy
Dana moja Dana
Cyrzyna kochana, bis!

Na ptaccie nad ra dzijoje
Że dzwoń na boje,

Chociaż odmienną kleiny,
Idzie do Ciebie Ojczyzny;
Danaś moja Dana,
Ojczyzno kochana /:bis:/

Użyjcie nam swoby barwiste
Chorągiewki cudze,
A na hardych dziś powiali,
Do Lysiej Mohiali.
Danaś moja Dana
Ojczyzno kochana /:bis:/

Przez Dzisiejszy Sabi mospanie
Co się tska bajdy,
Zepsuły ja w ojcowskim zakonie,
Bóg ty w niemcu stroi.
Danaś moja Dana
Ojczyzno kochana /:bis:/

Kto Cara swego w swoim stanie
Ten iest w Bożej Panie,
Kto się skryje za obrazem
Boć was żydzi i chłopem?
Danaś moja Dana
Ojczyzno kochana /: bis :/

Ukrakusza to strzeże skały
Bo jego krakusy,
Carów was nie ochronią
Przed ich dzielną bronią.
Danaś moja Dana
Ojczyzno kochana /: bis :/

U Krakusa nie pomore
Ani zwiły Bore,
Kula gwizdnie, szabla błysnie,
Aż się Ruś obliznie.
Danaś moja Dana.

2

Wrakudy też nie nie zbiorą,
Choć drapaly jękną;
Smiałym sercem w boju stanąć
Za Polskę kochaną!...
Dana z moją Dana
Ojczyznę kochaną ścisły.

A jak Moskali zbijemy
I do dóm wrócimy,
Wtenczas krzyknijmy! Żeby chwała
Polska nasza cała!
Dana z moją Dana
Ojczyznę kochaną ścisły.

Mazur

1.

Nóż zwawo dziarskie Mazury!
Jeli idź gdzie rozstał Wdowy;
Żwawa Cepy, zwawa pługi,
Śpiewa Ojczyznie w usługi...!

O! Ojczyzno droga, miła...
Żadz gdzie Kościuszki mogiła;
Jak ón jeden, tak my razem
Wspierać idź będziem zelazem!..

2.

Dalej Chłopcy w gzdzie sykli!
Żwawa kosy biorwa pilki!!
A pomocą silny dłoni
Nich kiardy Ojczyznę broni —

O! Ojczyzno droga, miła! &c.

3.

Hura Bracia! hura. hura....
Idźcie na wrogów rządzy skóra;
Idźcie na potwór morzy kraby
Stańcie mu na tyle zwierzy głowy.

O! Ojczyzno droga miła!
Jako gdzie Kościuszki mogiła,
Jak on jeden, jak my razem,
Wytrwajmy aż błędziem zetlarem!!..

4.

Car was Rusy nie ocali,
Kiey Mazura gniew zapali;
Oy gdzie chciwie tam krew bryznie,
Ani się Rus nie oblirnie!..

O! Ojczyzno droga miła!

5.

Unijwa zwawo po tych zgóry,
Nich Pies pierna co Marury -
Čém to nasa nahnie kósa,
Jak mu utnie kawat nosa!..

O! Ojczyzno droga mita.
Pats gdzie Kosciuski mogita,
Jak ón jeden, jak my razem,
Wspiérali cę bzóreem, zelazem...

6.

Ci spuscay cię na harmaty,
Móy ty Kozaniu brodaty:
Jo jak ci Kolo zaswięcę,
Wspomnis sę Radawicę....

O! Ojczyzno droga mita!
Pats gdzie Kosciuszki mogita,

7.

Mazur nie dba na kartacz,
Niey Ojczyzna w więzach płacze;
Choć świszcz harmat grady,
Gdy ma kosz, da ci rady ...

O! Ojczyzno droga miła
Dasz gdzie Kościuszki mogiła;
Jak on jeden, tak my razem,
Wspierać Cię będziem zelazem ...

8.

Gdzie odwarne Mazury,
Czapka na bok, stał do góry;
Zewsza Cepy, zewsza pługi,
Spieszą Ojczyźnie w usługi!

O! Ojczyzno droga miła,
Dasz gdzie Kościuszki mogiła,
Jak on jeden, tak my razem,
Wspierać Cię będziemy zelazem!

Jan Pustelnik.

Mazur.

Gdzie niegdyś polska skóra,
Darł ją ruski parur;
Jednak Polak ciął mazura,
Hey! niemaż jak Mazur!!

Dzisiaj Braćia pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców;
Posłuchajcie jak Mazury,
Brzmią śród pragskich czarów.

Niech kto Polak stanie w parze,
Jak dawniej bywało,
Bjały Orzeł na sztandarze,
A przygrywa Dzjało!...

Wszak nie obcé i te dźwięki,

Któś wolności synem?
Echa jéj Echo z pod Lubjenki,
Echa jéj pod Radzynem...

Tam wesoło, tam nad Wisłą!
Kruszą się kajdany;
Tam nadzieja słońca błysło,
Dalej i my w tany!

Cóż że gorsza nasza niwa,
Niż Wiślańskie wody?
Jedna Matka nas urodziła,
Jednakie nam rody...

Już i za nami Bóg stanie,
Wszak to ziemja nasza;
Dalej bracia Kozłanie,
Dalej do pałasza!!...

I go rzucim, ni odbiegniem,
Póki dźwigać zdolni,
Albo na gruzach polegniem,
Albo będziem wolni!....

Uczucia patryotyczne.

Jakiż to odgłos uszy mi uderza!
Szczęk oręża, dumne okrzyki,
Jak dzwon donośny słyszę głos rycerza:
„Do broni! waleczne szyki!....

Sprawa Ojczyzny wraz mi na myśl staje,
Ciekawość przestrach zwycięża,
Tęt moich marzeń męztwa mi dodaje,
Chwytam się też do oręża...

Jakoż zwodnice nie są me przerzucią,
Już słyszę beglos zwycięzców;
Czystem zawsze tchnęłe ogniem czuła,
Skrzydły jarzmo ciemięzców.

Znikły ohydne z murów naszych szpiegi
Spokojności Polski tryjąc;
Natomiast mnożą obrońców szeregi,
Prawych jej synów żydząc.

Gdy wszystkie inne wolne są narody,
Czemuż my Lechitów plemię,
Wrzyć nie mamy praw naszych swobody,
Wyzwalając naszą ziemię?...

Kryje nas skrzydły dwiema orzeł biały;
Imjato walemy pod tem znakiem;
Niech z synów naszych dowie się świat cały,
Że Polak, zawsze polakiem!...

Wy tatulu co to znacy?

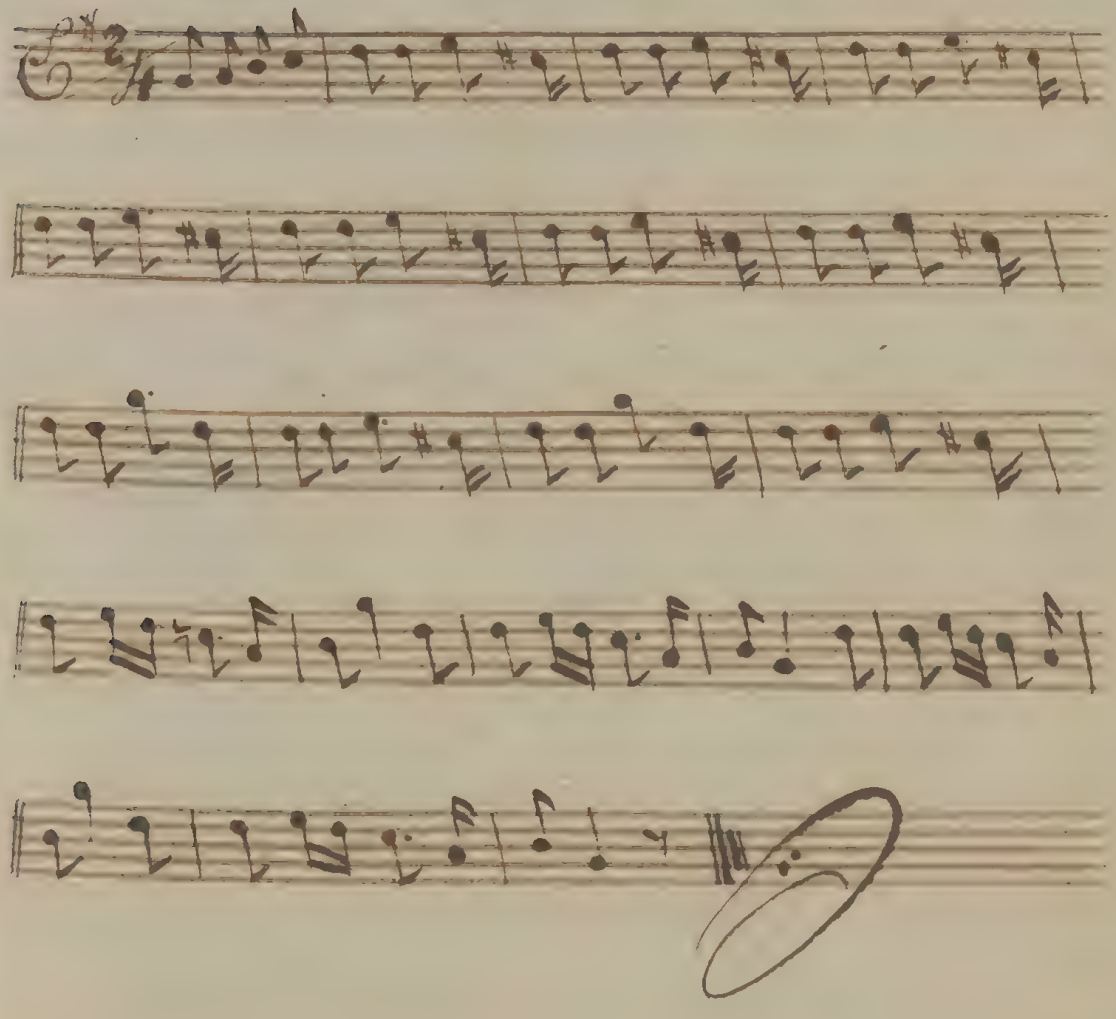

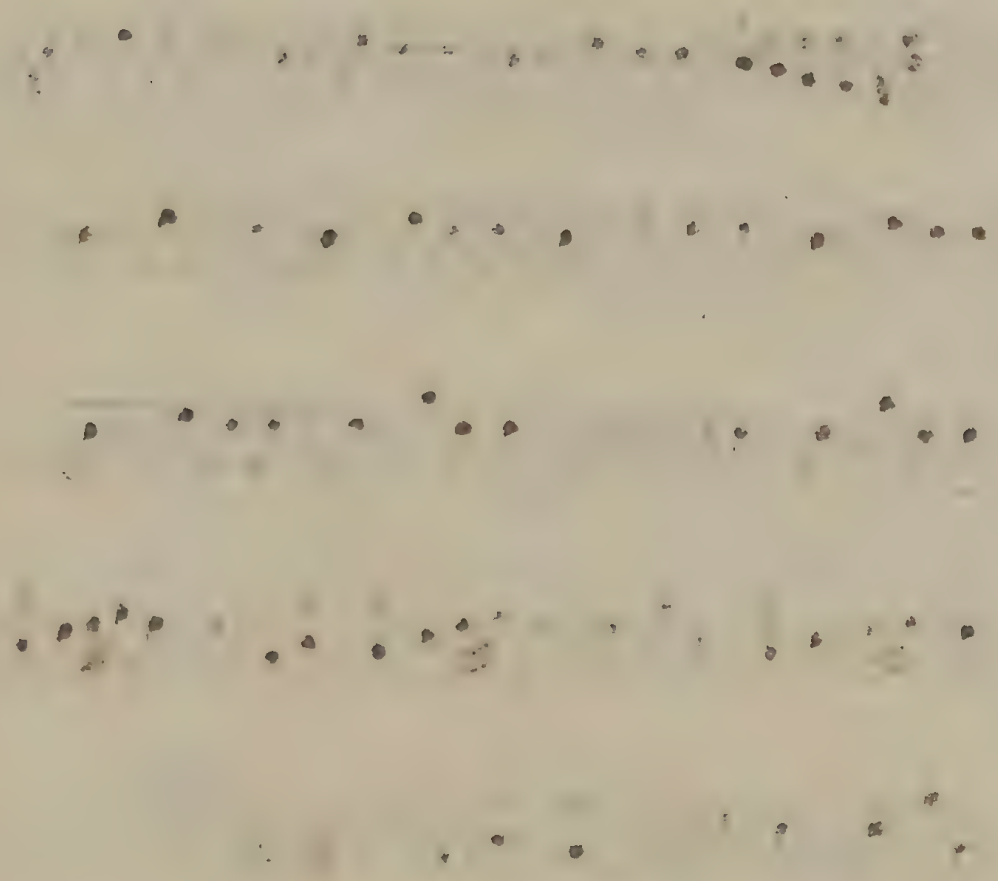

Krakowiak.

Wey Jakubie co to znaczy
Co to idą za chłopaczy,
Nowe kije wytoczone,
I rotarem oblożone;
I spiczaste,
I końcaste
I sowicą,
I błyszczą
Wszędy wraz po orszaku.

Ej! to nie są pasibruchy
Są to Maćka wielkie ruchy,
Idą żywo choć piechotą,
I nie zmierzą aleć z ochotą;

Idą Niemcy,
Na Moskale
Niosą kosy
Na ich nosy
Czyć to Kosciuszky.

Co im Moskal wszy wygrzebł!
Co im zrobił, co zawinił?
Żeć nydzy na ich kosy!
Żeć cięć im mają nosy?
Bo gdzie kosa
Tam dza tytki,
A bez nosa,
Człowiek brzydki,
Powiedzieli mogi Tatu.

Bo ty nie wies co Moskale!
Co te copy, te drągale!

Za Ojczyznę nadeszły wojska,
Rabowali darli kradli,
Wyrabjali
Brewerzyje
I szpitali
Nawet szyje
Na zgorszenie świata.

Wy za Boga co ja wiesz!
Lewa kareć ze urwie,
Niech ich wrona dziobka zguba
Chorwa Fryzom na stoł cuba,
Cholwa bijwa,
Lotróo knijwa,
Szewa rosy
Na bigosy
Spiszwa na Wojenkę...

Kosciuszky zapalony,
Lud Moskali zdrad ciemi,
Zabierali im Armaty;
Bo tu Kardy rzeźwowaty;
Ktich dyć sobie.
Wspomną fryć
Racławice Kosciuszkie
Konskie i Zubjentkę.

Wey Dziś jedą do Grodzieja
Mają chęthę i nadzieje
Nam po karkach jeździć Dumnie
I panować nie rozumnie,
Sumień kukać,
Bercyć łukać,
Hałasować,
Kraść płądrować,
A to głowy psute.'

Niema pana Tadeusza;
Pan Sędzia Asyga duda,
Nas powiedzie na Muszkali,
By oddali co zabrali;
Bo inaczy,
My junaczy,
Jak wpadniewa,
Precz potniewa,
Wszystkich na Kapuzty —

Kowalski

Stary Kowal.

Wesoło, wesoło, stuku puku!
Tak do pracy dzwon wzywał,
I przy głośnem młotów stuku,
Stary Kowal tak nam śpiewał:

Kierujcie się jak mówię,
Ale pamiętajcie o tem,
Każdy musi na tem swoje,
Być Kowadłem albo młotem.

Błyszczy stal w ogniu, orzyta
Lubczy, błyszczą, miły jeszcze;
Lecz bijcie, kogo pan wzięta
W rękę nie wyjęty pod kleszcze.

Dzwon wieszcze Kowalowi
Djabeł wiekszy kuciem władzie,

Gdzie na przekor rozumowi
Żona młotem, mąż kowadłem.

Jak bez ognia nadzie mięsky
Węgla w kurni nie rozżarzą;
Jak bez cnot nie ma pociechy,
Bo dwoboda Cnoty darzą.

Kiedy pogardzają młotem
Sumienia będzie zwierciadłem,
Dzielna Polska będzie młotem,
Dumne wrogi jéy kowadłem!..

Trzeci Maj.

Nienawidzę was próżniaki
Których życiem fałsz i plotka,

Stroniż od nas między krzaki,
Gdzie mnie wabi luba dziewczyna.
Otóż may, piękny May!
Zielenisz błonie i gaie.

Idźcie ze mną Bracia do lasku,
Uwidzicie tam prawdy;
I do pola do miasta wszystkie
Zaszczycamy głosem zgody
Otóż may, piękny May!
Zieleni się błonie i gaie.

Zamiast tu Polakom luba
Choć tu parnie żal powiaje;
Bo w niéj nadzieja i chluba,
Skrzydła trzeciego Maja.
Dziwny kray, dzielny kray,
Gdzie jest grzechem wspomnień May!

Wolności wsparto na ofiarach,
Równość w obliczu prawa;
To nam warowało Braci,
Trzeciego Maja ustawa;
Lecz gdzie gwałt, tam i jaw
Ta wiedzy nawet May.

Wytrwałości prawych godło
Daj Polakom dożyć w biedzie,
Bo ów raz dziś nie powiodło
Może dziś jeszcze powiedzie.
Boże daj, Boże daj.
By nam urodził taki May

Wnet Polak potrzeć Wasa,
Wnet przywdzieje Kościuszki;
Na Marsiula dziś rozdzwoni,
I dadzą mu dzwoni Bóty,

May!

Z Hasłiał ay! Polak May!
Odday smokw to nasz kray.

Witay Ojczyznę kochana
Ucz balsamem swe bliray,
Ach, żyje wolność żądana,
Życie synowi Ojczyzny.
Witay kray mężny kray!
Wiwat Ulubi Trzeci May!

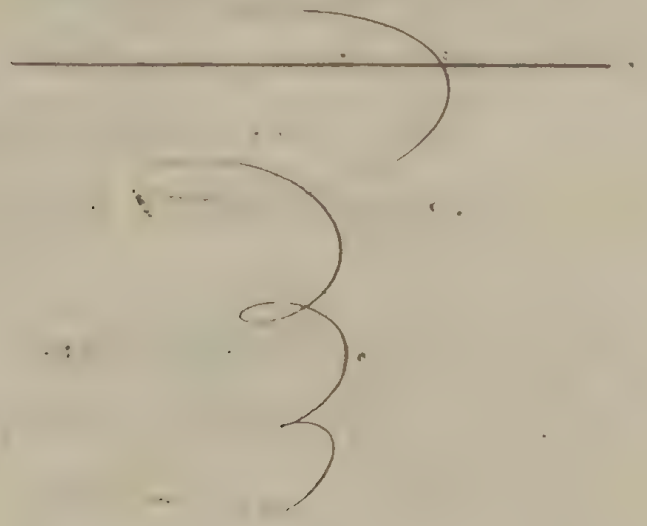

Majowa Jutrzenka.

na nótę „Nienawidzą was próżniaki" śpiewana w obozie pod Kałuszynem 22go Kwietnia 831.

Witay majowa jutrzenko
Twóy naszey polskiey Koronie,
Uźrzeliśmy ciebie pyszenko
Z rzy tulanie w siórnem gronie
Witay may, Ptaszki may
Wyglądaj éż polski kray –

Od rządu braci naszych cisną,
Gnóśność o rzekę Króla upata;
A wtem trzeci May zabłysnął,
I nasza polotka powstała
Witay May, piękny May,
Witay wielki Kolentay –

2

Ale chytrości godzina
Hołd swoy na nas gotowała,
Siecią rodem Katarzyna,
Moskalami nas zalała,
Chociaż kwiat piękny May
Rozszarpali polski kray.

Wtenczas Polak z trzech na cztry
Smutkiem powlókł blade lice,
Trzeciego Maja co roku
Wspominał luba rodnice,
Boże Day, Boże Day
Czy zajaśniał taki May.

Na ustronin jest ruina /a/
W której Polak panięć chował,
Sam za czasów Konstantyna
Szpicig na nasze trzy czatował,

/a/ Kościół opatrzności.

Jakoż wszedł trzeci May
Rozdanemi brzydł kray.

W pierwiastk rozpaczy wykarmiona
W Listopadzie wskrzesła serce,
Wstała Polska z grobów łona,
Zadrżeliśmy podli Mordercy
I nim błysł trzeci May
Skrafszył pęta wolny kray.

Spisu.

Podczas ciszy nocnej w obozie.

Rzuca na obóz z dawey wybladłey twarzy
Rzucał blask dogasłey w promieniach zawarty,
Sam młody żołnierz postawiony na straży
Jak sobie śpiewał na dawny broni wsparty:

Zefirze! świadku myśli memu jedyny,
Nieś moje pienia do lubej krainy,
Doniéś że drżawam tu rzadko cały,
Moją kochanką, i wielkością chwały!

Przy świetle które nieprzyjaciel rzucił,
Widać w milczeniu rozpostarte warty;
Sam żołnierz aby długość nocy skrócił,
Tak sobie śpiewał na swojej broni wsparty:
„Zefirze! świadku myśli memu jedyny,
Nieś moje pienia do lubej krainy,
Doniéś że drżawam tu rzadko cały,
Moją kochanką, i wielkością chwały!"

Lutro okaże dowód mego męstwa,
Że świtem rozkaz bitwa dnia otworzy;
Śmierć idę dać lub wziąć nawet śród zwycięstwa,
Lecz choć polegnę obok własnej broni,

Leśnicze! Świadku myśli memi jedyny
Ponieś moy smętek do tuteyszey krainy
Powiedz że drżawym tu rzęsy cały
Moją Kochanką, i wielkością chwały!..

Już noc nadchodzi
I smętność rodzi,
Ptaszęta podają mi skrzydła!
Słuchay w tey chwili
Mojey Ludmiłli
Jeszcze raz zabrzmi smutnie.

Spływają tony,
Do ulubiony,
Spływają z serca snadnie;
Morzy dźwięk duszy,
Smutek zagłuszy,

Morze żal z serca spadnie.

Morze wielkie szerokie,
I one szybkie,
Dla nich nikt głos nie rozwadzi;
Co serce czuje,
Co dusza czuje
I co w niej smutek rodzi.

Obyś wierzyła,
Kochanko miła,
Skoro cię tylko zobaczę,
Jak mnie żal rozrusza,
Jak łzy oczy duszą,
I jak moje serce płacze!

Chociaż daremnie,
Choć nie wzajemnie
Zostanę w miłem obłędzie.

Jednak Ludmille
Na mey mogile
Duch mój wspomniai będzie!

Marsz obozowy.

Spiewany w teatrze narodowym Dnia 8go Lutego 1831. roku w dzień odjazdu naczelnego Wodza ze Stolicy do obozu.

1.

Bracia. do bitwy nadszedł czas
Trąba do boju wzywa nas;
Do boju! ... do boju! ...
Dospiejmy wszyscy wraz. /bis:/

Zdradny wyniał umysł natręt,
Żeby bo zgnębić polski plemię,
Wziął się opiekę uśmierzyć,
Świat na wyżéj naszą ziemię....

Wstań, Słowianie!
Chwyćmy broń,
Zniknie moc tyrana!...
Żyj i śpiewaj o wolności,
A przy nas wygrana.

2.

Precz z rąk tyrani prędzej rąk precz!
Braćia wolności wróćmy mieć
Do boju! Do boju!
Wolności wróćmy mieć (bis)

Srodze przemoc nas gnębiła,
Podeptano nasze prawa,
Ojców naszych nadzieja stała
Pośmiewiskiem wrogów była!

Wstań, Słowianie!
Chwyćmy broń,
Zniknie moc tyrana!...

Bij i śpiewaj o wolności
A przy nas wygrana.

3.

Narody Wisarnie złoto staw,
Bronmy najświętszych naszych praw,
Do bojów! do bojów...
Za świętość naszych praw.

Ufność niekta między nami,
Nadgradzano przeniewierstwo,
Otoczono nas szpiegami
Uprawniano fałsz i zdrierstwo

Wolną dłoń
Chwycmy broń,
Dźwięki mów tyrana

Bij i śpiewaj o wolności
A przy nas wygrana!...

4.

Roty najeźdców trzeba zniść
Litwie odzyskać wolności cześć
Do Litwy! do Litwy!...
Najeźdców Roty zniść. /:bis:/

Litwa jarzmo dotąd drwiga
Wróg Nam pastwi się barbarnie
Takar dusza się nie wydrygą,
Na bezprawia na mordarnie „...

Wdzięczną dłoń
Chwycimy broń,
I nullnie moc tyrana—
Bój i śpiewaj o wolności
A przynas wygrana....

Polonez.

na nutę polonezu Kościuszki.

1.

Ułan Kościuszko na nas z nieba
Jak w bitwie wrogów będziem brodzić,
Swego miecza nam potrzeba
By Ojczyznę odwobodzić.

Wolności droga w białej zbroi,
Złotem skrzydłem w górę bije,
Na jej czele patrzay braćie,
Jak swobody gwiazda świeci!...
Oto jest wolności sprzęt, sprzęt, sprzęt,
My za nią przelejem krew, krew, krew.

2.

Nie powiedział się moskale
Są to bracia nad Lechitów,

Jemu pierwszy w łeb wypale
Przed Kościołem Karmelitów.

Kto nie umrzeć ogniem byłéć
Naszych Kajdan praw zniewagi,
Ten jak zdrajcy wydrą życie
Na rozstrzelonych Kościołach Pragi
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew. —

3.

Żelaznym Duchem i orężem
Polak ziemię odswobodzi
Zdrajców pierzchnie, my zwyciężem
Bo Chrystusek nam przewodzi.

Tylko razem, tylko w zgodzie
A powstańców będzie wzorem
Wszak Dyktator przy narodzie
Cały naród z Dyktatorem.
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew &.

Śpiew płocki.

Dalej bracia, dalej dzieci!
Wszak w nas polska płynie krew;
Wszystko dzieło skończmy z chwałą
Pielęgnujmy swobód krzew.

Niech nie mierzi nie przestrasza
Niech, gdy przyjdzie broni czas,
Pozna wróg z ciosów jakosza,
Czy się cofnie który z nas...

Bóg! Ojczyzna!... święte godła,
Niech ośmiela mężnych dłoń;
Przed ich sercem bojaźni podła!...
Boże Ojców!... Sy nas broń!...

Długie życie Day wodzowi
By nam wskazał prawy tór,
Jeśli trzeba, niech przemówi
Nasze piersi jego mur.

Day nam jedność, zgodę, stałość,
Wróć ojczyźnie dawną cześć,
Zerwał wszystkim za jej całość
Majątek, i życia nić.

Boś Ty Ojcom władał męztwem,
Tyś ocalał wierny lud,
Nawoz Polskę więzy zwycięztwem,
Swojatu nad nią pokaz cud.

Wznieś się w górę orle biały,
Nad wolnością wznieś się Kray;
W wolnych stepach bujay śmiały,
I nam znowu z sławą day —

A jeśli na głos Tyranów,
Śmierć wyleci z ziemi bram,
Lotu swego nie zastanów //
Orle bijący przodkowy nam.) ....

Do Galicyanów.

Wirbie Polaków zgniśniały,
Rozłączony z braćią twemi,
Bez siły, bez rządu, bez chwały,
Będziesz Więźniem w obcej ziemi.

Bracia co nas bronić chcieli,
W nędzy i mroku żyją;
Lub nie ocalenie zginęli,
Lub w więzach Tyranów gnią. —

Czy będziem na to głuchemi ...?
Czyż ich jęk, nas nie porusza?
Czyż niemamy w ciałach duszy ?? .....
Czyż niema Żelaza w ziemi ?? .....

Lękiż Damy idź ciemizyć ? ....
Damy Bracia do oręża !!!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten prawuje zawsze zwycięża .-

Ratujmy Naród w potrzebie,
Wrzyjmy bez różnicy stanów;
Biliśmy idź dziś za panów,
Bijmy idź teraz za siebie !..

Do Chłopicki prowadzi,
Wojska i Ludu Kochanie;
Idź za nim cała Młodzi,

A jeszcze Polska powstanie.

Walczcie za wolność i prawa,
Wszystko co dobre myślicie,
Bo pewne jest wasze życie,
Ale pewna wasza sława!.....

Do Podolanów.

Powstańcie Bracia Synowie Podola!
Czas już haniebną rozkuwszy okowy;
W targu dziedziny, w targu waszej głowy,
Kraj wasz zmieniony w krwawe śmierci pola.
Komu Ojczyzna, komu wolność miła,
Rolnik rycerzem,
Ramię, pałkierzem,

Sierć pancerzem,
Orężem siła!

Czemże dla męża który nie zna trwogi,
Co umrzeć gotów co pokojem gardzi,
Ci piekieł straże ci czarowie hardzi,
Że ciemne zaiątta i ludzkości rogi?
Prawa iak ryte ostrzem twardey stali,
Przemoc iak straż,
Kreis ludu warzą,
Która się miażą,
Na krzywey szali.

Nieszczęścia Dzieci karmione rozpaczą,
Chowaycie łzami zatrute patasze,
Krucayce Domy które iuż nie wasze,
Krucayce Matki co nad wami płaczą
Owocem waszych bożcii bez i trudów,
Waszey zgody

Świętości nagrody,
Pokoy, swobody,
I wolności Ludów.

Powstańcie Bracia na górach Sobota,
Naszey wolności wzniośmy ołtarz nowy;
Niech Krew iak rzyznie na kamienia pota
Z rąk wrogów skruszmy oręża okowy:
Komu Ojczyzna, komu wolność miła
Kolnik Rycerzem,
Kamień Pułkierzem,
Pierś Pancerzem
Orężem Siła.

Kto krwi skąpi, życia szczędzi,

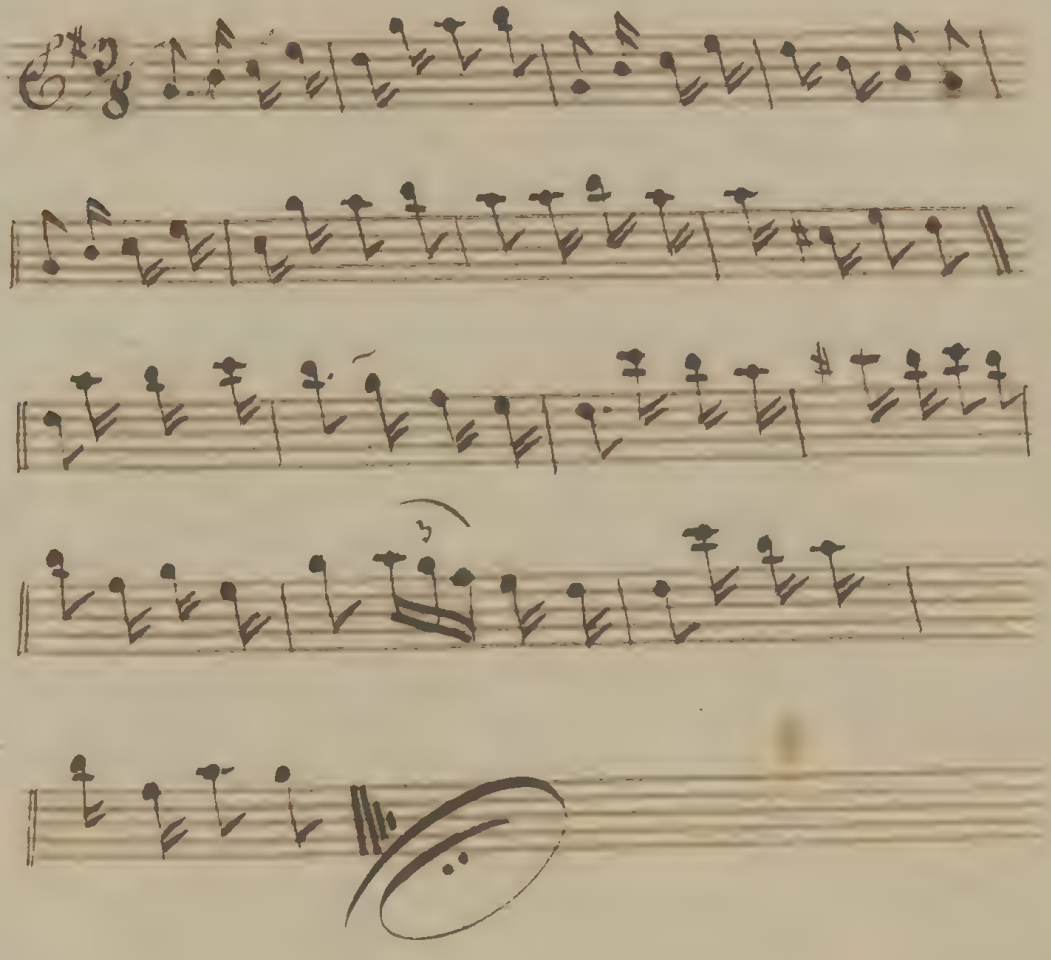

Kto krwi skapi życia szczędzi,
Niech morze kraj swoy wdzięczności,
Nie wart na grób ziemi piędzi
Więc nad ziemią go powiesić!

Na tey ziemi rosną jodły,
A konopie dają stryczki,
Daley na nie bardzy podły,
Na ich wiele Tyrakowicki!

Moja Zofia przędź ciemney rędzy,
Przędz od rana do wieczora,
Warta stryczka z cztéry przędzy,
Szyja pana Dyktatora.

Kto nayświętsze obowiązki
Zgwałcić by chciał z błotem zmieszać;
Ten jodłowey wart gałązki,
Godzien, aby go wyszydzać.

Rzadko Łosia w święto w Niedziele,
Chociaż święta nie Rzra mieszać;
Kiedy Strzykoń trzeba wyjeść,
Kiedy Łosia trzeba wieszać.

Moja Łosiu ja cię modlę
Miey jeden Strzyrek w zapasie,
Jeśli ja cię kiedy zgodzę,
To i na mnie Strzyrek zda się.

Gostawski

Krakowiaki.

Śpiewane po ostatniej rewolucyi.

na nóty Dalej chłopcy wrzeciwa

głosy.

1.

Dalej chłopcy coście rzeźwa
Nie puścili piórem,
Niby nam zagrali Krakusa
Choćwa tańcyć razem!...
Złożcie krwią oblane kosy
I dzisiaj czas żądany,
Gdzie nad inne szczymą głosy
Dziś z Krakowiaka w tany!...

Chór.

Dziś nad moją Dziś!
Cyganeczko kochana,
Byle cię wspierać
Nie żal i umierać!!....

2.

Niemasz śliczniejszej zabawy
Jak taniec Krakusa,
W nim widać kto Polak prawy
I w kim prawda czasu.
Bo gdy stanie przed dziewczyną,
Wnet się, zaymie cały,
Swoją drogą kochanuszko
I wielkością chwały!..

Chór.

Panas moja Pana,
Ojczyzno Kochana
Tyle Ciebie wspierał
Nie zał i umierał!...

3.

Jak straszny Krak w polu stawy
Niby zdobywca zamku,
Tak słodki pośród zabawy
Niby rozwija stanu.

Tanii jest jego rywojem
A miłość go duszy,
Tańcmyż rzwawo dumnym kołem
Niż muzykaż huczy!

Chór. Danaś moja Dana,
Ojczyzno kochana!
Byle ciebie wspierać
Nie żal i umierać!...

II.

Czy przy trudach, czy zabawie
Krakowjak ochoty,
Nóżki z swoich Brodków Tawie
W tanii kręgi toczy.
Dwoje biedz wa się na głody
Nim się, zmienią czasy;
Nim najeźym grobiet w Brody
Inciwaymy nie rwady.-

Chór. Danaś moja Dana &c.

17

5.

Wóz Jasiulka w podkowecki
Od zmroku do rana,
Byé mamy śliczna dziewczecki
Każda kąy Jasiana.
Jeśli która śliczna z twarzy
Śliczniejsza jest z duszy;
Miłość krajów w sercu zarzy
Jak zarzyła krakuty.

Chór.

Danaj moja dana
Ojczyzno kochana;
Byle ciebie wspierać
Nie żal i umierać!..

6.

Tylko żwawo tylko żywo
Niech się kardon kosejo;
Tesce się żary tuczno,
Jeszcé będzie lepiéj.

Jakiś mi głos szepce w duszy
Choć jest wrogów zgraja;
Że ty, uciesz krakusy
Znam twego Maja...

Chór.

Janus moja dana,
Cycyrno kochana;
Byle ciekie wspierać,
Nie zal i umierać!!...

Jan Pustelnik.

Ojczyzna długo grzebiona
Z żałoby otrząsa skroń;
Naród się ludzi do łona,
I miecz jéj podaje w dłoń;
I któż by się wahał w tej chwili?
Już czas! już czas!
Na wrogów co nas gnębili,
Idźmy wraz.....
Śmierć lub zwycięztwo oczekuje nas.—

Za gwałty swobód i prawa,
Nieb Rady rzemstą wre;
Stolica zawrzała Warszawa,
Spieszy dokonać napadu je..—
I któż by się wahał w tej chwili?..
Już czas! ✝. ✝ !

1) Trzymajmy się za miedzą nasza
Co rozrzedzi zdrajca krwią się znak.
Żyć gdy nad więzy nie straszą,
Niech każdy wyrzeknie co rad.
I któż by się wahał w tej chwili?.
Już czas! już czas!
Na wrogów co nas gnębili,
Walczmy zorza?!....
Śmierć lub zwycięztwo ozdabia nas.—

2) Do broni! bracia do broni!
Niech każdy zbroi się w miecz.
Bóg nas od przygód zasłoni,
Za najdroższą walczym rzecz!
I któż by się wahał w tej chwili
Już czas! ✠ ✠

Krakusy.

Mazur Dwernickiego.

Grzmią pod Stoczkiem harmaty,
Błyszczą bjała Rabaty,
A Dwernicki na przedzie,
Na Moskala nam jedzie.

Hey! za nimi Mazury!
Czego będziem tu stali?
Sami się biją rodacy,
A my będziem słuchali?...

Chowa się Moskala,
Bo dziś Polska powstała;
Niech nam Polski nie biała,
Hey zabierzmy mu działa!...

I zerwali się zarem
Posterunek zrucili
Nie wołani rozkazem
Na batalię przybyli. –

„ Cóż to słychać, Wanie ?... „
Rzekł jeden z nich zuwawo –
„ Krople na szyi mojej,
„ Słońce zeszło dziś krwawo ! „

Cyrze ! ... krople nowicie
Takie krople nie mają,
Kiedy Wy to słońce,
A wy oni strzelają –

Wszak to drzewa nie drzewo,
Wszak to błysku wyrzuty,

Hey na Wrjata! a żywo,!!
Dalej na wrod Krakusy!....

I krzyknęli wraz Chura!...
Wtenczas gdy wróg nacierał—
Co tam leci za Chmura?... "
Pyta sztabu Jenerał—

Jenerale Krakusy
Znać swą powtórz rzucili,
Oszabli Wjarusy
Bez rozkazu rozsyli!...

A to czyjeś warjaty!!....
" Patrz jak lecą po roli,
" Patrz jak świecą Harmaty:
" Nie darują zwawoli!....

Lecz gdy Wódz dóż, jak grzmi,
Groźnie patrzy do koła,
Kosa od walki nie wybywa,
I zdaleka już woła:

„ Jenerale! to Chwały,
„ Od lewego tam skrzydła,
„ Wjeżdża cztery szarmaty
„ I Moskali jak bydła!!!
„

Lecą lecą wzdłuż błonia,
Grzmią Królewskie kopyta,
A Dwernicki szpic koni,
I okrzykiem ich wita:

„ Szelmiewicz dóż dopisali!
„ Zawsze Polak tak bije!...„
„

I Kraliusy wołali:
„Nasza Polska nieth żyje ....“

Co za śmiałość co za śmiałość,
Zazdrość widzieć dych wojaków,
Żebym chłopcem dziś rodzita,
Jo bym poszła do Krakusów –
Bo do chłopów chuć malować
Bo do ujka chuć całować!

Jak bym bujta na koniku
I szabelkę wywijała,
Bom piórnierzy co bez liku
Nad Krakusów nie widziała
Widzą oczy ich ochoty
Lecz dziewczęta nie wydadzą –

Za dziś kochamy w dych Krakusach
Choć Antosia mi porwali,

I pobiegli na biegunach
Sami na wojnę na moskali,
Niech go biorą niech zginą biegną,
Szkoda tylko jak polegną -

.....

Skruszy się ich złość wzgardzona
O Krakusów hufiec bratni,
A Ojczyzna niech nie skona
Aż gdy padnie ze nich ostatni -
Niech mój Antek męztwem pata,
Jeśli chce bym go kochała.

Jeśli żyje tam szczęśliwa,
Zginął, ... płakać będę skrycie;
Lecz mię radość przeymie żywa,
Że Ojczyźnie dał swe życie;

Lecz gdy hańba się okryje,
To go nie chcę póki żyje!..

2

Moja Mamo być tu żołnierz,
Miał za granatem bjały kołnierz,
Guzik za dwójką, szlufa bjała -
Ach jakże bym go kochała!
Boże mój! Boże mój!
Żeby on też mógł być mój.

Jest to stan pilnie znany,
On od wielu być kochany,
Gromit Ruska waleczył śmiało,
Jak na Polaka przystało.
Boże mój! Boże mój!
Żeby on też mógł być mój!

W jego sercu jak na dworze
Ón stale kochać nie może
Bo co poltory godziny
Zmienydrei sobie dwa tuziny!
Boże mój! Boże mój!
Żeby on Ser mógł być mój!

2

Moja Mama co to za szkodzi
Że on pitoche serce zwodzi,
Leer gdy ón moje pożydzie
Zawsze stale kochać będzie
Boże mój! Boże mój
Żeby ón Ser mógł być mój!

Jak zyczyłam tak też się stało
Mama męża dostałam,
Leer po ślubie będzie cały
A ón dlamnie wierny stały
Boże mój! Boże mój!
Dziki sobie że ón mój!

Kujawianka.

Kujawjanka,
Od poranka,
Po rzekata,
Po płakata;
„ Ach kiedyż mój luby Antoś kiedy powróci!

Kujawjaczek,
Niborowczek,
Znachał konia
Gnał przez błonia;
„ Ach! droga moja Hanerka pewno już wróci!..

Kaudzia rzeka,
Z tém rzeczka,

Ktoś konika,
W cwał pomyka,
Ach! pewno to Autor jedzie. Jak jej już zdało.

Wyszła z chatki,
Wota matki,
Matka z córki,
Na podwórko,
Ach! jak że jej wtenczas serce, jakże jej drżało...

Wjazd Młodzian,
Zytem Odzian,
Swoj Stanuł
Suśka zrule,
„Ach! jakżem swojem widokiem jakżem szczęśliwy!!

Za go wita,
Z matką pyta:

„ Jak ci się miewasz ?
„ Skąd przybywasz ?
„ czy Ci radzi ci jakiś blizny wróg niegodziwy ?....

Ów w podziwie,
Ściska rękę,
Potem ujada,
Opowiada
Ile razy śmierć mu z błyska w oczy zajrzała.

Moja Antoszko !
Kochaneczko
Ja o tobie
W każdej dobie
Drżąc z obawy o twe życie zawsze myślała.

O Kochanko !
Droga Hanko !!

Żyć mi miła,
Trud słodzi ta,
Żyć mi męztwa dodawała wyznam ci szczerze –

Wśród bitwy,
Do Hanuli,
Jeży coś z bliska,
Woźny tyska,
Patrzy tam gdzie serce Anitka, aż tu dwa krzyże...!

Mamo luba!
Co za chluba,
Anioł Drogi,
Zabił wrogi
Wygnał zgrają najezdników Moskalców cara!

Moje męztwo,
I zwycięztwo,

Tyś sprawiła,
Moja miła;
Lato wójtową a wrogów sztandara.

Przypomnienie.

Tych brzóz kilka, ten bieg wody,
O jak wiele przypomina;
Tu stawiłem wiek mój młody,
Tu żyła moja Dziewczyna.

Ona tak tajno i cnadnie,
Przez oczy weszła do duszy;
Jak zefir co w liściki wpadnie
I spokojność drzew naruszy.

Za brzoza od tamtey strony
Która bor od innych dzieli,
Obrazem mey ulubjoney,
Pamięć dobrych przyjaciół.

Ach! i czemuż z szczęścia zguba
Człowiek pamięci nie traci?....
Nie płakałbym za mą lubą,
Nie żałował bym mych braci..

O jak podobny dziewczynie
Jey to obraz oczywisty,
Ten strumyk co tędy płynie,
Bo tak spokojny i czysty....

I brzegi jego zielone,
Zawsze bliskie nigdy żarem,
Biegiem swoy rozlączone,
Życia mego są obrazem....

~~230.~~ 118

Wiersz po wzięciu Warszawy

dnia 30go Września 831. napisany.

Wolności! drzyj nad sobą, i zaplaw nad ziemią,
Dla których zniszczą słuszność w Niebie i na ziemi;
Sąd ostateczny co chcą zbawić siłą i narody,
Z olbrzymem Europy śmiała iść na zawody;
A z dartszy krwawą farbą ojczyzny pożogi,
Przeszła ostrzyżko, co dotąd głoszą dziejów księgi.—
Z zatoki wielki Boże! wśród błyskawic burzawy,
Cyrkularna ich w marzeniu, wróg w murach Warszawy!—

O ziemio uświęcona męczeństwem i chwałą!
I ty kraj męztwa, duch żyje choć umiera ciało,
Z ziół rodzi na ziemi wyrzela dębina,
Z słomień choć zalany, iskry w nim nie giną
I rzewa gromem skrzesane z odrzjomków odrodzą,

I rzekł Bóg do siebie: Idźmy wybawić z wojny.
Lecz teraz, teraz trzeba w tej piekielnej chwili
Gdy sama siła rozpaczy, cała jeszcze chyli
Krzywdy wzgardo tyranom na Ojczyzny grobie:
Wrzeszy! tyś go wzywała, wieczna Klątwa sobie!..

Gdzież Polak dziś obmyje krwią zbryzgany wrogów?..
Gdzie powróci oczyścić swych domowych Bogów?
Gdzie opłacze bratnie rozpacz
Gdzie [illegible] myśli [illegible] ognisko,
Gdzie wraz jego dwiązkę nie [illegible] dziedzictwa?..
Pokolenia rozpierzchłe serca zakrwawione
By znaleść strzechę, w której wnijść dziś może.
Nędzny ptak ma gniazdo, każdy zwierz swą jamę,
Narody swą Ojczyznę, Polak, groby same!...

Pieśń

napisana po wzięciu Warszawy.

Na wschód patrzeć mem zwyczajem,
Czego tam po lasach płynie?
Ona płynie za swem krajem,
A tem krajem jest Wołynie.

Na wschód patrzeć mem zwyczajem,
Czego płacze ta Dziewczyna?
Ona płacze za swem krajem,
A tem krajem, Ukraina.

Na wschód patrzeć mem zwyczajem
Czego płacze to pachole?
Ono płacze za swem krajem,
A tem krajem jest Podole.

Na wschód patrzaj mem zwyczajem
Czego płaczę tyle ludzi?
Oni płaczą za swem Krajem,
Bo nieszczęśliwi na Zmudzi.

Na wschód patrzaj mym zwyczajem
Marzę o zaujściu bitwie
Zawsze płaczę za tem Krajem
Gdzie nieszczęśliwi na Litwie.

Na wschód patrzaj mem zwyczajem,
Gdzie mnie tu uniosła dawa:
Zawsze płaczą za tem krajem,
Gdzie nieszczęśliwa Warszawa.

A w tem kraju jest włość mała,
A w tey włości mity domek
I Kochanka zawsze stała,
Gdzie ją płacze mity zjomek.

Miałem włość, miałem i sługi,
Wszystkom dla Ojczyzny rzucił,
Wszystko dla bratniej usługi
Wszystkom opuścił rozmaicie!..

A kiedy przyszło o kolei,
Opuścić Ojczyznę z płaczem,
Obym nie stracił nadziei,
Obym nie rozstał kutaczem!!!...

Skowronek.

Końskie kopyta pod Wawrem orały,
Łagony Dżjatami ryły,
Niwa łez trupów zroszeta obfito,
A już kwietnjowe wjatry powiewały.
Już i Skowronek, pierwszy śpiewak wjosny
Z ogrzany skiby porwał się zwiosny
Skrzydełkami zaszczepotał,
Zadeiał, i zaczerebjotał.

Co to za wjosna, że rola tak zryta?
A zamiast zboża pieleni,
Młoda, murawa krwią się czerwjeni,
Błonie blade i trupami zakwita?..
— Ślizna to wjosna o płaszczyno miła!
Gdzie lat trzydzieści z górą zima była —

Ptaszek skrzydłami trzepotał,
Dołem krążył, i szerebjotał:

„Skąd się tu ta dziwna wzięła gospodarka,
Orać pole płomieniami,
Ciepłą krwią rosić, nawozić kośćiami;
Kto znów zasiewa ołowiane ziarnka?"
— Nie to o ptaszku, tylko tak sprawiony
Grunt nasz, swobodne, bujne wyda plony —
Ptaszek szarniuy zatrzepotał,
Bardziej w górę i szerebjotał:

„Lubię ja skibę gdzie mam Sanki moją;
Ale wolę, ale wolę,
Gdy gospodarzy co rodzą swe pole
Krwią złych sąsiadów, kośćiami ich grają,
Aby ich zboże bujało swobodniej,
Aby Skowronki miodzikaty wygodniej;
I skrzydełkami trzepotał,
I podlećiał, i szerebjotał.

Poleczi teraz przez polską ojczyznę,
Aż po Dniepr, aż nad Dźwinę;
I bóg polską nauczał rolnictwa
Jak rolę uprawiać, by pole miało żyzność;
Brał skowronków też to uweselić
Że w gęstych zbożach będą mieszkać chciały.
I zabrał gdzieś w niebo dalekie
Boże! błogosław ojczyznę!

Wspomnienia Weterana.

Pamiętasz, mówił Rekrutowi do żołnierza,
Co długo walczyć razem na żebraka;
Pamiętasz kiedyś w okolicy Sandomierza
Zwrócił odemnie cię z kawalerzysta...
Pod jednym znakiem, i w jednym zaszczycie
Dzielnym ojczyznę wspieraliśmy grotem,
Za to pamiętaj, com ci winien życie,
Powiedz żołnierzu czy pamiętasz o tem...

Pamiętasz chwile zbyt krótkie niestety!
W których tak polska słynęła Kraina,
Pamiętasz gdyśmy krzyżowo ojczyste odwiety
Mieczem oskrzydli na murach Kremlina?
Mimo lat których groziła zatrata,
Wzrok orły nasze zwycięzkim przelotem,
Wyspy nowego odwiedzały świata,
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tem...

Pamiętasz przestrzeń odwiecznych szlaków,
W których nasz Orzeł nieprzyjaciół gnębił.
I snuj odiadłszy na skroniach Polaków
Zmroził ich ciała, lecz serc nie ozięb.
Wszędzie choć smutek stad wyrył na skroni
Stałość, Waleczności zostata przedmiotem,
Zbiorowiec zapał na odgłos: Do broni!!...
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tem?

Pamiętasz, jeśmy Dziecmi Bohatera,
Co Dziwił Włochy męstwem swoich Legionów,
Z którego dziś jeszcze brzmią pod Samosierą
Góry chrześciańskie czcią polskich szwadronów.
Pamiętasz Lipska zdradny Zamach Wroga,
Kiedy się ziemia pod Dziat wstrząsła grzmotem,
A honor Ziomków wódz podrjost do Boga,
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tem?...

Pamiętasz?... głos mój z tem niknie wyrazem;
Bo wszyscy niemamy zaszczytnych pamiątek,
Lecz dzień przyjaciół będziem płakać razem,
Gdy dni lepszych nie zabłyśnie wątek...
A gdy śmierć pierwej w mey zawiśla chacie
Aby mnie z życia rozłączyć kłopotem,
Czy mi powiecki z lekka zamkniesz bracie
Mówiąc z westchnieniem: Czy pamiętasz o tem?.

1.

Lecia liście z drzewa
Co urosło wolne;
Z nad mogiły zgrzewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było nie było
Polsko dobra tobie,
Wszystko się przyśniło
Dzieciństwa twoja w grobie.

2

Po spalone mjasta,
Spustoszone sioła;
A po polu nieboja sta
Zawodzi do koła:
Wszyscy powzli z domu,
Wzięli z sobą broń;
Robić nie ma komu,
W polu giną kłosy —!

3.

Niedy pod Warszawą
Działowa się zbierała,
Zdało się że z Sławą
Polska wyjdzie cała:
Bili się przez lato,
Bili przez całą;
Aż na koniec zato
I działowy nic stało —

4.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiej ręki;
Próżno leży gleba,
Próżno kwitną wdzięki:
Bo wybić się zdało
Nie dało nam Boże,
I wrogów przybyło,
I nikt nie pomoże!..

5.

O biedna krainо
Gdybi ci rodacy,
Co za ciebje giną,
Wzięli się do pracy,
I po garści ziemi,
Z Ojczyzny zabrali;
Żwi by dłońmi swemi,
Polskę usypali –

6.

Skończyły się boje
Ale próżna praca,
Bo za pagony swoje
Nikt z Braci nie wraca:
Jednych ziemia gniecie,
A drudzy w niewoli;
A inni po świecie
Bez chaty i roli !..

Inwalid.

Nomoc dajcie mi rodacy,
Gdy okropny los mnie rzka,
Żebrać muszę bo do pracy,
Jedna mi została ręka.

Polak nędzarz, bogaty w blizny,
Głos błagalny do was wznosi,
Żołnierz wierny dla Ojczyzny,
O jałmużnę rzymskich prosi.

Porzuciłem Ojców chatkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem synów matkę,
Pogardziłem śmierci zgubą.

Szedłem tędy bój wrzał krwawy,

Walczyć pod ojczystém znakiem,
Krew przelałem w polu sławy,
I dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad, zły dostatki,
Wojtry z ogniem dom rozwjały,
Zemarł ojciec rany matki,
W grób przedemną się schowały.

Mnie okrutny los dziś gniecie,
Znowu nędzę urągania,
Nie ma już nikogo na świecie,
Prócz tej ręki do żebrania.

Trzy krzyże pod Brykowem.

Ballada.

Sam za rękę Sáska Pana,
Z Karolem sam na sam chodzi,
Przy Ludwiku zapatrzona
Maryniu! tak się nie godzi.

Marynia szepce do ucha,
Marynia chłopców uwodzi,
Marynia Mamy nie słucha,
Maryniu! tak się nie godzi!

Wstyd ogarnął twarz rumjaną
Spuściła w dół czarne oczy,

Całuje matkę w Koronę
I dziecięcia tez jéj dźwigy . .

Kto zadumiał drzéw moje
Gdy na Cyrku żyje jestere
Chodź micek żałość twą zakoje
Chodź Maryniu ja popaszere.

Krwią dźwig na Oyca szyje
Szlocha i szlocha trzy roni
Lecz co dźwig w jéj sercu kryje
Któż wyjaśni, kto odstoni ?..

Jan z Karolem wjérni byli
Przyjaciele od powicia,
Razem wzrośli, razem żyli,
Razem dzuli rozkosz życia.

Jęz dostatki, łzy urody,
Łzy mojej serca, zalety;
Łaj dwadzieścia wiarną zgody,
Miał zerwać ufnych kobiety.

„Ach Karolu! raz Jaw rzeże
Pomnij jak żyliśmy z sobą,
I na ogniu, i na mrozie
Wszędzie bym pośród szabla.

„Ale ten nie moich urody
Ten głos niewinny Maryni,
Że jej usta, a te Oczy
Karolu! któż mnie obwini..?

Cóż on mitery nie dnjały,
Co patrzy w Niebo, to rozpycha?

" Oczy éż swoie wygasły,
" I na twarzy łza cicha.

" Bądź wieś szczęśliwym Żurów!
" Co szczęście nie jest dla obu:
" Ja w tęsknocie ciężkim bolu
" Złożę nadzieję u grobu.

" Miłość nas wiernie rozwiela
" Ale bóda kiedy tobie
" Gdy nie wspomnisz przyjaciela
" Zrywając kwiaty na grobie!"

— Słońce! słońce!... " pełnią płynie
Spozierania na niebiosa —
" Maryna rowno was kocha
Zaćmy przyjść nie zdoła.

" Nie z tamtym nie mów.

Wytrwał jednego niewzruszenia;
Jednę tylko widzę drogę
Zdał swoje losy na przypadek.

„ Stanął tam gdzie kamień leży
Od pagórka o trzy stopy,
Widzieć ku pierwszej podróży
Temu się sama oddaje. „

I rozedwie do wieczerzy
Już skończyli pod kamieniem,
Już radości wrzały piękna,
Słońce otrzęsło się z cieniem.

Stopą odpoczęwszy nieco
Kwitną do nocy ogniem,
Wicher drzemie oni leżą
I wiatr im pieśni rozdyma.

Cremuz nigodnych i Bóg darzy
W trzikim co snadnie nad wrodzy;
A te cremuz za piknoste twarzy,
Ni jest cecha pisknej duszy. ...

Zdrz mocnemu i rzorz
Za rowne act dayek nie szerdzy
I... rerem stajz w mezy.

Ten widok jey dez podoba
Ci dysz dysz wybladli,
Chwiejz dez, chwiejz i oba,
Soba przy nij upadli. ...

Padli bez czucia. za rbcisko
Stai w miydzi drzcz, blada,
Grzmi Niebo, szumi, tyska,
Grom uderza, drzewo pada.

Niki ni śmiał ptakaś nad niemi
Nadziół iż wyrekł opieki,
Nie poświęcono ku ziemi,
Ć ich pitagryta na wieki. –

Z córkami tu chodzą matki
Od Krzemieńca do Brykowa,
I nauczają swe dziatki,
Że powtarzają im Słowa:

„ Widzisz te krzyże gdzie droga,
„ A pod krzyżami mogiła?
„ Dla was to, dla was przestroga,
„ Że ptochaść Bogu nie miła.

„ Co ptoche drzewce ćo w domu
„ Dwóch miało lubych przy bokm,
„ Gu przy nich padło od gromu,
„ I grom w nie trzaska ćo rokm.

Do mego pieszczocha.

Naymilszy ze wszystkich braci
A zarazem naydziwomniejszy,
Zalustku cudney postaci,
W lewey rączki naymniejszy;
Pieszczochu mój ulubiony!
Co idź przez oczy do duszy
Wkradasz jak gość nieproszony,
Jak mistrzych co serca kradzy:
Coś pulchny, tłoczony, bjały,
Przyjm nature ci pochwały –

Czy jesteś rączki ozdobą,
Czy, jerzyczku mój malutki!
Coś wystrzelił jak drobniutki;
Porwół idź popiołu z sobą!..

Choć twe brania w złotych wiankach
Strojne w brylanty w rubiny,
Wrażeni robią w kochankach,
Ty drobjargu mój jedyny
Nad wszystkie perły szmaragi,
Droższy mi jesteś choć nagi!..

Jan Pustelnik

Przypomnienie.

Zamyślasz jak od niechcenia
U kochanej strzyżaneczki,
W dzień Bożego narodzenia
Ciętem ognia w podkówcarki?

Nikt nie myślał o zabawie,
Późno przyszli przyjaciele,

130

Wiem jak od niechcenia prawić
Zjawili się skrzypiciele

I bez żadnego skinienia,
Pierwszy skrzypek chociaż ćwiera,
Brzęknął w cztrony od niechcenia
Potem zaczął grać marsza,

Potem się stan rzeczy zmienia
Młodzieńcy wyjaśnia czoło,
Potem niby od niechcenia,
Wzięta się za rzecz wkoło —

Potem pełni uniesienia,
Cupli nóżkami wedle to,
Potem jakby od niechcenia
Zaczęto się krzeć koło —

Odstąpiałem z żadnienia,

Ari Stryjaneczka rzawota:
Pani Pani od nieskenia!
" Róż iż z miejsca idz do kota."

By unikać napomnienia
Gdy Stryjaúćka tego rządą,
Witałem z kredta od nieskenia,
Wyskakowałem iż do rządu —

Lite żarty i wspomnienia,
Ledwo w świetnym gronie staje,
Kuzyneczka od nieskenia
Śniezną rączkę mi podaje —

Nie wymienię wam imienia,
Lecz iż wstydzę domyślenia,
Że stoi Pani od nieskenia,
Chciałbym całe moje życie —

Już kogutky przez dwie pienia
Ogłosili czas północny;
Gdym z kuryntką od niechcenia
Hopsał z całej mojej mocy. -

A hopsałem bez wytchnienia,
Bo obok tego Anioła,
Żaden z chłopców od niechcenia
Choć by rad, tańczyć nie zdoła.

O chwilo godna wspomnienia!
Kędyż idź znowu pojawisz?
Kiedy nas tak od niechcenia
Zaśmiesz, ucieszysz, zabawisz?...

Jan Lufelnik

Kobieta.

Trzy razy rzyjść na świecie
Świat cały tuli się do łona:
Trzy pierwiosnki matki jak dziecię,
Strzęsienia nie wiesz o stonie, –

Kochanka tuli się do łona,
Jak w słońcu w nim roztopiona,
Zapomnisz w całe o świecie;
A tulące własne swe dziecię,
Świat cały tuli się do łona!...

Leszek bjały.

132

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju żałobnem
Gdy syna trzyma u łona
Co go zwano Leszkiem bjałym,
Tak szepży skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

" Czy cię śmiejesz dzieci lube
" Bo nieznasz twojey niedoli,
" Nieznasz spiskow na twą zgubę.
" Oto z stryja twego woli
" Wydarłaś państwo nieznota
" A jam wdowa, czy sierota.'

" Srodzony był berłem władał,
Dziś przewrotnych ludzi winą,

Wszystkich na świecie postradał
Sułtasz się Bjelna Porzecino:
Ta się przydał do tego,
Leer dłgoś cina obrona!

— Powściągnij się Twe dwie królowo,
Zawołał Goworek stary:
Byłem Ojcu Jadę Perowa,
Synowi dochowam wiary;
Póki dłoń ta mieczem władnie,
Żadna nań krzywda nie spadnie.

Lod czułym stanął dozorem
Wyrwałat w sity Jedrek bjały,
I sredt chlebnym Pjastów torem
Był sprawiedliwy i zmiały:
Szczery w rycerskich goniłwach,
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Gaworeck przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść Dworaków;
Przyszli na Leszka powoje
Mowiąc cmiennie rodaków:
Oddal Gaworka, korona
Narad ci będzie wrocona.

Królowa w modrzewiu Dworze
W skromney siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze:
Nie miała złota na szacie.
Przy niey powszystwem zdrowiony
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milcza Gaworek stary
Tak ich zrana mini przerywa:
"Przyjmi książe ludu ofiary,
"Panuy kiedy Lud cię wzywa,

„ Niech kraj na tem nie szkoduje,
Że mnie prawicé prześladuje.

„ Ja stary władzy nie chcieway
Do skromney Cyców zagrody
Wrócę wygnaniec szczęśliwy;
Gy długie ustanie niezgody
A rządzący Krajem potężnym
Będą sprawiedliwym i mężnym.

„ Jeśli zaś tem nie pracował
Los mi ostatnie zostawi.
Że tego com ja wyglądał
Naród polski błogosławi,
Ni umrę w cieniu mey trwogi
Bez słodkiey serca pociechy!"

Tu gdy płakała Królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,

Książe odpowié w te słowa:

" Leszek nigdy nie zapomni
" Co winien sobie krajowi,
" I co winien Gaworkowi.

" Niechaj by mąż co mnie wspierał
" Gdym już stolat opuszczony
" Na mnie wygnańcem umierał:
" Niechce państwa, ni korony –
" Nad blask co berło udziela
" Wyżey cenię przyjaciela!..

Nagrodzony niéba łaynie
Ze szlachetności tyle męztwa;
Leszek zwycięzca na waynie
Odzyskał wydarte dziedztwa;
Stary Gaworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

Jan Trzeci.

Z rzeckim Cumanu uległa potęga
Kto dwiernym laurem czoło swe ozdobił,
Ten na najwyższą godność umiał dążyć,
Hard berta, kto się z mieczem berta dobił.

Wrąpił berbrunąc polskie tarczyn dziki
Słonęły miasta pożarem i dymem
Kiedy Sobieski z nie ucierpni szyki
Z nicość Otturmańskie kusci pod Okocimem.

Jeszcze nie otarł zrabli krwią oblany,
Aż jasz nieszczęsny Michał życie przestaje
Sobieski ślubny z tak świetney wygrany
Z rogacizkiem Woyskiem w polu obiad staje.

Wilno dęz ekiązat o tron ubiegało,

Świętych potęgą i dziwnym oręża,
Ci rodem, Jan nasz, jaśniał tylko chwałą,
Umiał zwyciężać byt naszym rodakiem.

Już z wodza królem, rządząc dwa narody
Szkodliwe błędy zamysłu poprawił
Lecz gdy w nim znalazł niezłomne przykład
Zostało tylko orężem się wsławić.

Kara Mustafa tłum turków zawziętych,
Groźnie przybliżał do Wiedeńskich murów,
Umiał Leopold bojaźnią przejęty,
Stolicę na łup wydając pogaństwu.

Nie pozdł jego widząc Króla Jana
Ratuj, zawołał i Wiedeń, i Państwo!
Co mówiąc z płaczem upadł na kolana:
I Legat przydał: Ratuj Chrześciaństwo!

Bohaty z tłuszczy głodem potrwożonych,
Sam z pieszczni wiedzie koce huse dobrane,
Juz na Kahlbergu w oczach oblężonych
Widać Proporców lasy na przeyrzane.

Jak orzeł kiedy w dole zoczy zwierza
Lotnym idąc szybem z pod obłoków cicha,
Z tem pędem wojsko Kozaków uderza
I Szablą w pośród nieprzyjaciół błyska.

Rozprasza tłumy rycerstwo skrzydlate,
I Makomita Otoragmo wydziera;
Zdobywa obóz i kupy bogate,
A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera.

Wjeżdża Jan trzeci z swojemi hetmany
W pośród radosnych pospólstwa okrzyków,
Gdzie się pokazał wszędy głos słyszany:
„Oto nasz zbawca, pierwszy z wojowników.“

Nie chybnie Cesarz dobrodrzynez wita,
W licznym orszaku jadą z nim Dworanÿ,
Szata ich złotem i pertami szyta
Drzy Królu zbrojno na Koniach Polanÿ.

Odmienne byty monarchow postawie,
Chciał Cesarz mówić bez gody słow nie stało
Rzekł mu Król polski: Rad jestem mÿ bracia,
Żem ci uczynił tę przysługę małą.

Król co stał dzielnie postąpił w tey sprawie
Nie znalazł poprzedy odrzeczności zapłaty,
W hardem przymierzu i w hardey wyprawie,
Nie widział tylko zawody i straty.

Śród troskow wolny chciał używać doby,
Gdzie Wisła raz się okaże znow chowa,
Zgromadza gtazy, i świetne ozdoby,
I wznosi pyszne gmachy Willanowa.

To było jego naymilsze ustronie
Sam Hodząc troski zbyt przykre nadoli
I swym Jabłonowskim lub w cienistych gronie
Chodził pod cieniem odwiecznych topoli.

Sam umarł, a jak słońce u zachodu
Jaśniejszym niemiż odwraca promieniem,
Tak i on dzielny wodzu Nasz narodu
Nim Polska zmierzł okryta dziś cieniem!

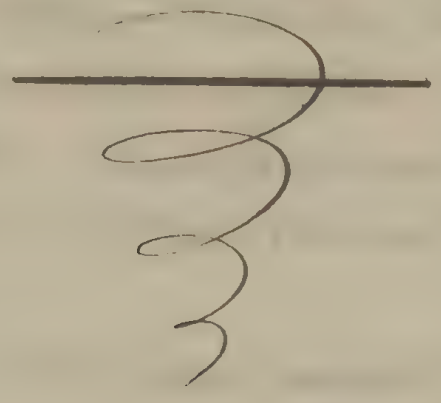

Duma

o Xiążu Michale Glińskim!

W skrępnych cieniach jaskiniach podziemnych,
Gdzie promień słońca nigdy nie dochodził,
Gdy hagania nie z środka sklepień ciemnych,
Żmiiorony blade płomienie rozwodził,
Gliński, znajomy z zwycięztw i nie cnoty
Liczył dni smutne ciężkami zgryzoty.

Na czoło wełnem i troski zorane
W nieładzie mierne opadały mu włosy,
Czy wgodzie kruszą opatrzoną zadane
W boiarzy, wgrzbie długich cierpień rany,

Na rzekę głowę nachyloną, śpiewał
Wzdychał, i żale głębokie wywodził.

Przy nim wzór cnoty wdzięków i urody
Nadobna córka niodzisiejsza była,
Towarzysz światła, słodkiemi swobody
Dla nieszczęsnego Ojca pogardziła
Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyje
W nich rzadko światła i piękności swej kryje.

„Przerwij łzy rzewne, ojcze mój kochany,"
Rzekła, „daj folgę smutkiem i boleści,
Długo na rzekę swoim ciężą błędany
Lecz i to wkrótce nadzieja ześle miłej,
Ostatki mocy, siwy jesienny siwiźny
Spuszczasz w dno oczek na łonie ojczyzny!"

Ojczyzny! krzyknął, acz drogie wspomnienie,

Co rozniwa mzki zbrodni nie zmazanych!
Robak zgryzoty tworzy mi dumienie
I ten oddala z powiek zmordowanych.
Sam ja mycehut co nieprzyiaciół zlie
Mogęż choć jedne mieć spokoyne chwile?

Czem człowiek w swiecie może mieć przewagę
Czem się, stać wiekiem w pokoyu lub woynie,
Rozumem, bogactwa, urodę, odwagę
Wszystko natura zlała na mnie hoynie
Zwycięzkich jedzie laurów byłem chciwy
I że mi wodał los, zawsze zgrzeszywy.

Hordy tatarskie licznemi, zagony
Wpadszy do Litwy aż ku wołyniowi
Niezmierne wozy, zabierając plony
Nie przymuszały ni płci ni wiekowi.
Widziano co ognioch pogorzych mżąst ostatki
I po rznięte dzieci, i nieszczęsne matki.

Wrzawon zmieszaną, ucieczkom najezdników
Schodze obszernym tarczących taborem,
Uderzam w poczet dzielnych wojowników
Bitwa już z ciemnym koniem idzie wieczorem
A murty Niemna niewiernych posoką
Werbrane, pola zalały szeroko.

Król Alexander dokonywał życia,
Domowi jego płakali w około
Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia,
On zasępione rozjaśniając czoło,
Z radością rzuce do grobu zdejmuje
Kiedy zwycięztwa Polski rozstawuje.

Kiedy pycha przez ten czas tak głośny
Nie znalazł wodzy w zamiarach szalonych,
Ród Zabrzezińskich sława mi niezrodny,
Najsadłem za-nowy, porzuciem uśpionych —

W krodce gdy naród nie czynił jak chciałem,
Cyzrzyrz z woyskiem obcym najechałem!

O wierna kaubo! o wspomnienie smutne
Widok braterskich orłów i pogoni
Nie zdołał zmiękczyć serca me okrutne
Ani wytrzeć ognia z mey dłoni –
Śród rozjuszonych obcych wójsk ordrałów,
Nieszczęsny Polaki, walczyłem przeciwko!...

Przy schyłku walki, gdy pobojowiśko
Zasłane trupy ujrzałem licznemi,
Ścisnęło serce drogie widowisko
I twarz łzami zalała rzewnemi,
Pornąłem pozno rzim czynił odrodnie
Prosiłem króla by darował zbrodnie.

Nieprzyjaciele śledzą me obroty,
Wrok ten carowi odkryli zdradliwie;

Ów żal mój czuli i powrót do cnoty
Zdradą mianował, w zapalczywym gniewie
Oczy mi wydarł, krwią się moją zmazał,
I w tych okowach na więzienie skazał.

Lat dziewięć żywy w tem grobie przebywałem
Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,
Ciemność, zgryzoty były mem udziałem,
Łzy już zwątlone opuszczają siły,
Czuję jak zimna krew się w żyłach ścina,
I straszna śmierć zbliża się godzina.

Wkrótce te zwołki, ofiarki swoy rządzy
Przysyłacz Corko garstką obcey ziemi,
Barborny kray ten porzucony przez przodzy
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Naród nasz znany przez wsławiate czyny,
Nie będzie w dziecinnych karał ojcowie winy.

Widok ojczyzny nagrodzi dowcipie
Spędzone w płaczu dni pierwotney doby,
Ujrzysz że rzeczy każdy wzięła życie
Ujrzysz w dwiągniach przodków twoich groby
Ludzych rodaków i przyjaciół tkliwych,
Nie złorzeczących, lecz tobie życzliwych.

Bodajby zgon mój pełen trwogi,
Okropnym rozstat Polakom przykładem,
Bodajby każden w rozpaczy swojey drogi
Nigdy nie powiedz moich czynów sadem,
I cóż że zdrayca hańbę swoią przezyje!
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryje!

Nieszczęsny Ojcze wyrzekłszy te słowa
Okropnym jękiem przeraził wszystkie,
Na łono Corki umierna spadła głowa
Lecz czarne śmierć okryły jej oczy
Jak zgasł Glinski wyniosły i dziarty,
Gdyby nie pycha, godzien wiecznej chwały!

Mirzb z domu Bonicza

Wydan Alexandra Hrabi z Wiśniowic.

Król Kazimierz siadł na tronie,
Dały Hetmany, radne pany,
Wojewody, kasztelany,
I Rycerstwo w licznym gronie;
A za nimi lud ciekawy
Ciekawiał z rzadkiey sprawy. –

Gothard, Krzyżak, Niemiec z rodu
I Mirzb polak, Bonicza z domu
Stawny z Joannicio pogromu
Na gardło w obec narodu
Odpowiedziawszy już sobie
Mieli Boy stoczyć w key dobie –

„ Bez względu, bez pamięci,
/: Jak królewski wyrok głosi :/
„ Każdy bronią jaką nosi
„ I przeciwnikom niech się zmierzy;
„ Boję się Świerożu i cyklopa,
„ Boję się mnie i Taśka nasza. "

Mieli Gotharda król bohaterów
I ojca Słowian na nim wzory,
Na nim srebrne cyfry, herby,
Jeden krzyżyk dwa wiwaty,
Ciężki nim trudno a do piekarzów
Sam się chybił do ujęcia.

Kiedy Polaka zakrzywiony
Błysnął się miedzią stalą, zyta-
Jezu! Maryo! ... z jednej było,
„ Za Ojczyznę! " z drugiej strony:

Jak iż wrogość ledwie błysnął,
Odday iż Bogu, jak święsnął.

Ujny niemiec wzrost olbryma
Na podrodku jak dąb stoj,
Szumi taje drwinki stroi,
Króla świadkow w względzie niema.
Zatwo było tajać szrumieć
Gdy go nie mógł nikt przemódz.
Lecz nie długo mowa trwała
Przyszło w krotce i do sprawy.
Zajzd wielki spór był żiwawy.
Śmierć lub remsta, sromy lub chwała!
Niema środka i wyboru
Ten bydź musi końcem sporu.

Niemiec rzewny zdrad wrywa
W lewo zmierzył a pchnął w prawo,
Sztych po sztychu daje żiwawo.

Nuda spocząć nie spoczywa.
Aż się nareszcie utrudził,
Aż się Polak w koniu zrudził.

Znudził zmiatowcią Krzyżaka
I jak machnął w pierwszym kroku,
Mur runął bliat na boku,
A niemiec u nog polaka.
„Friede Herr!" krzyknął w swej mowie,
„Żyj zmijszra stem, „Mierzb odpowie.

Spowietrze głosy przedrą,
Frideher, Krzyżra do kata,
Fridher, trzykroć naród woła,
Fridher, Fridro w koniu Fredro!
I zwycięzcę wielbiąc rarem
Zgromionego zwie wyrazem.

Wstał Król, i rzekł: gdy Mierzb zmiaty

X

Z pokorną głowy nachyli :/
Zaczy się orędzie co by chcieli"
" Jak też narzwat, naród cały ;
" Co niech mężtwa, łaski, zdatki,
" Niemiż Pana nas tuo wrodki . /

Bo i mito dla narodu
Że się walka tak skończa,
Że Mierz Polak herbu Bończa
Start Gotharda niemca z rodu -
Że zwyciężył że przebaczył,
Jak to Polak władzę znaczył.

Lasterz.

z Gölego.

Na tey górze sam wysoko,
Sam tysiąc razy stoię
O lasku wsparty moję;
Po dolinie rucam oko.

Idę patrzę za moją trzodą
Mój wierny pies ją pilnuje
A kiedy z góry rozpuszczę;
Swemi zdrii mnie oczy wiodą.

Widzę wkoło kwiatków mnogo,
Że łzami na nię wyglądam
I zrobię z drogi i zbiorę
Ale dam nie wiem dla kogo.

)(

Pod tem drevesom tako parno,
Prevrtham tarve zazrte,
Tam vidim vrata otvarte —
Ali to marsikdo zny marne.

Báš jej chata, po zagaji
Harbine sem za rerusija,
Ker ona jaz nimi omija
Ino zelenii pojsta krají.

Prostrta pola i ferive
Ne vrôči do svoj zagrady,
Mijajûc moje moj érteky —
Bo moj marsikdo jaz ne skerb.

Prerirátki)

Sok
194

Pielgrzym.

Balada z Waltera Skota.

1.

Puśćie mnie, puśćie w podwórze zamkowy!
Tych drzwiach podwojoś odsunęły orzeźiądze –
Dnieś zimny bije świerzy wiatr grudniowy,
Zmokły, przeziębły, i blady i blady.

2.

Nie jestem wcale natrętny podróżny,
Wszystko mam w sobą, nie pragnę jałmużny –
Wszakże kłokolwiek w tak ohrożonej porzy
Ma prawo uczciwy zażądać pomocy.

3.

Śniegiem mi zasypana znikła z oczu droga,
Nie rozeznika zaskoczyła zima,
Puśćie mnie puśćie zaklinam na Boga!
Błogosławieństwo odbierzecie pielgrzyma.

4.

Wędruję z Rzymu próżny nazwy miastki
Nijosz odpusty, i dworskych zjadliwi
Niechay was o tém anieli ostrzegą —
Puśćie mnie, puśćie przez miłość bliźniego.

5.

Przelękły zając kryje się do nory,
Jeleń przy łani uciekа przez błonie
Ja biedny starzec zwątlony i chory;
Gdzież się, ach gdzież się przed burzą schronię?

6.

Z rozgłośnymi hukiem wre rzeka burzliwa
Gniewona, zerbrana, w jakiejś się rozpływa,
Poptyną przez nią choć zimno i ciemno;
Gdybym litości nie wzbudził naciemno —

7.

Lekkami i darmo — żelazne powieje —
Leż daremna od nich pana zamku dufam,
Gdy go bliźniego los, ni łata moje,
Ni prośba w imię Boga nie porusza.

8.

Żegnam cię! niechaj pan rzemi i niwa
Orzedłuża co lasce i strzeżciw twoe lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba
Żebrać na starość litości u świata.

9.

O miary starca rozbity już słowa,
Ale pan zamku nie gdzie miał ciszy—
Niekroć burza, zaszumi gruźnicowa
W pogwiżdżach wiatrów znowu się ustyszy.

10.

Bo gdy po nocy z jutrzenką rumianą
Nały po nad wody poczniosły się rano—
Falą rzucone pomiędzy ojoki
Zimnej pielgrzyma znaleziono zwłoki.

Zaleski.)

Wierność.

Ballada z Bürgera.

Kto chce mieć kochankę dla siebie jedynie,
Nie lubi ni miasta, ni dworu;
Pan dworski raz w piękny kocha się dzień
A chce ją dla siebie trzymać jedynie
Strzeż w ramku dalekim wśród boru.

Nie zważa na trudy nie zważa na pory,
Bo miłość trud ptakiem owocie;
Jak skoro noc padnie przez góry przez bory,
Do ramku gdzie miła niosł jego dóm skory
I nazad wraca się o świcie.

Mgłą ranną obwiany, i rosą oblany,
Biegł raz pan co dnia z dziewczyną;

Już widać w dolinie cel drogi, żądany,
„ Pośpieszmy, pośpieszmy, mój koniu kochany
„ Gdzie rozkosz nas czeka." —

Już blisko, już blisko był zamek żądany;
Jak gwiazda na niebie maleńka,
Jak w oknach barwionych dzień błyszczał.
Ach! nie świć w mej miłej okienka! rumiany

Wnet przybył pod zamku cieniste ogrody
I konia rozstawił zdaleka;
Gdzie tylko rozkwitłą przepływał zdrój wody!
I sam biegł skwapliwie przez tajne przejrzy
Gdzie mniemał że rozkosz go czeka.

Wszedł cicho, lecz jakiż przejęty był trwogą!
Ach! ja, że w nim serce zadrżało! —
Gdy w zimnym obrazku nie znalazł nikogo,

„ Kto? porwał? zawoła: kochankę mą drogą? —
„ Ach! przebóg! ach co też znią stało? —

I nikt nie widział, i nikt nic nie wie?
Niestety, pytania daremne!
Gdzie ona, gdzie ona? zawoła we gniewie;
Lecz echo mu cicho odpowie: nikt nie wie! —
W tem słychać jęczenia podziemne.

Co stary margrabia był w sklepie zamknięty,
Któremu skarbi zamku powierzona,
— „Gdzie moja kochanka! mówi starzec przerażony,
„Mów co też tu stało, cóż w sklepie zaszło?
„Gdzie ona? mówi przydrzy, gdzie ona? —

— „Ach! wszelki ci pani nieszczęście zrobiło:
„Młodzieniec tu jakiś nieznany,
„Padł wrogy na zamek ze zbrojną swych siłą,
„Mnie wtrącił do sklepu i porwał twą miłą

„ I twoje dwa wierne brytany?" —

. . . . . .

Ktomiem gniew pana porytach prabyga,
A zorza mu szerery ziar świeci;
Gmach cały iż celem przekleństwa rzezega,
Jak wicher burzliwy na gankek wybiega
I wpada na konia i ciii.

Ni trudno zgadł którz ubiegli skod Dwogz
Do stanach po rosie na błoniu,
Wziś ciii i konia w bok kole ostrogz;
Ach day iż mi pomścić za krzywdz tak srogz!
Pospieszay pospieszay mój koniu!

„ Ach bodz ich dogat choć za kray gdzie świata
„ Pospieszay pospieszay mój koniu!
„ Sowita iż nuonii nie minie zapłata,
„ Bez pracy bez kłodoio przepędzisz twe lata
„ Przy złotym obroku na błoniu!" —

— Jak mówił i wkoło miecz krzyż dobyty,
A rumak jak morze wyskoczy;
Aż ziemia grzmi, żda idą jak ćwiat kopyty,
Aż z wiatrem w powietrzu miecz świszczy dobyty
Aż rosa bół jeźdźca obmoczy.

Wtem kiedy na wzniosły pagórek dobiegą,
Przy świetle wschodzącem jutrzenki;
Wschodzącą z Dziewicą w dolinie postrzegą
A wierne chrystany do pana przybiegą,
I zawrócił się skarą do rzki.

Stój Zdrajco bezecny! pan gniewny zawoła,
A w sercu wre zemsty chęć wściekła;
Jeżeli masz umiłość nadstawił mi czoła
Wyjdź do mnie psi podły, a miecz mój podła
Dziś jeszcze cię wtrąci do piekła. —

Młodzieniu nieznany, daleki był krwodze
Miał męztwo i siłę skrzydlatą;
Na jakiś obelgi gniewu zawrzał w nim srodze
Bystremu koniowi zawiązał wśi wodze,
I skoczył ku panu co żywo.

I jeden i drugi wnet mieczów dobywa,
Zobay z skoczyli w nie i koni;
Toż to iż walka zawrzała skrzydlata,
Ciężki zbroi szczęk mieczów powietrze rozrywa,
A iskry iż sypią z ich broni.

I jeden i drugi nastaje i wieże,
Tuż obu krew broczy pancerze.
Jak ognie iż jakie krzyżują ich miecze,
Z obudwu rąk cięki, z obudwu krew ciecze
Obadwaj są równi rycerze.

Wtem kiedy już się zpalli na śle,
Zawołał młodzieniec: o panie!
„ Jeżeli się zgodzisz przestawmy na chwilę,
„ I ciebie się podszłym odpornim na sile,
„ A ja ci otworzę me zdanie! "

Jan usłyszał mieć w ziemi i celkat zpokoynie,
Co powie młodzieniec nieznany;
„ Daremni o panie walczymy tu zbroynie,
„ Bo że rzecz co mojemu utworzyć zpokoynie
„ Gdy rycerz bez bitwy bez rany.

„ Na lepszą Ukrio wiemi odrzydzań rycerze,
„ Niech spór nasz rozstrzyga sąd damy;
„ Lecz dowcem rycerskim zarzucmy się zrzecznie:
„ Że kogo z pomiędzy nas sobie wybierze
„ Bez sprzeczki ja temu oddamy. " —

Zaś przyszło na rozkaz i myślał sam sobie:
„Mnie przynieść powinna nóż,
A ja! czyżem ja z kraśny nie wierny był sobie!
A hi. czyżem ja kiedy narzekał tu sobie!
Czyż kiedy zabrakło jéy czego?"

Mnie przynieść powinna: tak mówił pan z ich,
A ci przyjąć mnie zwodzą nadzieję;
Gdzkolwiek zbyt pita z miłości kielicha! –
Lecz ja was panowie ostrzegam nie rzeźcha
Że miłość zdawna ciała nie grzeje.

A ci dnia już trzeciego nastąpiła wakata;
Bo gdy już rycerze zbiegli,
A tamtego niedźwiedzia sami sobie obrała
I bjąc mu rzkę z niemieckiem godała
I usta na nimu nacięli.

Wiesz pana ieynali, i dary iechali
Ktodrienni nirnany z drusoryna;
Pan seigal iely wzrokiem, ai znikli w oddali
Y li serska za serci twarz ogniem iey pali
A z oczu mu gzdie trzy jstyna.

Z tydzien przeciwnych uczniow myslany
Gwaltowne ucisnely go bole;
Upadl rozdlony pomiedzy brytany
Ze skarg o ollolo i liz mu rany,
I liz znoy ezirki po crole.

Co z nowu mu walko dzien wnoscie stracony
Z zycia po cztonkach rozlato;
Wiernosciq brytanow gleboko wzruszony
Przepomniol z pilnosciq na skarb swoy stracony
Bo jedzere go serci kochalo.

W tém kiedy Izy smutku ulżyły mu brzemię,
Co z oczu płynęły jak rzeka;
Chciał wracać do domu, wziąć podnosił się z ziemię,
Lecz nogę zaleciwo postawił na strzemię
Gdy słyszy wołanie z daleka.

Wziął spojrzy, aż to młodzieniec nieznany,
Przybiega koń co pyla i rznie;
Dziewica do której dziś jestem wybrany
Przysyła mnie po tobie dwa ciężkie bryczany
Lub oddaj, lub stawaj do boju.

Pan wsparł się na mieczu i słuchał spokojnie
Co mówił młodzieniec nieznany;
Zaremnie młodzieńcze chcesz waleczy tu zbroją
Ażeż, co mogłem uchronić spokojnie,
Gdy uciekasz bez bitwy, bez rany.

„ Na Cyprze kraco winni odrzydzać rycerze
„ My cyprs nasze na wolą psowi zdamy;
„ Lecz wiewiem rycerskim zarzymy się zwierze:
„ Że, który kolwiek za pana obierze
„ Bez sprzeczki go temu damy. —

Rad przystąpił na układ młodzieniu nieznany
I skrycie się cieszył z umowy:
Albowiem w swoiey myśli był pewien wygrany
Nie wątpił że zwabić potrafi brytany
I wabił je szłką i słowy.

I woła, i cmuka, i bije w kolana,
Słodkiemi tallallli przynęca;
Lecz wściekłe brytany przyskoczą do pana,
I skaczą w koło, i liżą kolana
A zębem swoym straszą młodzieńca.

Odyniec.

W Imieniku

Do Panny Sabiny Sz...

Gdy Cię, Sabino kochana
Z uśmiechnieniem wzywa Moszana,
Z jej majowe kobierce;
Gdy Twoy Krzyżalny umysł, serce,
Wskazał Ci wdzięczności Długi;
Śpiesz więc Rodzicom w usługi:
Będź im taki czenna, i miła,
Jakeś Dla nas dotąd była.

Będź z Bogiem pełni Twoy ozdoby!
Niech Ci szczęście kwitnie wszędzie,
Miło nam tu było z Tobą,
Słodko nam Cię wspomnieć będzie!!

Warłaś darów Królowéch w zasługi twoich mjarę,
Za Ci mjodu dar błahy, bo wyższych nie parę:
Nie gardź tą szczerą chęcią, przyjmij jak grosz wdowi,
Dał wiele, kto dał wszystko — kwiecień Ci to powie..
Prócz Szczutków, przyjaźni, dziecinnych dziś i chęci,
Nic więcéj Przyjaciołom Ślubér nie ofiaruje!..

Gdy wyrzę zorze na wschodzie,
Lub piękną Różę w ogrodzie,
Powiem: To mi przypomina
Jak śliczna Panna Sabina!..

Lecz wrzącem gdy Pani zdarzy,
Rzucę, jak dziś w pełni żarzy,
Chcę pomyśleć jeśli wola..
„Sabci są pyszki Karola."

Sjoftro! przyimiy i Wacława
Do grona miłych Ci osób;
A okażesz mu w ten sposób,
Jak jeszcześ dobra - łaskawa!...

Jan Pustelnik.

Do Józefa Sr.....

Gdzie Cię nie będą błogie zamysły,
Śpiesz ić, powiewać lubą Warszawę;
Do bystrych nurtach spienionej wisły,
Do portu szczęścia przybij twe nawy.-
Byleby dopiął gdzie Fortuny,
A wziął się do niey skopyta;
Wnet Ci daruje róg obfitości,
Zostaniesz panem, i kwita —

Jan Pustelnik.

Nagrobek.

Jościu! coś tu do zmarłych przyszedł w odwiedziny
Pozdrowieniem anjoła, uczciy te ofiatki;
Tu śpi żona moja, skarb to mój jedyny!
Ozdoba życia mego wzór żony i matki —
Ona była mém sprzjatelem, dziś śpiąc mój wtém dole,
Ach! nic mi nie zostało, jak łzy, żałować, bole!..

Jan Pustelnik.)

Dla Żony Wgo Dzierzkowskiego.

Nurek.

Ballada z Szyllera.

Rycerz lub giermek, kto z męzkiej ochoty
Wyłowi z dołu, zanurzy odmieli?
Oto wniz rzucam puhar szmaragdowaty,
Już go połknęła czarna paszcz otchłani.
Kto mi ten puhar wydobędzie z wody
Wezmie go w darze jako znak nagrody?

Król tak ogłosza, i wśród samej porze,
Ze strzytu skalnej dzikowatej skały,
Co się w otwarte wyłkliła morze,
Lejka wgłąb puhar między wściekłe wały.
Któż się odważy, powtarzam pytanie
Dornąć i zgłębić te wodne otchłanie?

Słyszy to orszak giermków i rycerzy
I wszystkich miłą bojaźnią przejęli;
Bezdenność morza każden okiem mierzy,
Lecz żaden zyskać zdaleka nie miał chęci.
A król się pyta po trzeci raz znowu:
„Niemasz nikt serca do jego probowu?"

Wszyscy rozstają w milczeniu głębokiem:
Wtem stąd gdzie giermków skromnych drużyna,
Skromny młodzieniec śmiałym idzie krokiem,
Zrzuca pas z siebie, żywo płaszcz odpina,
A ta odwaga w koło przestrach szerzy,
Zdziwia nieznajdy i. wszystkich rycerzy.

Młodzieniec staje na rockyłey skale,
W otwartą przepaść mocno wlepia oczy;
Wtem wir tęgami, które połknął fale,

Z okropnym rykiem na powietrzchnią fory,
I jak by gromem bijąc zawietrznika,
Z czarnej zatoki obrzydły wiat wybuka.

Fale, i kije, i kury i prysko,
Wszystko jak woda gdy się z ogniem zetrze;
Aż pod obłoki dziamią pjany cijka
Przez się bez koneć kalwany w powietrze.
Niewyczerpane dnie wały przestworze,
Jak gdyby z morza miało powstać morze.

Wreszcie w cieciłość drogi się pogrzyna,
A z bjałej pjany raptem niespodzianie,
Kordziewia paszcze czarna rozpadlina,
Bezdenna jak by dzia w piekieł oddalanie,
Kręci się fale i wartzą w zatopie,
Wir je w głąb ciągnie, i skwapliwie chłepce.

Tu się nim wybuch znowu wróci zdoła,

Młodzieniec boskiey poruszy obronie;
J.... przerażliwy błyskaią krzyk do koła:
Już się zanurzył już w odmęcie tonie. "
Pełna tajemnic paszcza się zamyka,
Nowiny nurek nagle z oczu znika.

Wraz na powierzchni tonie miłorzenie,
Od wody żyłki słońca łuki dalekie:
Dokoła błyskaią głębokie wyssekrzenie:
Dzielny młodzieńcze zginąłeś na wieki! "
Wir co raz mocniey ruszy się po głębie
Każdy drzy czeka, czy nurek wypłynie.

Gdybyś koronę w te chciał rzucić łonie,
I rzekł: kto zdoła wydobyć ją z wody
Zostanie Królem osiędzie na tronie
Tobym tak drogiey nie żałował się nagrody
Bo co ta przepaść w swoiey głębi ukrywa,
Tego nie powie żadna duszа żywa.

Nieraz od wiatru pochwycona nawa,
Skryje się nagle w tey strasznej głębinie;
Lecz grób szarławny tupu nie oddawa,
Łodzią się czasem jaki szczęt wydźwignie.
Tu coraz bliżey odzywa się burza
I mocniey rzęzy, i już się wynurza.

Tu wre, i kipi i huczy i pryska,
Właśnie jak woda gdy się z ogniem zetrze.
Aż pod obłoki szumną piany cioska,
Prąż się bałwany bez końca w powietrze.
I jakby gromem bijąc zawieruchy
Czarney zatoki straszny wał wygłuchy.

Oto z ciemnych nurtów topieliska
Coś się wybija bielszego od śniegu
Wyjawia raniąż, jasnym grzbietem łyska
Co ma siły porze się do brzegu.

Aż to on! puhar trzyma w białej dłoni,
Łzy mu niosą wyjrzała wyskakując z łodzi.

Odetchnął długo, oddycha głęboko,
Światło dnia wita i modły zanosi;
Wtrzyk dziś radosny rozlega szeroko,
„Żyje! ach żyje! Bóstwa go wróciła!
Z mokrego grobu, z przeklętej wody
Wydobył duszę powrócił bez szkody!"

On się przez natłok przebija do króla
I wśród okrzyków pada na kolana:
„Oto jest puhar, spełniona twoja wola!"
A król znak daje, córka ukochana
Aż pod wierzch w puhar nalewa mu wina,
Ten dzielny młodzian tak mówić zaczyna:

„Żyj długo królu! niech szczęścia wiązanka
Kto tu oddycha i widzi dzień miły.

Lecz tam pod wodą mieszka śmierć straszliwa,
Bogoio doświadczać jest zarzjar nad siły;
Próżno chciał człowiek odkryć to przemocą,
Co oni zgrozą zakryli i nocą — „

Gdy mię wir chwycił, pyłorunem leciałem,
„ Wtem rwiący strumień z pod wodney opoki;
Wcisnąłem na poprzecz buchnął na mnie wałem,
Wraz mię ujęły podwóyne potoki,
I bystrym pędem wyżłobiego śrzodkiem
Krzyżły w koło potężnym zamachem. „

Ja Bóg, któremu me usta złorzeczyły,
„ Wiey straszny bluźnie zaciętey śluby;
Wkłarał mi w głębi w bok sterczącą skałę,
Jęlem się chwiać i uderzeniem zguby.
Ja się i puhar zapłatał w korałach
I tak w bezdennych nie zaginął falach. „

„ Bo jeszcze bardzo głębokie przestrzenie
Kryta podemną szkarłatna powłoka;
A choć tu wiecznie niezmierzone ujrzenie,
Przecież widziałem z wzbrzeżem mego oka,
Że smoki, żmije i różne potwory
W piekielnej paszczy snuły się jak mary.

„ W najszczerszej porze pojrzyjane kłaby
Nojem kijowały okropne straszydła;
Co roku kolczaty, to baran ostrozęby,
Co miot, potwora straszna i obrzydła,
Kły wyszczerzając już się do mnie wbiła
Hyena morska, inny potwora wściekła.

Sam ja widziałem raun jeden i drugi
Ludzkiej pomocy całkiem pozbawiony;
Między potwory jeden cudzem tchnący,
W straszny samotne śmierci otoczony;

W głębokiey puszczy śród gadu łożyska,
Gdzie ludzkiey mowy odgłos ięz nie wnijdzie.

„ Jak rozstawałem w okropney obawie
Aż tu coś potrnie stó pomyka członków,
Chce mnie pochwycić; ja bez zrucia prawie
Padszerem ięz języch koralu korzonków;
Wnet mnie z wściekłością chwyta woda rzeczna
Ale na brzeżcie do góry wyżrzca. „

Król go wysłuchał z wielkim podziwieniem,
A potem rzecze: „ Weź ten puhar złoty;
I tem ięz jeszcze obdarz pierścieniem,
W którym jak widzisz są drogie klejnoty,
Gdy znowu wskoczysz i powiesz dokładnie,
Co tam w tem wirze ukrywa ięz na dnie. „

Słyszy to córka nadobna i kluska
„ ach! drogi ojcze, rzecze rozrulona;

„ Niech ci dziś wrogich igrzysk nie zachciwa,
Co ów wykonał, żaden nie wykona!
A gdy większego męztwa chcesz w ojcierzu,
Rozkaż niech giermka zaprowadzą rycerze. „

Ale tey prośby król nie ma na względzie,
Porywa puhar, w rzepuść wina wiórka,
„ Jeśli go zmiałość twoja wgłębdzie,
„ Stanisz dziś godnym rycerza nazwiska;
„ A z tą co wiarę mu biłości wpywa,
„ Dziś jeszcze słubne złączą cię ogniwa. „

Co go jrzenika jakby Tyskawica,
Z oczu mu dziś iskry, odwagą goreje;
Spoyrzy na przedmiot bardziej dziś zachwyca
Widzi jak płomień, mieni dziś i mdleje.
Piękność nagrody wzmaga w nim żądanie,
Po śmierć lub życie rwie dziś w otchłanie.

Że wybuch wraca, słychać to z daleka
Ogromnym hukiem ogłasza się w przódy;
Królowa z trami skryta się i rzeka,
Wszystkie a wszystkie powracają wody
Toczą się w górę toczą w głąb po wodzie
Ale młodzieniec zostaje na środzie.

Jan Nep. Kamiński.

Piosenka.

z Norwida.

Sami wiecie jestem młody,
Mam gorącą krwi we mnie;
Kocham Zofię od urody
Ona mnie kocha wzajemnie.

Jak ja młoda, jak ja piękna;
Żołąd jednak przyjaciela,
Nie całowałem jej w usta.

1.

Raz jeszcze przed słońca wschodem,
Wyrwałem się za ogrodem,
Jak śpiewają ze zdejmem w ręku
Szła do żniwa pomaleńku.
Przyskoczyłem śmiało, żywo,
Wpół objąłem ręką prawą;
Jak mi było
Słodko, miło,
Jaką radość w sercu czułem!
Chciałem pogłaskać gorsecik;
Wtem się jak szpilką ukłułem,
Co był przypięty bukiecik. —
Krew trysnęła, ja uciekłem
I całusa się wyrzekłem.

2.

Raz w południe koło wody
Strzegąc spólnie spólnej trzody,
Rzekłem: „Słońce zbyt dogrzewa –
„Pogódźmy spocząć w cieniu drzewa“ –
I poszliśmy pod cień drzewa,
Gdzie chłodniejszy wiatr powiewa;
I widziałem stan koło niey,
Oko w oku, dłoń we dłoni
Pocałunek już był blisko.
Aż wtem jakieś straszne psisko
Jak wypadnie na mnie z lasu,
Jak mi narobi hałasu....
Uciekłem aż za koło wieku,
I całusa aż nie przeczekam.

3.

Raz o zachodowey dobie,
W progu chatki stałem sobie;

Onw z tyłu za mną stała
Rączki białe mi podała;
Za rączki białe ująłem
I do piersi przycisnąłem.
Już jéj była
Uchylita;
Już bym pewnie powiedował. —
Gdy wtem z krzykiem nagle z chaty
Jak wyskoczy Dziad brodaty,
Co nas dawno już szpiegował;
Za do chaty zapakował,
A mnie wydał kijem obił.
A Ci było już tu co robić.
Co tchu do domu uciekłem
I całusa już wyrzekłem.

II.

Wczoray wieczór po kryjomu,
Zeszłem już sam w domu;

Nudzita się po mnie bjedna . .
„ Dzisiaj będę sama jedna,
„ Okna moje na podwórze
„ Czekam ciebie o wieczorze —,
I przyszedłem o wieczorze
I od okienka na podwórze,
I drabinkę przystawiłem,
I już blisko okna byłem . . . . .
Lecz w tem średnie drzwerble pękły,
I ja spadłem, robiły, pękły,
Tarezę do domu niosłem
I całusa się wyrzekłem.

Ciężki kozak męski progu
Nie wiem co się dalej stanie
Zmiłuyciu się pańskie panie,
Pocałuyciu mnie raz proszę.

Odymicu.

Anti-Przeszkody.

z Körnera.

Sami wiecie me przeszkody,
Czyż nie słuszny po nich smutek?
Lecz po dzidzach idą pogody,
Po przeszkodach nadchodzi skutek.
Sen wam śpiewał przyjaciele
Przed mą napaścią myśl pusta;
Co za szczęście! za wesele!
Pocałowałem ją w usta.

1.

Raz o samym słońca wschodzie,
W kroplejących drzewek chłodzie,
O dłoń białą, rękę moją,
Lokciem wsparty o kolano,

Siedziałem, i rozmyślałem:
Co mam cierpieć, co cierpiałem.
O przygodach moich smutnych,
O pasterkach zbyt okrutnych;
Jak nie jedna młoda, ładna,
Z drużyn mojego cierpienia,
Lubi śmiać się; ale żadna
Ani blisko do ulicznia.
„O rozpaczy! o! boleści!“
I westchnąłem z głębi łona;
W tem coś cicho za drzewami
Spojrzę, przebóg! ach! to ona!
Pasterczyka moja młoda
Co za wdzięk, co za uroda!
W bielszej od śniegu zasłonie
Sieje na ramieniu, koszu w dłoni,
Idzie — pewno znowu do żniwa:
Lecz idzie swobodna, nie śpiewa,
Melancholijny obłoczek

Przygasza blask jéy oczek,
Twarz ku ziemi schyla skromnie,
Troche smutna, pewno po mnie! —

Nie jak zmiato, nie już żywo,
Nie wesoło jak uprzednio,
Lecz ze drżeniem, lecz z obawą,
Lecz smutny stanąłem przed nią.
Postrzegłszy wstrzymała kroku
Smiech na ustach, łza na oku,
Twarz jéy cała
Ogniem piała,
Chciała coś mówić lecz nie zmiała,
I jam téż strasznie zapłonął! ...
Wtem na szczęście wiatr powiał,
I zwiększoną od niechcenia
Zwiał chusteczkę z jéy ramienia,
A gdy śpiesznie znów je skroni,
Kosyczek jakoś wypadł z dłoni.

Dopchowszy statku do niej,
Śmiało, żwawo koło podjąłem;
I za rączkę ująć ośmiałem,
I poprawiłem krosienki
Zwiane na nikadzie chusteczki.
A gdy wietrzyk znów zwiewał,
Przyciskałem ją powoli.
Jak mi było
Słodko, miło,
Jak gwałtownie serce biło!
Wiem o moi przyjaciele!
Ach, wy tego nie pojmiecie;
Co za szczęście, za wesele!
Pocałowałem ją przecie.

2.

Raz w południe koło wody,
Strzegąc spólnie spólnej trzody,

Dowiał wicher i wieczor,
Ani chatki ani drzewa. —
W tem z uśmiechem rzekła do mnie:
„Chodź tu miły stań koło mnie,
„Ja rozwinę chustkę moją
„Okryjemy się oboje. — "
I rozwiła chustkę swoją
Okryliśmy się oboje.
Niech deszcz leje,
Niech wiatr wieje,
Co mi wiatry, co mi deszcze?
Przy mnie gromy zniosą bogu śmiele.
A prorok tego przyjaciele!
Co na strzeżeniu na weselu!
Pocałowałem ją w usze.

3.

Raz już o zachodnim chłodku,
Zaszłem ja w jej ogródku,

Jak w młodych rowiennic kole, —
Gdzie cień łączą dwie topole,
I kwiatków sobie stroy układa
Na doriynki do sąsiada. —
O jak pięknaś ja o prawie
Co dzień we śnie i na jawie
Szczery wzrok rodzicielki jej piersze:
Wdzięk jéj i dusza i ciałem,
Ani jéj żaden żadney jeszcze
Ni jéj równéj nie widziałem.

Wtem ona z minką przyjemną:
„Nieprawdaż? wczoraj przydrożną
„Na doriynki do sąsiada?" —
— „Bardzo chętnie. — "Jakżem rada!
Jakżem rodzicielka! ale przecie,
Nie zapomniy o bukiecie.
Wybierz coś dla siebie kwiatek:
Co chcesz? róż, narcyz, bratek? —

— „Co czyż. — „Cóż tak obojętnie?
Co chcesz? — Różę. — Bardzo chętnie;
„Chodźże ze mną, sama Tobie ...
„Z najpiękniejszych bukiet zrobię.
„Wieniec mój siostrzyce ozdobną. — "
Co rzekłszy pobiegła rączka,
Gdzie w pełnej rozwiła krasie ...
Różna oczy wabi nadzię.
Środkiem zajęła; a już ona,
Z uśmiechem zarumienioną
Ujęwszy gałązkę maleńką
Kwieciste rozróżnia nagięta,
I zerwany ostatnią ręką,
Wniósł do mych piersi przypięła ...
Lubo! rzekłem, to za wiele, —
Weźmi przysiędze! — „Weźmę słowo „
Jem gdy się bardziej ośmiele,
Co za chwilę, za wesele!
Pocałowałem ją znowu. —

A.

Wczoray wśredzory po kryjorrow,
Zastałem ją samą w domu;
Zmierzch już zapadł, a ona
O stół wsparta, zamyślona
Krzeszi gałązkę rezedy,
Patrzy jak kiedy nie kiedy,
Miła serce, miła oko
Księżycowa światłość blada,
Wyglądnąwszy z za obłoku
Polnym blaskiem w okna wpada.

Usiadłem przy niej, a zatem
Lubey przeszłości obrazem
Pojąć i serca i myśli,
Nie pomnę, jakeśmy przyszli,
Na rozmowę o tey chwili,
Gdy nas przyjaciele mili,
Secretami zostawili.

A gdy w Kliwem rozrzewnieniu
Wsparłby na moim ramieniu,
Zwolna rzętnią ratolść kosz;
I troskliwie z drżeniem w rzęsy
Gorzkich łez ocieram roje;
W których przydając jéy wdzięku
Lśnił się blady blask nowiżyła;
Zbliżyłem lice do lica,
I słodkim wiedzion zapałem
Ustami usta spotkałem.

Mniejsza o się, damy stanie
Lew już teraz mąk ni trwogę;
Ni was kiedy damne panie
O pocałunek poproszę.

Odymieć.

165

Przestroga.

1.

Ostrożnie Walko z Ściborem,
Ścibor ci potrafi gotów;
Na widok twoich przymiotów,
Serca ma dla cię otworem.

Żyć młoda on młodość lubi;
Masz urodę, ta go gubi;
Mówią żeś dobroci wzorem,
Ostrożnie Walko z Ściborem!...

2.

Ostrożnie Walko z Ściborem,
Żyć mu serca nie zranita,
Gdyż jeżdżi przyjemna mita,
Będzież mu potrzeby doktorem;

Tyś Iklusa na ewze jeki,
Zgubisz go twojemi wdziękami,
Gotów pójść rozpaczy torem:
Ostrożnie Walko z Ściborem...!

3.

Ostrożnie Walko z Ściborem,
Nazden pieprzyk ogień zarzy,
Sy ich maż tyle na twarzy,
Spłonie Ścibor z całym dworem.

Gdy Ściory twa drobna nóżka,
Krążysz mu koło serduszka,
Zachwycasz go swém humorem;
Ostrożnie Walko z Ściborem...!

4.

Ostrożnie Walko z Ściborem!
Ścibor nie jest przeniewierca,

Jak mu raz wpadniesz do serca,
Nie wyjdziesz — rzecz honorem.

Wtenczas nie pomogą figle,
Serce stanie się klasztorem,
Zatrzaśnie na wszystkie rygle,
Ostrożnie Walka z Siłborem...!

Do.....

Czy, jesteś to co kocham, i co sobie życzę,
Ciebie jedną, pomiędzy prawe szczęścia liczę,
Przez Ciebie, dzień ponury w mém życiu się skraca,
Twa ręka łzy ociera, duszy spokój wraca.

W tobie jedney pokładam moje zaufanie,
Twój mnie przykład stateczności uczyć nie przestanie,
Z tobą szczęścia jedynie można w świecie użyć
Dla Ciebie, chciałbym całe pasmo dni przedłużyć.

Wszystkie cnoty są w tobie stałe i chwalebne,
Powiatrzie mniemy mi w życiu nad ciebie potrzebne,
Ach! czuję że bez Ciebie jest ma istność nicrem,
Cały jest szczęściem, bez Ciebie, wszystko jest
zwodniczem!..

W. R.

Wesele.

Ballada.

Na zamku Kasztelana,
Brzmi muzyka Dobrana,
Natan głuszy kapele;
Puhar krąży co około
Wrzydęy bawią wesoło
Proch ley cryią wesele.

I nadzie; Panna młoda
Jak róża jak jagoda,
Jak chwast w rzemi Pan młody,
Niski, tęgi, prężkaty
Lecz Starosta bogaty;
Oyciec' hanet, woie' gody.

Przed Panie', na przedzie
Pan Starosta rey wiedzie,

Za nim wtaszka idą woli –
Wtem „Gość!" krzyknął odźwierny,
I towarzysz panieny
Zbroyno wskoczył do sali.

Kasztelan gdy go zoczył,
Zaraz ku drzwiom pobiegł,
Dzień z nieba i z twogi;
„ Mówiłem już Acanu
„ Że ludziom jego Panu
„ Za wysokie są progi. „

— „ Nie tak rzbyt jak idą roi,
„ Gdym się mógł przyjść ze zbroi „
Prawił mu rycerz odpowie.
Każdy z nas na zagrodzie
Równy jest Wojewodzie
A cóż Kasztelanowi! –

Kazirtelan w wszechtym grzewie
Co ma pokrai sam niwie,
Panii już nie pamięta.
— „ Hola! Szlachta, panowie!
„ Kto się z bratem mem rowie
„ Za drzwi tego natrzęta!... „

Wszyscy Panii radzili
Wszyscy szabel dobyli
Słysząc grzmoty głos Pana.
„ Co ty?... kto ty?... zuchwały...!
„ Gdy chcesz umrzeć to cały
„ Przez progow Kazirtelana! „

Młodziaw się nie ustrasza
Dobył rajem pałasza
I wstrzymując rum dumnie,
„ Przez Bóg żywy! Hej chłopcy
„ Do roboty teb się zabrali

Kto krok postąpi ku mnie.

„ Ale niechaj umrą krwawcy
Nie długo mam te bawić,
Chciałbym tylko Panowie
Pannie młodej winszować
Panieńskiej przestąpować
I wypić za jej zdrowie.

„ Natoczno w krwawych bojach
i zbrojach
Kray pieniądzmi zaplacili.
By mię Rada Kasztelan
Waszym wsparciem odmieli
Jak psa z domu wygnali. "

— Dobrze mówi! brawo, brawo!
Zostań z nami masz prawo.
Do stu Djabłów magnaci:

Kto chce dornać jak nadrze
Wyostrzone pataszre,
Niech tu wzniesie na brani.

Brawo, brawo! pandr znami
Zaprowadzimy cz sami,
Wiosny — jeżeli jest czego,
Wypijemy jej zdrowie
Polem Braia, Panowie
Dalej nieskończonego!

I wnet Krzyżaz ruszkowale
Wioda hufcem przez sale
Do Kazimierzowi prosto.
Zbladły dzieci matrony
Sam Kazimierz stworzony
Skrył się na bok z starostą.

Kazimierzowa Stachlata,

Gdy rycerza ujrzała
Zajęczała i pobladła..
Chciała mówić lecz siły
Nagle jej opuściły
Na łeb jego upadła.

„ Wody! wódki! lawendy! „
Krzyk się rozległ wnet wszędy
Lecz się pomoc spóźniła..
Rycerz gdy nikt nie słuchał
Skrępał jej co do ucha
Kaszkietanka ozyte.

„ Teraz bracia, panowie,
Szczęściu kochanków zdrowie,
Vivat!... pijmy koleją! –
Kto ich dzieli dla złota
Niech mu niemi za życia
Czarci gardło zaleją – ! „

— „Brawo powiedział brawo!
Kardy kochać ma prawo,
Vivat! śmiatość rolniczka!
Serce serdem idź płaci
Nikt nie wyrzuci nad braci,
Vivat równości braterska!

„ Hey muzyko polskiego!
Daley nieskończonego! „
Idzie Panie po sali
Młody rycerz na przedzie
Z kapitelanką z nim wiedzie
Za nim orkiestra idź wali. —

Stanął — koło młodzieńca
Panienka idź okrąca
Dłoń w dłoń oko w oko,
Wszyscy idź okrążali —
Zamieszanie na sali
Nie nie widać co na stołku —

Znowu Jarek spokojny
Lecz gdzież Jarzmo ów zbroyny?
Próżno oko go szuka.
Go figura nie zwykła.
Pierwsza para gdzieś znikła
Lecz gdzie? i jak? nieuważa.

Wtem podwórzec zamkowy
Zabrzmiał brzękiem podkowy -
„ Pancerny porwał młodą! „
— „ Stay do koni! - do broni!
„ Kto ich pierwszy dogoni,
„ Co oko wermie nagrodzę. „

Brelat Kasztelan i prosta
Z zadyszanym Starostą,
Zbiegł na dwór, już na koniu.
„ Niech myśl skarbów nie rozrzedzi,
„ Kto ich pierwszy dopędzi „

I pudeát się po błonie —

„ Gdzieżaw, prożna mopota, "
Kdaś, że dziewczy zawoła,
Mawa leci jak z proży —
Wredáw kreba warzyła
Za złoto gubić brata
Lub Karli Tamaś po nocy.

Dobre mówisz Wojciechu
Zawołali śród śmiechu.
Krzywdą się nie zbogacim.
Przebaczmy tu noc całą
Wypijmy co reształa
I tak nic o tem nie stracim.

Jak rzekli tak zrobili
A gdy wszystko wypili
Do domu pojechali. —

Starość bo ́ gdzie zdrzałt,
Kazałeś sam powrócić,
I już nie wiem co dalej. –

Z Imiennika Julii: Emi:

Przyjm i mnie Pani łaskawa
W grono przyjaciół życzliwych,
Swoista jest bowiem ustawa
Pomnażać liczbę szczęśliwych. ′

Jeśli przyjaźń wieczna droga
Bez zabronionej jest w niebie,
Będę wielbił cnotę, Boga,
Lecz będę Pani i Ciebie!..

Śpiewał kiedyś przyjaźni uroki i wdzięki,
Czuję niskość mey lutni nieudolność ręki –
Skreślić jak będą szczęścia dni Pani spokojne
Możebym starał się wiecznie tajemnie zasłonę
Niechaj więc na pewnością godzi mi się pieśnią,
Iż w rzędzie swoich przyjaciół zechcesz mnie
mieścić.

Dróżne każdego za szczęściem oddychania
Kto je w cnotliwych celach znaleść chciwy,
W prożnym kapeluszu szczęście dogania,
Gdy mu w nos świeci promień ów życzywy.—

W kluczym go Jerzu nieba umieścili,
Sam też szczególnie istotnym znajduje
Sobie go w trwałym ciągu przez nauki
Nikt go nad ciebie szczęśliwy nie czuje.

W własnym dziele szukając zaszczytu dla siebie,
Silczą też natura Dita na dwiach ciebie...

Fragment.

Znajdzież to i w romansach,
Lecz rzeczicy na jawie. -

Bezimienny.

. . . . . .

On głęboko westchnąwszy, tak mu odpowiada:
„Jeżeli mądry dzielić nie umiesz niedoli
Gdy własna żyłko krwotoczna serce twoje boli,
Cóż pytasz daremnie? Każde moje słowo
Rany już przygojone rozrani na nowo;
Ożywi ci w przeszłości tysiąc wspomnień wzbudzi,
Gdy zniknie z moich oczu, powyjdzie między ludzi,
Może rannych, nieczułych, z dziejów mej boleści
Nieczułe dla ich uchu ułożysz powieści.

A ja zostanę z sobą i młodości mary
Jak furye szarpać będą serce dwoje ofiary. –
Ale może ciż krzywdzę jeszcze co świecie wciąż
i serce ludzkie młodości uderza o człowieka;
Iza takowa zajaśnieje co dwojem oku niewinnem,
Słuchaj więc, lecz co powiem, nie powtarzaj innym!

W młodości przyjaciela jedynego mjałem
Kochał mnie, ja go wzajem i z serca kochałem;
Wszystko mieliśmy wspólne, i duszą gotową
Byłbym ciż mnim podzielił i życia połową;
Razem w szkole przy pracy w domu przy zabawie
Jedne chęci, te same marzenia o sławie,
O trwałości w przyjaźni, o szczęściu w kochaniu
Zawsze z sobą, i zgodni w uczuciu i zdaniu
Młodościmy, dogrzewali jak dwa blizkie drzewa
Których liściem spleciony jeden wiatr powiewa. –

Wiosna rojeń młodzieńczych opadały kwiaty,
Waleczniejsze prawie przyszły z walczniejszemi latty;
Jedną barwą okryci i zbroni rielazem,
Skazliśmy w szeregach, i walczyli razem.
Los nadarzał nam różne walki i przygody;
Te śmiałość odwracała, a inne wiek młody
Zwyciężał — Każdey wojny podobne koleje:
To odbiera i chwały i życia nadzieje,
To powraca zwycięztwo i zdobycz wydarta.
O tak prostych zdarzeniach, mówić ci nie warto —
Jedno tylko opowiem: — Raz zmatym odziałem
Śród nocy, na placówce rozstawiony statem —
Wsparty ręką na dzidle, smutny, niespokojny
Rozważałem los kraju i skutki tey wojny.
Koń stał cicho bez ruchu z głową nachyloną,
Czasem tylko rwał trawę zmoczoną krwią zrosłoną —
Wkoło mnie przy drzewach zatkniętych, rotnierze,
Ci broń oglądali, ci mierzą pancerze

Zawyjali na nogach: w dalekości czasem,
Poddycane ogniska błyskały pod lasem,
Gdzie było nasze woysko. – a o stay nie wiele
Z przeciwney strony drugie, gdzie nieprzyjaciele.
Serzat dalecki niekiedy dochodził do ucha
I z oboźca la wrzawa, przytępiona, głucha,
Iuk szum jak odległy gdy wstrzymana w biegu
Korbjia ucz, o pyjasek, i cofa od brzegu.

Nagle błysk nad uderza i huk rzerny broni,
Jeden, dwa, potem kilka – dosiadamy koni,
Wzrok iuko natężone, trzymamy gotowi
Odważne nawet oczko nieprzyjacielowi;
Nie przybliżał się jednak – do miejsca wystrzału
Niemo głos powinności wyruszam po mału,
Przejdy drzeniem, które wstrząsa ludzkim tonem,
Przed starowrzem wyjezdkiem, albo bliskim zgonem.

2

Mój przyjaciel mjał zająć stanowiska moje:
O całość jego trwożny niosę mu piersi swoję;
Po pieszcu, widzę nadszych z nieprzyjaciół zgrają –
Jeźdźce Czry chorągiewki bjałe dźgą migają,
Gromem kołem zaświecą, w dole, w górze, znowu
Strzałki, widne, jak bjałe skrzydła rybołowu
Gdy nad wodą zamglonąs tu i owdzie błyska,
I na tuję swóy pierzchliwy z daleka dźgą cijka.
Dwóch zniknęło — jedna tylko w powietrzu rozstaje,
Lecz już jest jey wolniejszy. – zbliżam się, poznaję
I rolnicza i konia. — Zamną! zawołałem,
I pierwszy bez namysłu rzucam się z zapałem.
Mój przykład i odwaga rolnicy odmieła,
Uderzamy choć słabsi na nieprzyjaciela....
Pierzchnął zlękły jak nagłem i strzałkim napadem
Nie gonilem go długo; wracam się własnym śladem,
I czuliam nieszczęsnego kłóregom ocalił.
Gdzie on? trwożny myślałem, gdzie się stąd oddalił?...

Może padł?... i łza żalu zadrżała w mem oku!
Oglądam się wkoło, i widzę na boku
Siedzącego na koniu — otkwit Dzidę w ziemi,
Silne jéy drzewce ujął rękami objemi,
Na nich głowę krwią zlaną i odkrytą złożył. —
Odetchnąłem się — poznał i oczy otworzył.
Podniósł się z ręki moją ujął z wysileniem
I do piersi ją swoich przycisnął z westchnieniem. —
Zapłakałem z radości, a poznał z rozpaczy:
Ale któż przeznaczenia woli przeniknąć?...
Kto zgadnie jaki pojęcia dotknie jego nawy? —
Oczekiwałem mu życia kosztem własnej sławy,
Dla niego śmierć nawet wyglądałem zdziała;
A ón!... ale uważay co się dalej stało.

Pocierem głębokie jego opatrywał rany,
Gdy nagle z dział polowych wystrzał usłyszany
Przeraził mię i porwał — nieznałem bojaźni,

Lecz by myśl ziem powinność przyjaźni
Przecięła mi tajemnie – moje stanowisko
Zostało bez obrony – nieprzyjaciół blisko
Mógł napaść – Ba! Im obraz serca we mnie drzało:
Odsyłam opatrzone przyjaciela ciało,
Spieszę do mego miejsca, i widzę niestety
Ciągnących się z rozgór błyszczących bagnety!..
Niebyło czasu myśleć – przy naszym obozie,
Już rozpoczęta mocna bitwa wcały swojej grozie
Z rana błyskał ogień strzelby, grzmiały działa,
I na dwu końcach wojska trzeba już rozpoczęta.
Zmieniam się, biegnę stanąć pod swemi sztandary,
I co tych już nie chowały oczekał, ale kary –
Jakem waleczył daremnie było bo powiadać,
Czy nie mógł nieprzyjaciół, czy mi nie chciał, zadać
Zgubnego ciosu, niewiem; lecz widziało niebo,
Jako śmierć była dla mnie tajna, i potrzeba –

Lżeć boju rozkaz przy nas – dorzeć wczoray, przed świtem
Rozjuszone rumaki dopłaty rozgrzytem
Ludzi i orzęż; gdzie zapamiętali
Żołnierze do serc swoich bagnetem dążą,
Przechodzą dąż bezpiecznie przez zaległe błonie —
Ci rannych opatrują, ci na martwem łonie
Przyjaciół towarzyszów, i śmiałszych rycerzy
Kładą dłoń, czy w nich jeszcze serc nie uderzy …
Ci pod okiem zwierzchników gardzących zdobycza,
Chorągwie wynajdują, i pobitych liczą. —
Wszyscy cieszą dąż zwrotem fortuny odmiennym.
A ja? … Stałem pod strażą przed sądem wojennym. –
Pytany, nie żałem swego przewinienia,
Wyrok sprawiedliwy, przyjąłem bez drżenia –

W kole zmiętych żołnierzy na jeden wyprowadzony,
Uklękłem, przez pokorę, nie przez strach schylony –
I zbywszy dąż nadziei co piękniej żywemi

Z nad grobu jeszcze duszę przywabiają do ziemi,
Wrosłem się mocniej do owej krainy
Gdzie inszej sprawiedliwości, inszej karzą winy —
Żyłem się nie nasycił słysząc głosu ludzi,
Niedy mnie krzyk radosny, z otrzeźwienia budzi!
Znowuż marzeniem umierać rozpiera czoło,
I twarze uśmiechnione postrzegam wokoło.
Winszują mi, ci nawet życzą weseli
Co niedawno broń ku mnie skierowaną mieli —
Zyskałem przebaczenie... Jak się niebu zdało,
Że jednej szybkiej śmierci było mi za mało;
Zatrzymano do boju duszę już gotową,
By wielekroć konała śmiercią co raz nową,
I niemogła wyjść z piersi. — Życia mi nie wzięto,
Lecz za karę, z nieławą z szeregów wypchnięto.

Drożne były me prośby, daremnie błagali
Ci co ramną walczyli, co mnie w boju znali.—

Pożegnałem ustawicznie. — Jeszcze drżący wierzę,
Że w oczach mój przyjaciół bolał rzewną skruchą.
Spotkaliśmy się wspólną przyjęli żałobą,
Jak gdybyśmy już więcej żyć nie mieli z sobą —
„Jak wiele dla mnie cierpisz," ze łzami zawołał,
„Obym kiedy odpłacić tyle ofiar zdołał!" —
I nieufności nie była cena jego wadą,
Odpłacił mi to pornicy — i po cudzku — Zdradą —
Żyłem odtąd samotny pod rodzinną strzechą,
Ciszka, rola, i lasy byli mi pociechą,
Lecz słabą, i nie zawsze — Wierny wspólnik boju
I na nawet koń mój dzielny nie znalazł pokoju;
Żem go sam nie miał w sobie. — Wrzawy i hałasy
Błąkałem się po lasach, darłem się na skały;
Lecz dzika okolica, samotna i głucha
Zajęta oko, słodko mówiła do ucha.
Krwawy wicher mnie cieszył, i grom oddalony,
Grad i burza, niszcząca moje włościa plony.

W nierządzie z sobą samym, daleki od ludzi
Jak rybitwa, biada życiu gdy w nim nie zbudzi
Ani żądza, ni przykład, gdy w nim serce bije,
Dla tego, że krew płynie, kto bez jutra żyje
Wiecznie się bez nadziei, niknie bez pamiątek,
Od starszych do świątyni oderwany szczątek
Do zmarłych nie przystanie, na ziemi zawadza
I jołun tylko w swoim ciele krzewi, i rozpładza.—

Wojna się ukończyła, i niebios wyroki
Zrzernawyły nam pokoj długi i głęboki;
Pokoj grobu— Wstyd, smutek, rozpacz po kolei
Zorzuciły duszę, z wszelkiej odarłą nadziei—
Ale czas każdą ranę goi, i zaciera,
Jedna tylko rozpacz w sercu nie umiera.
Świeża pierwsza boleść ostrze swe tępiła
I z życiem pogrobowem myśl się oswoiła;

Cichy żal tylko został duszami kamienny,
Widziałem cały w karby oniemiony,
I kiedy noc nadeszła, z milczeniem głębokiem,
Gdy gwiazdy z roziskrzonem pogladały okiem,
I chciały cicho pływać; topiąc duszę w Niebie
Rozmyślałem o smutnym narodu pogrzebie. —
I to przeszło — ciągle długo tak był nabzrany
Musiał zwodnieć lub jęknąć — do ludzi stworzony)
Zaczęłem szukać ludzi — Okolica cała
Była pusta — Od dawna słońca mnie wzywała;
Do niej jadę; przybywam, i w jej cierne łono
Rzucam duszę, co sobie długo zamknięną.
Wtedy Dziecinny jej głosem z grobu wywołany
Zdjął smutek z mego czoła — Dawno zapomniany
Na usta już odwykłe, szczery uśmiech wrócił;
A jeślim się za Duma, i marzyciel lub zasmucił,
Jej dobroć, słodka dobroć, chmurę rozegnała
I cieniom zaburzonym pokój oddawała. —

Gdym siż z drugimi jéy bawił, gdy mąż rozrzutony
Niedbał okiem miłośći każdy krok swéy żony,
A ona mu drażniąc słodkiem przymileniem
Pięła w jego objęcia, z cudzem poruszeniem,
Przejęty, cudem wzniesion, jak mi sercé drżało,
I takiéy jednéy chwili gorąco żądało. —
Nie długo też nadeszła, i trwała nie długo....
Jak owocu rozkosz zdrowa, co nad źródlaną strugą
Przylgnie, snem o domu, tęskną duszę łudzi,
Aż go zbójca z zasadzki ostyletem przebudzi.

Ścichłem raz samotny kędy szara Skała
Nad kwieciste murawą wysoko sterczała,
Nierówna połamana — szczyt jéy zarośnięty
Świerk siż od krzewów, których gęste przęty
Zwieszały siż w półwieńce, a dwie brzozy krzywe
Wyrosłe z rozpadliny, gałęzie płaczliwe

Skarzniały po trawie rozsnęły w ich cieniu;
Przy nich gęsty barwinek piął się po kamieniu;
A gdzie ziemia przylgnęła rosły inne kwiaty.
Sam zbliżałem się powolną — aż dwie białe szaty
Mignęły mi z pod drzewa. — Zatrzymałem krokiem
I długo dozwalałem nacieszyć się okiem.
Postrzegłem dwie kobiety, jedna już nie młoda,
Drugiej lata wojowniane i wdzięczna uroda
I dziewicze spojrzenie, i serce ciągnęła —
Już wiele polnych kwiatów we włosy nałknęła.
A w dłoni mając wieniec który dowijała,
Piękna ręka po nowe ozdoby sięgała.
Po krótkiej chwili oczy ku skale podniosła
Gdzie na samotnej ziemnej polnej róża rosła —
Westchnęła od radości lak jej chciała dostać,
Podskoczyła raz, drugi — a ja lubą ujrzałem
Kwiatkiem lekki powiewnem okryte odzieniem
Jedwabiem pomieszany, sercem i spojrzeniem. —

Różne były jej dzieci, kwiat uniósł rękę
Lecz ta płocha igraszka mnożyła jej łodzinki,
Żywszą farbą rumieniec się nadobne lice
Jaśniejszemi iskrami błyskały źrenice.
Nie cierpliwa, chce wreszcie dostać się na skałę,
Siostra chustkę ramiona uwalniając bjałe,
Lepja się na gałęzie, staje na kamieniu,
Starszyna towarzyszka, ja drzałem w milczeniu,
I ona nierważając na rady przyjaźni
Śmiała się pustym śmiechem, z przestróg, i bojaźni –
Lgnęła się co raz wyżej, aż róża zerwana
Przeklęty towarzysze padła na kolana.
Taka była jej radość, brzemi jak niewinny!
Patrzałem z umiłowaniem na uśmiech dziecinny.
Który z głębi jej serca na usta wypływał,
I co anielski powaby lubą twarz odmieniał.
Lecz gdy przyszło zejść nazad nie mogła od trwogi
I nie śmiała na wschód niższej lekkiej spuszczać nogi,

W jednéj chwyli gałęzek uchwyciéć się chciała
Ciągle patrząc ku ziemi, ciągle w miejscu stała;
A co oczach jéj ze łzami uśmiech się kojarzył.
Dziękowałem losowi że mi pory zdarzył,
Kreuam konia, przyjechoz, zlękła mem widokiem
Zawstydzonym, nie śmiałem poglądała okiem;
Lecz mię druga rachyca — śmiało więc wstępuje
Jedną rękę podaje, drugą wpół wymija,
I sam drżący, bez chęci do mnie się tuląca
Sprowadzam, czy co ostatku, czy od strachu drżącą.
Schodziemy, lecz zakładnica stanęła na ziemi
Odskoczyła odemnie kroki tak szybkiemi,
Tak szybko gołębica z pod dachu się zrywa
Gdy już jastrząb odleciał, gdy trwoga przemija.
Wdzięczne jéj usteczka usta dziękki mi składały
Ale oczy coś więcéj wypowiedzieć chciały
Lecz gdym milczał i w twarz jéj patrzał z namyślaniem,
Odeszła — długo bijąc migającym dniem —

Ale obraz jéj został — Wracam rozmarzony,
A gdy przyszedł nazajutrz, wzrok upragniony,
Dążę do tego miejsca gdzieś duszą przebywał;
Kiedy usłyszę niewiem, niewiem czy się spodziewał
Że ją ujrzę — chrybyta — O. tak słodka chwila
Gdy pomroki jesieni wiosną się przymila. —
Jakoś cmentarz przeszłości głucha noc obwodzi,
Błyska jéżyce jak płomyk, który z grobu wychodzi.
Otwarło mi w pamięci każde wyrażenie
Jéj oczu i jéj głosu każde przymilenie
Słodki na wpół wyraźne w sercu pozostało,
I w czuwaniu obecne w snach się powtarzało.
Sen, pokój odzyskany, z niemiłem obrazem
Dawnych trosk, dawnych cierpień, odbiegły mię razem:
Inne myśli, marzenia, i uciechy nowe
I serce ogarnęły, i zajęły głowę. ——

Któż się w chwili rozkoszy boleści spodziewa!

Zrzućcie wszystko co ognia, który gmach ogarnia
Wytrzyska zgubna iskra, i buchа płomieniem,
I rozstają ruiny z pustką i zniszczeniem.
I bezludne w których żaden głos się nie rozlega,
Których radości unika, których płacz odbiega,
W których czasem się tylko rozdrożnie zapłacze,
Kiedy ręką ciekawą zimny grób przerzuca. ——

Stanąłem przed ołtarzem, jéj dłoń w mojéj dłoni
Ona w uniżonym odpuście i z modłą na skroni
Była przy mnie, i moją — jeszcze jéj lica
Czoło zasrło myślami, Zamierzchły zrenice
Łzą czułości nie zmulkły — sercem rozrzewnionem
Wstałem się z tém wzruszeniem dawno upragnionem,
I radość moja była wielka, niemy mowna.
Skrzywiała się ołtarz krańa czarowna
Przyszłości, jaką czasem duszа współ-ułożona
Wywołuje, rozsiana z rajskich marzeń łona.

Ozdobna odną zmianą kryształów garb i cieni,
Błyszczącą wiecznem zajaśtem mrzgających przemiani.
W marzeniach kraj ten Tęgi to znowu ten spełnia przegrywa
Gdzie zanosi myśl tęsknią nadzieją skwapliwa;
i tam człowiek chwil nie wiele pobłąkał się moje
Nim go rzeka zielona strąci na bezdroże,
Gdzie siedlisko rzepuchów, gdzie gadów ogierzyna.
Gdzie is kardem rzelu, kłosów, gorycz i trucizna.—

I tchnął chwil i ja mijałem— jak słońce na wojnę
Brzozy kwiatem, murawy, i śpiewy miłosne
I to gajów roskoszniych i naydzielszych kniei
Zanosi powiew orzeźwiający, i wonię nadziei,
Jak jęy wdzięk jęy wesołość Dom mój ożywia
Jaśniejąca jak gwiazda, wszystko rozjaśnia,
Wszystko się jęy uśmiało.— Te smutne ściany
Z których uśmiechów wesela dawno był wygnany,
Ponure, jakby myśl pana co ją zamieszkiwał,
W jakąś strasz świątynią wrok jęy odziewał.—

Jak koło zwierciadełka co niskroś otoczne
Światłem ze niebieskiem. Tam się przeistacza
Nazda myśl, kiedy czasu. Smutek gorzey żadey,
Weselość w poroubmiarney wzbawia postawie
Złość, zemsta pociski, boleść dey łagodzi,
Szczęśliwy! czyi z nieba zremanie ney dobrodzi;
Kto może piosnki wdzięczey ney harmonij echem,
Lyć w oyczyzny zawonionej ney boskim oddechem,
Żyłem i ja w tem siedle — niezrzę myśli moje
Zabiegają na te miejsca, gdzie te oczy poje
Obrazem który zczerniał, bawią dzisy upatrzone
Rozstrojonem na zawsze nieszczęścia pozorem!
Jestem tam drogo ostrzyżka. Dzieży ostrzyżony już
Ostrzyliśmy się razem i razem płakali,
Nasz wspólny był rozkoszą — Dzisiaj za tem
Idziesz w ciszy wdzierey upatrzonym ojcem, Słotem
Chodzili po tem gaju, a gdy na wspólnej drogi
Odpoczynku zostały utrudzone nogi,
Siadziemy cudzej rzmysły błędnich nas oddechem

Wczoraj ku mnie przybyła, z pół uśmiechem
Znagła urwaną zaczęła rozmowę
Obejrzała na mych pierścieni kilkadziesiąt głowę.

O, pamiętam i ja, nieraz to zadumanie wspaniałem
Gdy Dziewczę co Słońcu nowy stojąc przed zwierciadłem
Włos misternie wstrzężony kwiatem ozdabiała,
Ciągnęła pożądliwy wzrok, z radością natrząsała
Się tryumf słodkich wdzięków, a nagle rozrzucona
Suknia z przezroczystą do mojego łona.
A teraz — wszystko przeszło, wszystko — prócz wzgardy.

W czasie zbrodni jesieni przed mojemi wrotami
Stanął żołnierz, z niewoli Tatarów mi wspaniałej daje,
Przyjechał dziś od zimna zbielałem jak śnieg,
Przyjaciel lat młodości. — Radość, podziwienie,
Daremnych ciągnień pamiątki dawnych lat wspomnienie
Otrzęsło go z pyłu drogi. — W otwarte ramiona
Przyjmuję nieszczęsnego, przyciskam do łona;

Czytuwam go, oftuniam, jego smutek koję.
Tylewam rzadkim dajrz, kiedy oczy moje,
Stokrotnie nawiązane drogim mi obrazem:
Że razem żyć będziemy i umrzeć też razem.
Ale zaledwie rzadki, nędzą wyczerpany
Padł na łoże, śmiertelną chorobą złożony.
Że rzyjaciół dać mogła ulgę i pomoc
Mjał wszystkie w moim domu. Dzień i w nocy
Trwożliwy w twarz wpatrzała, ze drżeniem patrzałem,
Kiedy kroki Kwi rzadkie oddechu czekałem;
Ona też broszyła. — Drugo go przemięgła
I śmierć umarł. — Ślepa radość jeszcze mię zajęła
Cieszyłem się, jak dziecię, gdy do jakiej broni,
Spieszy zgubny rzorem w nie wrzezorney dłoni.
Zawstał wreszcie. — Jak tkliwie moja ręka ściskał
Jakiey wdzięczności ogień w oczach jego błyskał!
Morze jeszcze był drogi. Nazywany bratem
Nazywał mnie nasz dwoją ojczyzną, całym
Światem.

Krzyczyniał miasto rozrywek, może pomódz chciał.
Śmiał się z prostym śmiałkiem, z prostaczkiem się weselił,
Zachwiał nad rozrzewnił, i wszystkich przymioty
Wszystkie dary okazał, owoc — jednej cnoty.
Zasłepiony ufałem. Zdrowie w sercu swojem
Żyć uznoś; istność stanowi nie kupiół pokojem
Nicojary w tuczka cnotę. — Szczęśliwy miłczyjami
Niech nigdy do swych piersi ta rozpa nie przystanie.
Gdy raz przylgnie do serca ogarnie zacieni,
Gryzie je bezie i trawi, póki w proch nie zmieni.—

Raz zaczął opowiadać swej niewoli dzieje
Pełne przygód i myśli; przebrał dzień trudzieje
Na wspomnienia tej chwili. Przedział nam rozkoszy
Zdatki i upiór dzikich. — Malował krzyżaczy
I swoje, i dawnych braci; — tu krzyżaczy obrazem
Przeniknął nasze serca; tu skromnem wyrazem
Wytrwania i godności serca bez bojaźni
Z podziwem stawił się świadka naszej wyobraźni. —

Wtedy mnie tak nie rajął postawą i mową,
Słuchałem go, a ona z nachyloną głową
Siedziała na miękkiej dłoni niedbale trzymała
Bez ruchu, bez oddechu pilnie go słuchała. —
Łza błysnęła w jej oku. Nieznajem co myślałem
Czemu mnie obraziło, dlaczego żądałem?
Zbladły i na powiece niebarwy i gładkiej,
Stopiły oczy w jej licu śledziłem jej ruchy.
Bo mogłem zbyć jej myśli — tak nikłe w oddali
Czujesz strzały w swoich piersiach, dogrzyj się boleśnie
I zbudzić się nie możesz — mgła mi się zdała
Że wszystko na około bladło, i cień miała. —
Nikły zdroiki natury i życia obroby
I znużyć się latem chmurkom i żałoby — —

Gdy skończył, rozrzewniona z wyrazem dobroci,
Z uśmiechem co jej twarz przymilenia złoci,
Podała mu swoją rękę. Ujął ją z zapałem:

Mieszałem się szaleństwie... Drżący przestałem,
Wyszedłem... zalem, wstydem, zazdrością drżący.
Za furyą furyą wyjął w dwie dzwony
Myśli moje wściekłe, moją jłrność całą...
Odtąd w nocach niespanych oko me czuwało.
Widziałem na pozór spokojny, otwarte rzenice
Trzymałem na tak kroki ich oczy, ich lice. —
Milczący zachmurzony siedziałem z daleka
Jak pająk jeleń jadu kiedy łupu czeka...
Zawsze widziałem on uśmiech z ręki podaną
I bez tak wymowną nie dla mnie wysłaną —
Każde słowo wejrzenie choć z myśli wyrzucie
Bodło w piersi moją pociski bolesne zatrute,
Których uzdrzeć nie mogłem chyba z duszą rozem —
Drżeń mnie drżenie dzwonu gorszym zwierzęcia obrazem.
Raz widziałem ich z sobą Znowu krwią zbryzgany
Moją ręką zadane odkrywał jej rany —
Tom dodstrzegał jak nieszczęść ze zmianą straszliwą

5

Kogom widział z początku, ja stada nie trzoda,
Mnog moich trzoda — smutną przepowiednia,
Przebudzony przelękły, biegnę, duszę prosi nią,
Ale gdym wyrwał duszę, gdy się nie tam tono
Wprzódy dziś spotkam jak lekka cieniona
Gdym do niej zawrócił oko, tak widziałem i tagodne
Usta nie mówiły, oko pogodne:
I rzucił wzrok na siebie — uciął wargi cyckie
I ręce zapalone, stoją bez ruchu,
Wzrok na dole, — wstałem z krzyżowym widokiem
Powolnym od jej toru pochodzącym krokiem:
Idąc w ciemnym życia tramie bolesnemi
Pognałem ją na wieki w krainę strzeżeń cieni —

Gdyby był do mnie przyszedł i na moje łono
Wylał duszę tak wielu odrzuconą,
Gdyby chciał mnie niekonca ze zdrady nie zdolny,
Że ten płomień tak silny, ale nieniewolny,
Przyjaciół oddaleniem i dwoje ręce ciała,

Odpełnicie tę porzuć, jak słońca, jak zwitą,
Przebiegnąć bym— żeby nieba przodu dać zdawały
I żeby jeśli można, niechcący mnie przebiegły.....
Nie jadłem ich opuścić— on chciał jechać ze mną.
Lecz postrzegłem ich drogę, zmysłu tajemną
Zajęty spojrzałem,— bez dam jeden— smutny—
Zegnałem dłoń jak gdyby tam rodzaj okrutny
Miał być. Dla nas ostatni.— Niebo czyste było
Słońce zrzykoniu wyjdzie, zmierzchy dłoń wznosiło,
Wiatr lekki otrząsając z nocnej rosy
Zbliżał lekki na drzewach gniazd ku sobie kłosy,
I napełniał powietrza balsamem wonnością.—
Nie dla mnie być ten widok drzewcia i miłości.
Zamknięty dwoją troską spojrzeniem nie zrzutem
Na wdzięki ziemi nowej drogi, zamyślam kawałem...

Wjeżdżam drogi dłoń wstrzymuję, i sam, po krzyżowy
Zbroiny dosiadam konia i wracam do domu.
Spuszczę dłoń, jak by pisarka, której dusza chciała,

Od wczesnej godziny mroczne mnie mgły otaczają. —
Przybywam, już noc była, chmury na około
Zakryły niebo, ziemię, i dzisiejszy wschód;
Grzmiało z rana, wiatr szumiał, i nastał orkan,
Deszcz bił w okna po całej ulicy ławami;
A silne błyskawice, srogie nawałnice
Przerwały nagle obrazy dziwnie przerażliwe. —
Podchodzę pod jej okna — Wszędzie było głucho,
Nie oko nie widziało, nie słyszało ucho;
Przez dalekie pejzaże. Błysnęło — wśród fali
Postrzegłem ich, zamknęli blisko siebie usta,
Tak blisko, że oni mogli serca swego bicie. —
Nie mogłem oczom uwierzyć, powtórnie otworzyć,
W ciemnościach wzrok w ciemne otchłanie zatopiłem,
I jeszcze od dwóch godzin nie widmo odpychałem:
Jeszcze widzę dziś — nagle niebo zapalone
Błyska znowu, i widzę upiór ich sprzężony —
Chciałem krzyknąć, nie mogłem, wściekłość głos mi wzięła.
Bezczeszczą ramiona ku mnie broń pomknęła,

Myk już zbiło o ściany, strzały zabrzęczały,
I dwa jęki bolesne dźwięczeć mi już zdały.
I co się, Mato? nie wiem, — Koń był mi dalecki
Rzucam dzidę, rzucam wszystko, na długo — na wieki....
Uciekam, z mieczem kary nikt za mną nie gonił,
I zemstę, i wyrzutek ciężki nożny zatłumił. —

Silny rozpaczą, radnie nie bałem się ręki,
Śmierć była dobrodziejstwem — Ale te dwa jęki
Ścigały mnie. Wszystkie wtedy, wszystkie siły,
Ciała duszy, zebrane, to słuch się przemieniły,
I dni mgłą ziemia widziałem, przeroczne niebiosy,
Nic nie było w naturze tylko te dwa głosy
Samotne, przeraźliwe. — Łzy, wzgardliwy tyrany,
Moją mi matczyną z oczu tamowały. —
Koń przestał, dzień zajaśniał; — bez celu, bez drogi
Biegłem, jeźdźca skrwawione niosący ostrogi
W bokach mojego konia, aż upadł bez życia. —

Wziąłem ją dalej, śmierć ochronić przybycia.—
Nie przyszła— tylko orzeł skoro spotrzegł zwłoki,
Nad ciałem wielkie Krążąc zniżył loty wysoki..
I zrumiał skrzydłem, i dłuższe w miejscu zawiększone
Spadł nagle dziób zakrwawił i zatopił szpony.—
Porwałem się z bolesnem ochrzęsiony widokiem:
Spłoszył się, i uleciał.— A ja smutnem okiem
Patrząc na towarzysza co mnie genął winy,
Zapłakałem.—— Ach, żeby był przyjaciel jeszcze!...

Jeszcze były trzy postacie... Dnie, miesiące, lata,
Wtenczas się częstem chodem, to różne strony świata
Gnały mnie losy: Teraz za tym progiem żyje
W towarzystwie życia grobów; czemuż jeszcze bije
To serce, choć mu żadna gwiazda nie przyświeca?...
Oto sfinksy natury!.. Jej to tajemnica.—
Jej niewolnik, jej więzy dźwigam w ukojeniu,
I pójdę, gdy zawoła.„ ——

——, skończył, i w milczeniu

Oba stali, nie śmiejąc oczu wznieść na siebie...
Ciemno było, wyjrzał chmury rozganiał po niebie,
Rozrzucony wiatr, księżyc czubkiem kosem błysnął,
I na ziemię zalanego blade światło cisnął.
Obaczył go młodzieniec, zapadł głęboko,
Wciąż ta zapomniana świeciła mu oko,
Chociaż bez umiłowa błądzeje otrywata,
Z trwogą nie uspuwa na drogę światła. —
Odwrócił się przejęty na mowolną trwogą,
A gdy spojrzał już inny nie było nikogo.
Tylko między drzewami kędy wzrok przenikał
Cień się jakiś walczał oddalał i znikał....
Długo śledził go młodzian i duszą, i okiem,
A gdy znikał zupełnie wolnym schodząc krokiem,
Cichym oddał się myślom, Żydku niespokojny
Jak by uciekał z krainy zarazy i wojny —

Korzeniowski.

Alondzo i Helena.

Żurna z angielskiego.

Piękna Helena i Alondzo śmiały
Za powszechnie znana ów z czynów wojennych,
Siedzą gdzie strumień wśród jaworów ciemnych
Z łagodnem szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie czyny, przez czułe wyznania
Słodzili sobie chwilę rozrywienia.

„Ach! rzekł młodzieniec jutro się oddalę,
W odległej ziemi krwawe toczą boje,
Ty pomnij wkrótce ukończysz twoje zdanie
Nowy zalotnik zyska serce twoje.
Twojarz którąś przysięgła wiernemu,
Bóstwa, morze oddasz bogatszemu.)"

— „ Do przestań, piękna Helena odpowie,
Żądzeń twoją kochanką krzywdzących,
Niechaj Bóg zręcz, Bóg wzajem łamiących,
Skarze mnie, jeśli uchybię w mem słowie:
Tryś żywy, czyli bogniesz od orzia
Innego nigdy nie wezmę za męża. — „

„ Gdyby ma próżność lub bogactwa rządza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych;
Niech trup na owczas zmiłego Alonzo
Siędzie obok mnie, śród godów weselnych.
Niech mnie niewierną małżonką nazywa
I jak dwa rozdana do grobu porywa! „

Do Palestyny dzielny rycerz śpieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wylewa,
Jedna ją tylko myśl powrotu cieszy.
Nie zaledwie rok jeden upływa,

Bogacz okryty złotem kamieniami
Stawa przed zamku Heleny bramami.

2. Nowy zalotnik skarby swe gotowe,
Obszerne włości i dary zarwodzi,
Omamia oczy, zawraca jej głowę,
Pochlebstwem próżne serce jej uwodzi.
Zamąż Helena wiarę przysięgną,
I już innemu przyrzeka być żoną.

3 Już ksiądz rozjązał rzęz nowej pary,
Goreją gmachy światły rozliczneni
Gną stoły srebra, i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi.
Śmiechów, radości gwar dźwięczne szczyt,
Gdy zegar północą godzinę uderzył.

4 Wtenczas dopiero z zdumieniem i trwogą
Helena widzi przy sobie rycerza;

Sadrjat obok niey z zarowoścą drogą,
Którey wesołość godów nie uśmierza,
Cichy, ponury, nikrem nie wzruszony
W oblubieńcą wzrok trzymał wlepiony.

Dosiał olbrzymia z wierzchołka dzyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała;
Zbroja czarna bez żadnego znaku,
Gdzie niegdzie tylko krew ją okrywała,
Latrząc nań psy dźwigł wzlecz z skrzydeł wstały
I owcześ bladym płomykiem pustały.

Przystomrość jego trwogą i milczeniem
Przeraża, gody nie dojrzły połowy;
Kiedy Helena blada i ze drżeniem
„Rycerzu! rzekła, zdejmij hełm z twey głowy,
Czas wizwać bankietu wesela
Który gościnność Aztrei ci udziela.

Umilkła. Gość masz pełnizę jej rozkazy,
Z wolna przystępuje, drzwiczek otwiera;
O nieba! jakiż okrzyk wydarty
Strach, co Heleny serce wstrząśnie przeraźliwy.
Gdy rapsem widzi, nie jak twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą.

Krzyk przeraźliwy gmachy obszerny razi
Każdy z chyżą deputacją swoje oszy;
Zgrzyty i skrobią robactwo wylazi,
Pełzną, i na pół zgnite kości leżą.
Na koniec tarwa środ tey straszney sceny,
Jak śnieg do piżmney podrywa Heleny.

„Fałszywa! gdzie cię rozjodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie zmyślnego Alexandra,
Jakeś zyskała w tey weselney dobie
Środ godów siada drugo jego przy tobie.

Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I jak swą rotadną do grobu porywa!"

To mówiąc dłońmi na pół ją ujmuje,
Helena krzyczy, na próżno się rozbrania
Ziemia się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść obie pochłania.
Pogasły światła, stychać tylko jęki
Piekielnych podziemi i Plutonów brzęki.

Nie długo potem ciosem nie zwróconym
Bogowie zakończyli życie pełne trwogi;
Łamek na zawsze ostał opuszczonym
I na pustych gmachach żyły wieków drogi
Przerzarza duszę przez dzieła straszliwe,
Stychać Heleny jęczenia płaczliwe.

Co trzykroć na rok o północnej porze,
Gdy cień śmiertelnych czyliś trosk słodzi;

Helena w śnieżnym weseła ubiorze,
Z trwogą rycerza swojego wychodzi.
Oń ją wyblada z oblubionym wzrokiem
Porwawszy, rzybkiem w koło krzeż kołem.

Widać w koło nich tarwy tańczące,
Trzymając trzewiki świeże, z krajów, zdarte,
Krew ich napojem, krwi potoki wrażę
Piją; a paszcze szeroko otwarte
Wołają: Pana nich żyje zwycięstwa,
Męzny o Londzo, Helena zalecywa.

Niemcewicz.

Zima.

Duma z Angielskiego.

Śród śniżnéj zimy, gdy pochylym bożcem
Słońce spadało za horyzont blady,
A ostry wicher zawiał gwałtownem dmuchem
Błoto, doliny, ścieżek nawet ślady;
Błędna dziewczyna, rozwieszad opuszczona
Szła z płaczem, dziecko swoje tuląc do łona.

„Cóż poczną? rzekła, już noc widzę ciemną,
I mnie i dziecię mróz drogi przemyje;
Okrutny ojciec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituje;
Już zwierzęcy od nich, ten co mię rozmarzył,
Co wziął bogatszą, mnie nędzną porzucił."

„Cyt, cyt, kochane, lube moje dziecię
Tul się do piersi, grzej w płaszczu ubogiej;

„ Niech ięż oziębi serce mego bicie!
Życie twoie, mimo niezrałość srogiey,
Gdyby nas widział, słyszał, twe kwilenie,
Na łonie swoiem ciut by nam schronienia.

„ Zimne ma Dziecie, ach! oczy mdlejące
Olzety, słabe rączki twe skostniały;
Niech ięż ogrzeją Twy moie gorące!"
Lecz Twy nim spadły to łoo ięż obracały.
„ Skonałoś!... rzędna z twoiem skonem srogim
Straciłam wszystko co mi było drogiem!"

Zda bez siły na śmierzną rozwałę,
Ten raz ostatni w Twy okrutney dobie,
Całuiąc dziecka usta już zsiniałe,
Z drętwiałą, ręką kładzie ie przy sobie,
Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
Zwieszą zemdloną głowę i umiera.

Niemcewicz.

Wiersz

(wieczór noworoczny Roku 804go.)

Nowy rok jedzie. Dobrze — bjatą szkapą.
Jak na rarogu, wjtay, wiwat, krzyczą.
Tłum dzieci wrzeszczy: „Co nam wyjedziesz Papo?
„Masz dla nas z dyli? powiedz nam zdobyczą!„
Rok miło-wdzięczny, zwierzy się milośnie,
Do torby zajrzą, torba dużą, rośnie;
Szkapa pomyka, dzieci na wyścigi!
Rok się ukłonił, i pokazał figę.....
Znowu rok nowy, znowu dobrodziejka
Zdaleka jedzie, wjedzie nam godzinka. —
Stary rok za rokiem przejeżdża koleją,
Powrotny wózek zaprzęga nadzieją;
Każdy tem wozkiem w miłe czasu jedzie...
Czas zgrzą start i już po objeździe!

Zabrzmi wam komary, patrzcie muszki słońca,
Jak rludnie jedziem do jednego końca!...
Warto ż dbać jak znikome życie?
Cóż jego celem co nastem? Użycie!
Wczoray już było; jutro, pewnie będzie?...
Czas za Akcyzą chodzi po kolędzie!
Jeżno zarazem dwie krapki wybija;
Jedna jest życie druga, życia zmija!
Grób od kolebki przedział na dwa kroki;
Któż pewny dwiego wcześnie dziś pod boki,
I śmiało krzyknie na wesołą nutę:
„Jutro użyję!„ Któż ma taką butę?...
Bańka na wodzie prożno dziś nadyma
Ledwie nabzięta — już i bańki niema.
Na dzisiay tylko prodziemy w pacierzu,
Któż przyszłość zgadnie? i któż z nią w przymierzu.
Wszystko na świecie bierzy kołowrotem,
Co dzisiay w dole, będzie na górze jutrem. —

Przygody będą kamień za niebo padnie,
Grom przeleci niebo, co był w morzu nadnie!...
Myśli na przyszłość człowieka rachuby,
Ciągnie na ślepo los szczęścia, lub zguby.—
Wierność jest kołem wyżki jego sprzęty...
Cóż życie nasze? Czasu nóżkami tchnięty!
Z koła wybierzesz niedaremna praca,
Zdarzymy na tego, co kołem obraca.
Na jutro zasiał, dziś wiejąc nadziei,
Bzdymy zegarem na płonącej wieży,
Ogień idzie, wrzmaga, idzie po dachu wije,
On czeka konia, i wodnicy bije!

Trudno wybłagać łaski u wyroku,
Pójdzie zdarzenia łzami idą nie krwawy;
Śmiertelny godziną, któż ją zmknie do boku?
Wystrzeli losowi, pustkom wielkiej duszy.—
Przez wiek z trofkami, nieba wyżej troski!

Przyjaźń, wesołość, oto nektar boski!...
Pod, nabo Korek! Co dziś to i nasze!
Na przyszłość lepszą, czymy wino w szkle!
Serce do serca, ramię do ramienia,
Niech duszą, w duszę przeleje życzenia,
Niech radość, z-iskrzy i lice i serce,
Przytka w uroczy, wina iskierce!

Jakiey radości życzy nasz poeta
W niey niech wesołka wita was

Gazeta.
J. N. Kamiński.

Stance

1.

Że drżeniem w mistne duszy opoy rzałem zwierciadło:
Myśli — tumany piasku, wiatrami rzęzone;
Chęci — dumne Anjoły, do piekieł strącone;
Marzenia — suche pola, gdzie morze opadło.

Duszku młodości! między skrzydły cgnistemi,
Swiat stuliłeś, dusze to martwe, tatarskie twory,
Życie, w zywsze i milsze ubrałeś kolory,
Czystem sercem Chrystusa przylgnąłeś do ziemi.

Rzuć, kruszce rzucie tobem wszystko dmuchaw nowym,
Jakoże coraz rzadziej coraz słabiej bije,
Drożdża chcesz czasem dodać, twarz okryje
Jest jak letni blask słońca, w mroznym dniu
zimowym.

A uśmiechy co nieśmiały po ustach przelatują,
Bladości co w rzadkich chwilach w tkliwem błędzą oku,
Łzy, jak gwiazdy, w całem świetle wilgotne obłoku;
Zjawiska należące do innego świata.

A jakie echo z dawnej sławy grobowiska,
Brzmi głucho i rujny szczelistem przebiega,
Jak dzika, marzycielska pieśni rozlega,
Ni natura, ni sztuki, ani losy wzięła.

Bartłomowski.

2.

Do.....

Niechaj tych wszystkich miłości znałów:
Tych rzadkich oka, niewinnych, nieznanych,
Co się podobne do przelotnych ptaków;
Ani tych westchnień, szczerych i drżących,

Na skrzydłach one wzlatują z rana,
A tchem świeżością łatwo serca wzruszą;
Ni bez miłosnych podobnych do wiru,
Do go podmuchy lada jakie wrzuszą;
Ni słów dobranych, wdzięcznych uszeregowań,
Nie idą w serca, i pamięć ich ginie,
Ni sercu rzadek czynionych powierzeń,
I zapomnianych w tej samej godzinie;
Ani całuskiem, cukierkiem dla dzieci,
O, no nich słodycz krótko usta pieści,
I chęć żartować na wzajemne rozmowy,
I uroda tylko rozstawi boleści.
Niektórzy z duszy rozstają się wzajem,
Niektórzy tylko żyją dla oka lub ucha,
Niektórzy inni i myślą będą życia miarą
Wierzaj mi słodsza, trwalsza miłość ducha!

Józef Damian Bartkowski

Tęsknota.

Wokoło lasy kwitnące,
Złote łany po obu stronach;
A na umajony łące
Przeźroczony kwiatuszek z rosy.

Mgły się wiją nad dolinką,
W krzakach błyszczy wieczorna krasa
A po niebie gwiazdeczki latają
Z sobą, z sobą, jak bliźnięta.

A za góry za wysoki
Lubo, szybko, i urodo,
Po-nad lasy, mgły, opoki,
Śpiewnie ciągnie nad obozą.

A pod lipą, nad strumieniem,
Samotna stoi Dziewica:
Z oczyma i westchnieniem,
Dowija twarzy stróżyca.

Strzela aniołkoś po niebie,
Rozrkami bjała, pierś gnieciе:
„ Stróżyczu! weź mnie do siebie
„ Źle mi na świecie!... „

Moja Chata.

Wśrzkami sobie, jak by w raju,
Daleki od świata,
Nad potokiem, w lirzku gaju,
Stoi moja chata.

Dla mnie rodzi wonne wiatki
Dolina majowa
Do mnie grucha w letnie ranki
Sąsiednia dąbrowa.

Dla mnie zimna skiba płynie,
Derkowemi tratami
Do mnie dąży słowik w dolinę,
Kormawia zorcami.

Jak przyjaciółki przychodzień,
Z rodzinnego grona,
Wierzby moje patrzą codzień,
Jutrznia zaplonowa.

A co wieczór jak duch błogi,
Na me ciche śpiany,

Kuźna swoje złote rogi
Ku Zorzy spuszczamy.

Przeciw złotni serce moje,
W piersi drutek mnoży;
Harde gniazdo zrzuć dwoje:
Zimne u mnie łoże.

Jedna mi tylko pociecha,
Jeszcze przyjaciółka:
Nad okienkiem po pod strzecha
Swawolna Jaskółka.

Kiedyż Cię luba w kwiaty owoce,
Odetam ci serce gorące!
Przygorzałe ujść milczenie,
Dawno całusów tłumoczę?—

Edwin i Anicla.

Duma

z angielskiego Goldsmita.

Kto raz się w tę stronę młody puścił,
Prowadzi nań błędna droga,
Sam tędy ojciec w chorującym płomieniu,
Mija nad ową dolinę.

Bo tu nieszczęsny, zmordowanym krokiem,
Im bardziej spieszy w noc ciemną,
Tem bardziej stopy niedołężnie ociągają,
Ufają się przedemną.

Pustelnik rzecze, kto kolwiek jest z ludzi
Tu swój altus nie wzbi się do zyci,

Zdradzieckie oddano ciągnie cię z tułaczy,
By cię w przepaści pogrążyć.

„ I ……
„ Ja dla podróżnych drzwi moje otworzę,
Dla tych co prawdą nakłonię,
Chudobą moją, wzruszonym mocno zbiorem,
Z potrzebnym chętnie cię dzielę.

Przenowy ziemną, pielgrzymia moja kaja
Wali mey przydrożny Kamienek.
Niewinny pokarm nostanie z rogaty,
Błogosławieństwo i pokarnek.

„ Przeczenna trzoda co te zyota żuje,
Na rzek postaną nie bywa,
Zdrota co cię nademną litują,
Litości mnie nauczyła.

Dy w nocy dostarczy ten sad umajony,
Pagody rad obkolicz,
Drzewa te owoc przezremnie obrodniony,
I najpy crydta krynicza.

Ty zapomnij, krzyżkow, rozci drogę niesmiertą,
Gdzieinnąc wrocz postugą,
Cztek na tem swiecie potrzebuje mato,
Y tego nawet na długo.

Jak dawniey rosa co kwiatky rasila,
Glow ten młodzieńcza przeymuje
Przed pustelnikiem pyszną głowę schyla
I siostrzyca, mimo pasty puje.

Srod gluchey nocy pustelnik cisnoty,
Miał domek podał od drogi,
Przybytek, kedy w czasie burz i słoty,

Chronił ćię człowiek ubogi.

Próżne rapory dzikiego Arraba Słomjana
Dostatków nie przechowuje,
Oszczędza kniejowe, zasłonka drewniana
Niewinną parę przyjmuje.

Gospodarz w celi krzyża ćię wesoło,
Siejąc rozgłe rozdymia,
Chce rozweselić krótkie pełne zrota,
Zamyślonego pielgrzyma.

Przyrodzi na dział barwiste maliny
I jabłoń owoc złoty,
A chcąc przykroćić wieczorne godziny,
Czyta mu dwóch żywoty.

Igrają bliźnie zabrudzonej pary

III 221

Kwiżta w błoto ogniska
Świerszcz ćż odzywa skrzętky, miłozy szpary,
Ogień szparkie iskry ćiska.

Lecz żaden widok godćiowi nie miły,
Wzdychał on cżęsto chcąc skryćie,
Cżułki frasunki dereć mu stroiły
Łzy z oczu cżiekły obficie.

Nie wiem zatroski cżułka i skryta,
Przed uwagą przyjaćielnika:
Kładzieś niedoszły miłoćiele, zapyta?
Jakaż ćż boleść przenika!

Sprzedliwyeh czasów morze dziś zatajesz
Wygnany w puszcz ćż cemną,
Może nieszczęsną przyjaźń opłakujesz,
Albo miłość nie wzajemną —

Rozkosz, co swoją ten daje, czasto zdradza,
Często cień płochy i prozdny,
Ten, który w trawkach strzeże dwie zasadzą,
Prawego strzedzia nie godny.

Cóż jest przyjaźń? cztem tylko imieniem,
Ozdobiającym człowieka,
Mara, co idzie za bogatych cieniem,
A od ubogiego ucieka.

Com zdradzą miłość, co nam życie słodzi
Nieżadna chciwość ją zgubi,
A Damian jej w lichwiarskich skrytościach nie znajdzi,
W pieniądzach zmiennych gołębi —

Gardź pleśą nieuczciwą, przystań twe płomienie,
Celem być wzgardy nie mile!"

Widzy jak mówił, żywe zapłonienie,
Młodego gościa zdradzieto.

Zdziwiony nowe powaby znachodzi,
Wrzątka w twarzy piękności żywa,
Jak ona słońce co dzy rano wschodzi,
Worystem się mu rozlewa.

Stał, i ku niemi wpuszczone mjał oczy,
Często się piersi wzrosity,
Ztąd, co się gwałtem przez powietki tłoczy,
Że był kobietą, zdradziety.

Darowy zawsta z pełnym oczu wzrokiem,
Niewrzesny wydzięk drogi,
Co świętokradztwem uczciwa krolkiem,
Że święta skarżta progi.

Nad obłąkaną przez miłości błędy
Niech się Niwa dobroć lituje
Strukam Araśney cyklopowości wzrzędy
A rozpaczy sylko znajduję.

Ojciec mój mieszkał w oddalonej ziemi,
Przemożny złotem i wrzeciem,
Bogactwa jego mjały być mojemi,
Bom była jedném dziecięciem—

W nader mierney lichucie strzegą mey rzki,
Zalotnicy przybywali,
Chwalili moje powaby i wdzięki,
Chcieli miłości lub zmysłali—

Lecz skąd się do mnie cisnęli w zawody
Każdy swoj warstat przekładał:
Po między niemi przedsię Edwin młody,

Ulisses miał prostky, chędorny i gładki,
Nie miał bogactw, złotopłynnych,
Rozum i cnota że jego dostatki
Leer, z temi miłszy nad innych.

Kochał był stałym ale ja żałosna
Choć go innym przekładałam;
Lekkością, próżną pychą omamiona,
Znak jego, chluby szukałam.

Nalonii, radzy nie widzi oblicza
Z rączki mojej depeszy,
Odjechał w rozpaczy, i w pustyni głuchey
Nieszczęsny umarł z zgryzoty.

Sam go zabiła: na płochość wyniosłą,
Słuszniey zemstę odbyerał,

Żegoż niewszystka w pustyni nadeszła,
I umrze, gdzie ón umierał. „

„ Nie day to Boże. Pasterzik przerzyła
I trudy w pół jéj wyrwuje:
Drużczyna gdy idzie, z radą jego wyrywa
Kochanka swego znayduje.

Latray Anilo. Anilo ma laba,
Matr Edwena to moj osobie,
Wrocona długo postradana zguba
Cruley miłosti i Sobie.

Nieckay raz jeszcze skliwem ufnościami
Słodz długą napełnaje;
Nigdy się więcey, z sobą nie rozstaniem
Ty Dufro, ty życie, moje!

Kardy stadnych już odnad Dalki

Jedynie uczuciem Kochanie,
A w chwili gdzie dźwięk rozwoju Twe powieki
Serce moje bić przestanie.

Niemcewicz

Nagrobek

Dla Jana Bogum: Koniecznego

Tu pod tem zimnym głazem w cieniu tey mogiły,
Gospodarz, po dwuch znojach znalazł wypoczynek:
Wspaniał cierpiącą ludzkość nad swe słabe siły;
Wdzięczność mu z bez bolesci wzniosła upominek...
Przechodniu!... jeśliś przeżył stratę swego brata,
Tam zguby razem zemną, ach! wielka to strata...

Pan Lustelnik.

Lwów dnia 28go Lipca 834.

Wieczór przy kominie.

— polska gawęda.

No, moi Panowie, gdy mowa o wojnie,
Apropo napadów, i ja coś opowiem:
I jam to za młodu na dziedzińcu szkolnym,
Z innemi dziećmi, i z innym to zdrowiem
Służyło też nieźle ojczyźnie wojskowo.
Bo w Polsce boy z Moskwą, na rzecz to nową.
Nie było tam w pancerzu ni zbroi ni zbroi,
Ni pięknej rządowej, ani dyktatorów;
Po macie to wiedzieć kto w Polsce dyktował
Nie długo tam jemu brat Szlachcic szczekował;
Nie jemu to było dochodzić też czyna,
I stała, sama i dawnego imia.

Sam z krawa i miecza był każdy znad równy;
A kto by nie równy, braterstwu wróg główny:
Z tray zwano na on czas Rzeczą pospolitą
I człowiek był jakoś pozwolitą i sytą
Chociaż nam nieraz wróg zatat i zadła,
A ci jedno upadło, a drugich nie upadła. —

Stanisław był Królem — Niech odpuść mu Panie,
Stałe było jego panowanie,
Bo ani do Francą ani do Różanca:
Nie miał też affektu u szlachty; bo z francka
Miał cruby strojone a wąsy z francuzka;
Łokarny to niby na oko — a rekórzył,
Łagodny to niby — a szlachtę obszył.
— Gdy przywodził Koronę, wnet szlachta w krzyk Panie:
„Król nowy — las goły — to goły kray Panie"
I zgadła; bo chociaż rozprzędł nam gratka,
Nuż dalej z moskiewską Carycą w konszachta.

Cu! barzy iż wlachów! to czyi to słychanie,
Kray napadł, lud ujźrzii, to owo Hiszpanie.
I w rzędach, i w rzędach nad wlachą przewodzi,
A króla iumanić i Panów podchodzi?

Hey bracia!! „ jak hukną! Puławski nam w Barze
„ Niż bronić Ojczyzny bo Pan Bóg nas skarze!
„ Niż na Kon! „ aż w Polsce iż cały rozległo,
I w cmirii trzydzieści tysięcy iż zbiegło.

Za bytem iuż w oracz na mojey zagrodzie
I żyłem, z sąsiadami w szczerości i zgodzie;
A bydło tam Panie wlachiańska uprzeiwa,
Za dziewka by rzepka! figlarna i żywa!
Weź mi iątem iż, rzenie, bez coś mnie ubodło,
Ey miłva Ojczyzna!... wskoczyłem na tyodło —
A przyiezdziaw — będz zdrowa! na darmo iż zmuci!
Żal bydło bez maiąt wrócić iakoś to rzucić!
A daley na rydle, na pany uderzyłe!

Co komu iż gorzi, kto kogo poehodzi?...
Na rejzie bywało - jak zwykle w oborze!...
Był człowiek pod workiem, bez czuby na wierzchu,
Nazwano na on czas co to będzie odcinkom
Na koniu z czetnikiem i wzrokiem napiętym
Zdeptana gadzina, i w strzałki iż wije.
Wejść kardy z nas Panie, gdzie chci tam ujeż -
Tu migniem, tam wpadniem, i trwogę rozszerzem,
Ci stylu ci z przodu, w dwa ognia ich bierzem -
Czasami nas rzeźbi bez czuby tak było,
Że gracko iż kurtę Kozacy kroiło.
Że dzielni na koniu tatarskim człek zwijał
Z wódki z manierki kozackiej zapijał.
Na ostro kochano Ojczyznę - nie żałem!
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Zamiłam jak dzisiaj.... at w nazwyż tu górach
Stalismy za Janem Zabawskim obozem,

2

Mówka na stronnym pokryli się w drzewach,
Wtem patrzą, – aż jedzie hrabia na swoim wozowem
Był pan ten to Srbiecki z pobliskiej dziedziny
Zsiadł z konia, i prosił Niemca na strzelniny.
Pakowski go strzelec jak brata powitał:
„Cóż sądzi cię dziecko?“ z uśmiechem zapytał.
– Badzija Cyryny syn mojej Niemanie!
Każdy strzela na Numy, na godzia śniadanie –
„Więc dlatego to hrabia potrzebuje godzi;
A mogę dam, gdy nawidzi bez strzały,
W zbroi spokojnie wyjdzie z gór wody,
Żaymniey do jutra nikt sam nie zbrodzi –
I rzekł mi: „Czechowski, no zjawaj i waszę!“
A wernem go przy Chrzcie na krzywe postawę,
To bożą sam z niego chłopaiesk czuj dziarski
Gdy do chrztu go trzymał Kondrat Barski –“

Skarał dał konia, a koń miał turka,

A szabl, Damesrki, a orlika z Marcinka.
Chuć dziadu Mężnaue, a Basza dźs rzyma -
Marcinek go głaszcze i dzyka i trzyma -
Leż ani wez Panie! moy rumak dźs Dzwa
I skarc i kwiecy, i wieńca, i kzwa. -
„ Wje Djabet co dźs to z nim koniem dziś dziecie!
„ Day Siwka, bo jest ze Crtak Karku nalorzci,
A Siwka jak samo — „ to nie bez kopary!
„ Day Wilczka " — a Wilczek ukłknął na ortery,
Za chwilem mu podał mojego dzpalla
Leż rekł mi: „ Wolałbym swoy kose niż rumaka,
„ Bo kary; — a żaden Tatarski z Podriada
Bez szwanku na koniu kacego nie dziada „;
Jakoś sam w koncu już Wilczka dkuyciłi,
Troszczyszyś my razem dziatami rozsyli -

Leż jestrzem przypomniał; nim ruszył Tatarski
Nadjechał Oborny, a zwał dźs Czerkawski -

Pan Atman mu kiwnął: „Za Bóg za borem...
„Jeżeli Ty do was nie wrócę wieczorem.....
„Rozumiesz"? — Rozumiem — „Mój Koń na oku,
„Pistolet na dwójce a Konia przy boku"!
I ruszył: a ruszał on umiał nie szpetnie,
Bo nieraz jak Pan w czasowéj się rzetnie
Nim jeszcze krew płucnie już on się wyśliznął,
I znowu z Szatanem po miłości nich bryzgnął.
Oj, wiele to mówić! dróg piórą i sądzą,
A jedni o drugich o miłą nie wiedzą.
Leży w oścież bez pióra na dudziach się znano,
A wieś na wieczerzę i wczoraj wołano. —
Już w chumy! za dalej — affekto — śniadanie —
A były tam gładkie i Panny i Pani,
I człowiek był młody, i chłopie nie z lodu,
A mówią i Djabeł był piękny za młodu!
Do pieśni Barczanin przy kiju i z szablą?
Ot! było to jakoś wieczór, Djablo!...

2

Nasz Szlachcic Mospanie na zgorzey wyskoczył,
Sądziados po sprzęcie, i trzeba mu skoczyć:
Nie było tam wiele wymysłów-Cekuły,
Ale obiad dał Pani wcześny, zakłady,
Bo było na tyrze, i było, za tyrkasy,
A wino tragiło na jasnym już myszkasy —
Sprzed Kościoła kołyno — a mowią: przy winie,
I miły drużynie, raz jakoś to płynie;
Wiwat Daby i najeźdźcy.— Lód kozie już stoła,
Ta patrzy, a Szlachcic ciągnie Apostoła.
Da łyk — butelka — i druga bez mała,
„Niech żyje Potawski!... krew we mnie zawrzała,
Bosarem na wiosak z mostdrzewy wypadasy —
Ta patrzy, ani we drzwi Kozacy dzwalasy!...
Ou! kto Mospanie! Strach popłoch do kata,
„I wojna hultaje!!„ Potawski zawoła.
Odwiódł pistolet, i chwycił za szable.
Wszak masz mnie już przeciw Kozacy, cy djable?

Już jam tu w gościńcu – a któż dziś z was rudy
Przed końcem objadu nie przybawi tam duszy!
Nie przybawi powiadam!! i nabiegł krwią cały
Aż nogi mu w strachu pod czarnią zadrżały –
I ciśnął mu kiścień – „Tu na ci Kozaire!
„Nie bójcie Litwinowie nad dolą nie płaczcie!“
I usiadł – i gościu całemu przeprosił,
I zdrowie Króla i Matki ogłosił.
Nalano – podano – „Do ciebie Kozaire.
„Nie czynem, to wiem mniejszym urazie!
I pada jak gdyby nic nigdy nie było,
A przy drzwiach Kozaków na piśmie już pito.
Jeden z nich krzyknął: „na zdrowie Carowey
I wrzenie Hetmana!“ – „Doczekaj tu nowy!
Zawołał Litwinów „Wszak wojnie jak bije!
„Polska krew Wrogom w brew niech Ojczyzna żyje!
„A licho na Moskwę, i głowę Caryey!“
I palnął dwa razy przez okno z kruciey,

I na Drzau: – Jak strata Demostka, patocryt...
Nie na nas już do broni przez ottnow wyskoczyt.
Czechowski! nuż pacy!" i zabjem się mtynca
Dlatyma jak skali do kota Jedzinca.
Cieszno boy chodzić! – wtem atlinat Potawski...
Ujrzał.... a w bramie jak kulnie Czerkawski,
Jak wpadnie z nadzieni! w Kapuście już czekał
Sąd Boży! niebyło już czego czekał....
Korzecław do nogi z prad zabia wybito
I zdrowo przybyłych na drzepach wypito.
Korzeniowie zagrzmiały: Niech żyje Potawski!
A Stolnan zawołał: Niech żyje Czerkawski
Polska Cnota,
Wolność złota
I Rzecz pospolita!....

Podk.

Rkp. 210

Do
Moja Julka.

/: Odpowiedź na list, po polsku pisany. :/

Luby Julka!

Jesz ti tego,
Sze ja gnisal „ne“ na nigo?...
So ci taki glos to gloja,
Pisay lista polskim sloja?
Grupijanski ten ossa
Tusz ja bil zapomnial wszora:
Niech mi spszed moy nossa snika,
Ten glupotki polski jensika!

So nim gatay sam kolota,
So drapie zuka jak kota,
So plui s gempa jak stat spliska,
So jak frota otwoż piska;
So kurjose ma filiura,
So krenć piseli jak rzesc stóra,
So go sam tiabil finiszlal,
So s. L. s gura po przekriszlal – s. l. – t.
So jak gatay na sfóy gempa
Bi srosumial trza micć zempa –
So nim mluwi: *Czonczisz prrr-mrrrźi s Ożynie,
Przód szlowżicka szlag sasinie!...
A na tjabl mi ten niesnota,
So ma s piszku kolofrota!
A na pisek, jak kot Jonsa,
Słóż tam palec, to pokonsa – –

* Chrząszcz brzmi w trzcinie.

A opokubacz go ne moszna,
Bo Pan Polak baro ostroszna,
Jnek hatadny, jnek pjork Domsa
Ma posiszlófko: Sara Konsa!
So go kreni, to go glaska,
So go sakłada za ukka,
Ruch opuchli jak kolaska,
A choć pas zlotta po poszuka,
Djabel s tego gdy serduta,
Jak ten galgan ma pojruta:
I ta tego sze ciurawa,
I til sarucay sfóy renkawa. —

On tali chodzi i na gala.
A sfóy peszotki sie fiehsala —
Jen Cobjeski, ten Szarnecki,
Jen Klopicki, ten Krzynecki,

Ten Tzart-rynchi, ten Kopciuszko,
Co ja chora Klaer mnie z łószko!...
Jak jeden tak sali horda,
Kaszten rośny, kaszten Koallior;
I które Jons szapka na baltier,
Nie possłam! i do horda -
Bo pan szlachcic na zagroda
Rośnay iż i pan Wozisoda;
I ni stego, ni s osego,
Zupa, cupa, jeden po trugiego -
Ten jak kamień, ten jak kosa,
Ten bes uka, ten bes nosa.

Co mi mierna pan Foysoda,
Co rospłata piosk lub proda,
Teszure mu tay dopra słowa,
Sze nie utnul na nas głowa -

Bo to Jariat bo szalona,
Nie tarmó ma lep golona;
On myśli ten palka justa,
Że lep dudzy jest Kapusta,
I tatego bil Aworszona,
Bi miał z niego salcęsona—
A jak ś jeszcze podjije,
To na płaci szecko bije—
O cher je!.. so ten Jariatta,
Srobjuł poszet killomasł tatta!
Jak ón szlisznie gospodarżuł
Tellego pisa na jarżuł!
Jak nas gonił z jozyskie konty
W ten Rok Dziem sto sejsionty
Tellei robił glupstsa sbitki,
Teszere mam dzis chude bitki;
So pozed tiabelski Polatka
Mastalim tasasz drapatka—

A wszako mu nidogoda,
Chćialbi ogień tam gdzie Woda.
A gdzie ogień woda chćialbi,
Skosem wszecko kasosalbi –
Wzeby mógł zmienił by klima,
Zal by lato tam gdzie zima
Mróz signalbi z swego kraja
I zapisał czeci Maja –
Bo on lubi ten May czeci
Nasel jego male dzeci
Sa sosze spisay: „Bosze tay,
Bi sablisnul czeci May.!„

A na diabl ći mieszać tego?
Zolisz prosić so lepszego –
Ja sasze zolam do neba;
Bosze tay gasalik kleba!..

I kaszten mnie rosum prozyna —
Nic, ón sołay: Say Oyczyzna,
Say nam zgoda, say jednoszczi,
Say bit saloszcz, say solnoszczi
Sroi nam oyczóio naszych ziemia,
Szucay otto s polska plemia,
Blogoslaf naszego stali,
Stroni pjorona na Moskali ..!
I o takie cifriczaki,
Klopocze Boga Jolaki. —

Oy glupia, glupia na glosa,
Kiedy ja se jestem stroja,
Kiedy mnie na gruciu plaster,
Kiedy palim Kopra knaster,
Gy jem, pijem, aż po uka,
Gay gusik spekay na brzuka,

Gdy kiszeń nie jest suraſa,
Głupſtwo May, Oyczyzna, Maſa.

Luby Polka v pſiczyni tego,
Nez dz jinszych niemieckiego:
Nie afrizyor mogi ti luba,
Jak jeſt ladny ten szpicbuba,
Jak mi lekko nim ſiſijaż –
O mudisz mu, mudisz vprzyjaż –
Glupia Polak v ſwoja ſtania,
Sze to jeſt jinszyk parania:
Sze jak paran pozytko beczy,
Jak ten jinszyk nikotorszeczy;
Sze warczy jak pies na koście,
Lup krzeczotka z ſiekiem poſcie;
Sze nie lard jeſt bi go upiec' – –
Kto tak gada, ten jeſt glupiec'!....

Szebym ni miał ten jenzyka,
Szlek, co teraz pięcien lika,
Krótko skurczył bi swóy mina
Gdibi musial likarz szlina –
Lecz móy jenzyk sze jest lepska,
Że opjat, i to nie kiepska;
Nam móy supa s makaranem,
Móy szlukamisz s sos rumjanem,
Móy kutelflek s cway kiełbaszki,
Móy pięczen s szelaszney laszki,
Moy glas bier moy piękny sztrudel,
Salk, sze nas twóch, ja, i pudel,
Objemy się nieslichanie;
Teszsze się, tobje sostanie.

Jan Pustelnik.

Wyjątek

z poematu dramatycznego

pod napisem

Młodzieniec.

Ustęp pierwszy.

Młodzieniec patrzy w okno. Zawrzyciel wydobywa ciężki z trafy.

Zawrzyciel.

Cóż tak długo zadziedziałeś w oknie?

Młodzieniec

Pozwól mój Mistrzu! patrzę na te góry:
Za lasy, wody, tam piękna dolina,
Pozwól pobiegnę

Zawrzyciel.

A nie widzisz chmury?

Młodzieniec

Nie patrzyłem na niebo.

Nauczyciel /: wskazując na zegar :/

Nauczył jur godzina:

Nie patrzyłeś na zegar.

Młodzieniec

Patrz jak góra mówia

A nie mówi o zegarach, o chmurach godzinie.

Nauczyciel

Nie mówi? o dzieciu! a godzina minie.

Młodzieniec

Druga nadejdzie

Nauczyciel

Jak nadejdzie druga

Ale pierwsza nie wróci; godzina ulatuje

A ty na przyszłość.....

Młodzieniec /: przerywając :/

Zawiedzie czy ta przyszłość długa?

Nauczyciel

O krótka! tym, co rzeczki rzetelnie nadrzeją.

Młodzieniec

Krótka! i cemuż dla niej mam młodość rabować,
Żym zawsze był tak chmurny jak twoje wyrzenie;
Czy byłeś ty rzetelny?

Nauczyciel

Los mi nieraz sprzyjał.

Młodzieniec.

I czegoż ty mnie uczysz, czy być nierzetelnym!?
Zostaw mnie wolę patrzeć na ruinę kamienic
Czy góry, one wzrosły, żyją, nie cierpiały;
A ty mnie uczysz cierpieć.

Nauczyciel

Drzewa, to są skały;
A my ludzie, a człowiek żyje cudzym sklejem,
Musi walczyć rozumem, chcesz rozum oświecić,
Trzeba objąć umysłem, chcesz umysł rozniecić.

Oko dzięgi! w nich cała natura odbita,
Czytay

Młodzieniec

Ach! kto już stary niechay w dzięgach czyta:
Ja niemam szpiglów oraz, niemam dercza z gitarą,
Ja chcę całey natury, wy kawał obrazu,
Całego, i wszystkich swojego pojęcia,
Podaycie za całość, ja okiem dziecięcia
Chcę porachować tę piękność: co ten dwojak urody,
A wy mi chcecie starości zaćmiewanie ody.

/: Widzi mi się obraz wiszący na ścianie :/

Patrz mistrzu, cóż to obraz! odkradłeś z góry,
Ten rumieniec, jéy słońce, i jéy brzozy bjała,
Piękne niebo, i lasek; na wszystko cię stało,
Na wszystko, tylko ś' jedną nie odkradł naturę:
Zmienną, żywą, promienną, lśniącą i jaskrawą,
Pachnącą w pogodzie, a w burzy tak trawą.

/: pokazuje na górę :/

Patrz! jak Słońce zorzenia ta, a jednak na dole,
Poszarzeć brzoza dąż będzie, i zielony pole.
W górze zgrzyta Jeż kasztan, bies z jego wierzchołka
Patrz! wydziwia Jeż albrym, rozwija ramiona,
Wyjadą wam drzewa! bjada wam zjółkną!
Musiał za wiatrem gnieździć się, dosadzę,
Bo mu błyskała, z nad zorzenka na drodze.

/ wracając się do obrazu /

A Twoja góra, nie miotną na cherni;
Bez słońca zimnej, nie opata życiem
Wjatr jej nie wieża majowemu przybyciem,
Ni, rloci, wiosko, ni gwiazda wieczerni.
Czemuż nas nie wzakwyca, nie rozumie tyle?
Mistrzu! bo! ty z jej życia jedną wydał chwilę;
I natura jej całe darowała życie.

Nauczyciel.

Czegoż pragniesz moje Dziecię?

Młodzieniec.

Życia, nic więcej prócz życia.
W rozrzyck naukach, zgłębiniach, wymiarze,
Jest to ciemna rachuba, budowa, i sztuka;
Lecz rachuba z przypadku, sztuka bez okrycia,
A nigdzie życia.

Nauczyciel.

Kto prawdy, kto zawad szuka,
Musi rozrzucać dzieciń aby dociec.

Młodzieniec.

Kto tak karze?

Nauczyciel.

Kant tak karze
Nawoży filozofij ociec.

Młodzieniec.

Więc bym pornał jabłka składy
Będę go na części krajał,
Przetrę włókna i pokłady,

Rozkoszuje, bóg wyjął,
I tak rzekł: „Przebaczenie
Ludzie czyste otworzyło.“
A może tu gdzieniegdzie przeciął ostatnie życie było,
Żyłka co nosiła istnienie;
To co mu rozłączyło, może samo dziś
Rozdrażnienia, ześ zmieniło.
Wiesz co jest umrzeć? rozdzielenie!
A z umarłego człowieka
Czy Zbawiciel czyjeś moy mistrzu! czem był za żywota?

Nauczyciel.

Czemu nic? gdy ci żyłko postuszy ochota.
(: bierze drewienko ze stołu :)
Słuchaj, widzisz wszystko?

Młodzieniec.

Widzę.

Nauczyciel.

Pod tem znalazłem

Poznałem natoj życia musiał być jejakiem.

Młodzieniec.

Kto ci o tem powiedział?

Nauczyciel

Kto? Gall mi powiedział.

Młodzieniec

A gdybym nie wejerzył?

Gdybym prosto przypuścił że dźw ón uderzył,
W głowę, cutay przypadkiem: przypadek rzecz mała,
Zbija że wasze prawa więc prawdy z pod wieka
Grobowego wydarte, i teorya cała:
Wszystkiego człowieka ginie. O, tem mały przedział
Śledzy prostem przypadkiem a wypadkiem bożym,
Pokarz, powiedz mi mistrzu! objaśnij w tej mierze,
W Galu, Kanta, i w prawa nauki uwierzę.

Lekarz

On był mowisz jejakiem! Czyliż trumna cała

Jedną żyłkę wypukłości w czaszce mu zmienia?
O, rzekły bym ją czytał w jego oźr płomieniu,
W drgających warg bolesce, i w rzęs trzepieniu.
Wzrok ten, wzrok płomienny, gdy się w łono wleje
Nie jedną żyłę kurczy, i w pierś ogniem zieje,
Na lica smalowne wygłodnienie wjawkiem,
W myśli nieporządnym nakłada szeregiem.
Nowe życie poczyna z nowemi myślami
Ile żyłek swej natury maluje, lub łzami
Lub gwałtowną, radością, lub wściekłym zapędem,
Zdá, czem chce być, mocarzem, płaczkiem lub szkaradem.
Śpiewa, przeklina, grozi, całuje, rozkwita,
I wszystkie namiętności wzrusza jednawchwila,
Jedna kropla, ta chwilę, może narwie błędem
A ją jej nowem życiem, naraz ocienem
Kolorytu człowieka, brzemienną natchnieniem,
Mewą myśli: potoki uczuć, łona wylany.

/: pokazując na obraz :/

Patrz! to, wasze arłowiek zimny

/: wskazując na górę, :/

tam arłowiek pisany.

Nauczyciel /: zwracając się za siebie, :/

A to owca zbłąkana.

Młodzieńcy.

O, waszym zwyczajem,

Wyśmiewasz zapał młody, który pragnie dowieść

Jak zbłąkaną owcuie i tę wskazówkę powieść

Którą młodzian natury rozpoznaje i zajęć;

A wy ją dokończoną ironią uśmiechem.

Jak i czyść niewinną nazywacie grzechem,

Gdy spoglądając też w obraz widowy z niemowlęciem,

W mantujach rycerzach trzy, czyta przepisane życie

Gdy patrzycie jak w obraz; on płacze z rozkoszy,

Bo pojął myśl malarza; wy jarzy widzicie!

Jak do pieśni poranny wdzięczego ptaka,

Starzeć umieć z pyszałki już starszego lata,
A do wieża wiekiem, cć za młodziana szlata,
Zaczynieć powieść tistki; przeciż z niemi,
Obertliwie pół-życia, pół- strzyża na ziemi!

Kawaryciel.

O! z ciebie maty ozzerzeca!
Łajać dziś rozyeć da zmowień;
Przeyrzy, przeyrzy, stepe drieć!

Młodzieniec.

Wy mowicie: dereć Kamień;
A ja mowięć: dereć życie,
Młode oko rzycim strzela
Zmi przeyrzy nadziam w zrolkiem!
Wy na szereblach dwey rachuby,
Czrbicm cwatujecie Krolkiem;
Cw nuliczy, nie rozdrzeła,
Zeiz myśla rzucą jak okiem.

A gorzej złośna myśl uderzy,
Stwarza cuda i w nie wierzy,
Wierzy, jako w dwójkę śluby.

Nauczyciel.

Uniesień rozpłynny piwowc!
Młody umyśl mlwe czaty,
Młode piwo niech musuje.

Młodzieniec

Stary umysł to zwietrzały
Dowod za dowod.

O mistrzu! Kto wam uwierzył,
Że dopiero życiu jadem
Dobra widzi, dobre czuje!
Jak by życie bez uniesień
Samej prawdy było wzorem!
Wolę ogień co mię pali,
Niż rachuby co was zejdą.

Do żonnim biegnę wesół... Baby,
Ja z suchotą łgnieść albicy,
Życie Konotyce wyjdzie rem:
I ja jadę o sutro wcześ. —

D. G. Magnuszewski

Do Pani Julii.

przypiecek w liście.

Smutno nam bało, ciekne nam łzy,
Gdzie przyjdą same srodziwe słowy:
„Co to się znaczy, co się zrobiło?
Pani Julcia że nic nie pisze ...."

„Czy nie pisała co do Schluni ?...." ja:/
Nieraz się pyta ciocia Szeclowa:
Schlunia znowu: „Czy do Cioluni
Co nie pisała ?" — Nic ani słowa.

„Nic nie pisała ?... co się z nią dzieje,
Gdzie ją co robi, jakie ią miesci ?..
Ach! może chora !.... cała truchleje,
Jakaż wiadomość? jakie nowości ?...

ja:/ Schlunia Bar.... przyiaciołka od serca

Nćm, kiedy każden wzruszał ramiona,
Każden głębokie milczenie chował;
Zagrzmiał radośnie róg postylionа,
Zytam: „skąd poczta?“ — „Prosto z Krakowa.

„ Niosą wam listy z czystéy ziemi,
„ Każdemu pisze drogie dziecię:
Różni co różnych między innemi,
„ Do swojéy Szkluni pisze Julcia. “

— „ Postunire drogi z nieba zesłany!
Śpiesz się, co rychło przynosi depesze,
Co dawna jestem gorąco pożądany —
Śpiesz że się przecie! — Śpieszę się śpieszę.

Ten nasłuchuje zewsząd badania,
Każden ciekawie pyta o zdrowie:
— Zdrowa wesołe, wszystkim się kłania,
Za wszéd ty jedzie z Lwowie —

—— „ No! Chwała Bogu... pokaż co piszesz.—
Widać że była w dobrym humorze:
Czytaj, słuchamy, aż w końcu słyszę:
Nie zapomniała i o Śliborze!—

Ja Śliborowi wdzięczny za łask tak wiele,
Śle swoją nudną bazgratz lizery:
Gdy Pani niosą hołd przyjaciele,
Ja ów też swoje ukłony tłacze.

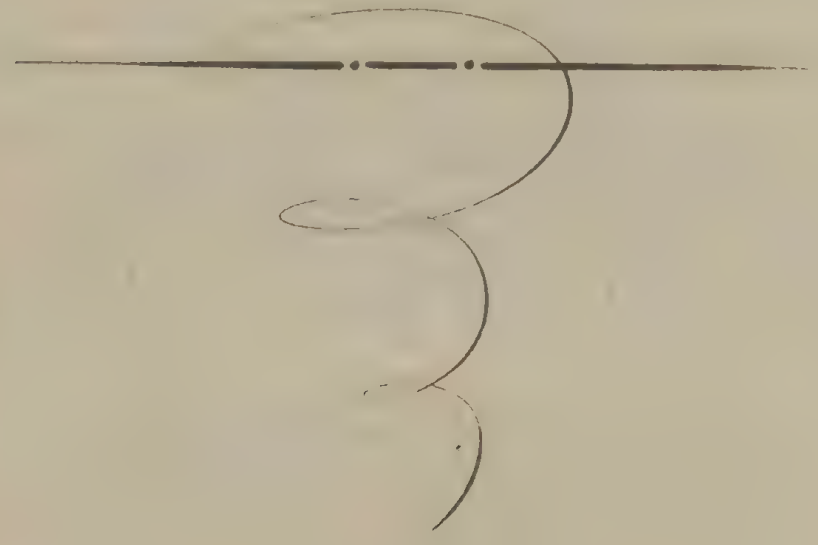

Do Xiężny Czartoryskiey.

posyłaiąc jey ślepego Młodzieńca.

Do twoich progów Xiężno litościwa
Do twey zwyczayney nieszczęścia ostrony,
Z pogasłym wzrokiem, nocą otoczony,
Smutny Młodzieniec przybywa.

Usłyszał z ust twoich głosy wezwania
Z któremi nędza z twoich progów odchodzi,
Łaskawa nędza, ten sam Bóg litości,
Do jego sałtze przywodzi.

Wszystko mu razem wydarł los zawistny
Całkryt chmurą niepryjaznych cieni,
Ach wśrzy słkie kwiaty piękney życia wiosny
Powiedł mu smutkiem jesieni —

Nieszczęsny! już mu w tey nocy wcześnie,
Promień nadziei nigdy nie zabłyśnie;
Nie wyrzy nawet i tey bez łez czystey,
Która z twoich oczu wyciśnie!...

Karol Sienkiewicz.

Fiołka polskiego.

W. Xięcia Romana.

z powodu jego dla cnót obywatelskich przeniesienia.

Fiołku! cnoto skromności!
Co zdobisz polskie zagony:
Przykładzie cnót pobożności,
Pokorny i pochylony;

Coś nad wszystkie blaski świata
Przeniośł spokojne ustronie,
Co w niedoli cieszy brata,
Skryśie mu rozlewasz wonie;

Co lada powieio polnoc
Niekaz śz w smutek wprowadzi,
A w krótce zgłą przewoc
Wyrwie śz stąd i przesudzi:

Siołku nieoceniony!
Kiedyż przydziesz w te kraśnie?
Kiedy zwiedzisz nasze strony,
Gdzie gorzkich łez strumień płynie?...

Zazdrośni ciemiężyciele
Którymi te nasze rozkosze,
Chcieli nam dokuczyć wiele,
Więc Ciebie od nas unoszą —

Niechcą by śię polska niwa
Żadnéy świeżéy wdzięki,
Świat, wolność, pokrzywa,
Co przydatá ich dzielney ręki!

Już rozięły górę bodaki,
Już zagłuszyły nasze plony,
Z łopuchów już wielkie krzaki
A ziołek pochylony...

Komuż to przyszło na ciebie
Rzuić Baryliśtka okiem?...
Aby był spoyrzał na śiebie
I zatrut śię swoim widokiem—

Słuszna by to była kara,
Polskę ubrać bym w zwierściadła,
By śię, w nich kardeł pozwara
Zdrzyła, i wraz przepadła—

Wszystko by się mogło zmienić
Swoją napełniły wonią,
A każden wróg nieprzyjaciel
Znikł by z własną zuchwałą bronią.

I siołki by odrosły,
Krzewiły się z swoim zwyczajem,
Pachnące słowiki by wrzeszczały,
I Polska byłaby Rajem .....

Lecz nie trzeba takich środków
By wyłupić żydne plemię;
Jeszcze mamy nasze ręmię
A w nich świętych naszych przodków!

I niej narodzą się mścicele,
Aby pogromić dumne żmijaki;
Bo co nadto, to zawsze.
Nie potrzebuje się siatki —

Jeszcze wrócą dawne czasy
Żywy z niemi w dawne strony,
Wrócą Kordy, wąsy, pasy -
I wolności raj stracony -

Wróci też i cnota dawna,
I otwarte wrócą stoły,
I gościnności polska sława,
I kubichy apostoły.

A szczęśliwy Panie Braćie
Gdy my wrogów pozbyli się,
Spełnią wiwat po Wiwacie,
Krzyżaki z gardła: Nochaymy się!...

Jan Lustelnik

4
227

Spis rzeczy w tém tomie zawartych.

Przedtym co Karolinki ..... Karta 1.
Pożegnanie ..... 4.
Gdzie te wody ciemna góra ..... 6.
Polon pierś ..... 9.
Do Boga ..... 13.
" " Modlitwa ..... 15.
Do mego chrześnego Syna ..... 16.
Psalm, Benedic anima mea Domino ... 21.
Grobo S. Jangolfa ..... 24.
Helena, Ballada z Szylera ..... 27.
Kara, Bayka ..... 33.
Fragment z Poema do Tyrana .... 34.
Goniec przyjęty ..... 35.

Doktor i Śmierć ..... Karta 35.
Życie ludzkie ..... 36.
Szlachcisz, Bayka ..... 38.
Do Mikołaja ..... 39.
Lis i Cyrulik, Bayka ..... 39.
Wspomnienie ..... 40.
Na Elegię Jana ..... 40.
Nadzieja ..... 41.
Ptaszki ..... 42.
Do Zegara ..... 43.
Czas ..... 46.
Miłość ..... 47.
Świat modny ..... 48.
Samobójstwo z Szyldera ..... 53.
Kos i paw ..... 55.
Powieść o Parnasie ..... 56.
Do Jana ..... 57.
Do Piotra i Pawła ..... 58.
Do Dafny ..... 58.

2 2/5

Widbląd ..... Karta 59.
Przysięga ..... 59.
Do Julij ..... 60.
Nagrobek Sobka ..... 61.
Oblężenie Zrębowoli ..... 62.
Do Niemna ..... 75.
Wanda, Elegia ..... 79.
Wilk złoty ..... 82.
Chociar goty ..... 84.
Zdrowie ..... 85.
Mus ..... 87.
O sercach 88
Mazurek na przybycie wojsk ..... 89.
Vodeville w Dzień Trzech Króli .... 93.
Do Kordulki ..... 96.
Do Felicyana w Wigilją Nowego Roku 97.
W Smjonniku Do ..... 104.
Do ..... 105.
Do ..... 106.

Pożegnanie ..... Karta 107.
Przy oddaniu pleciónki z kwiatów ..... 108.
Do Józi, w dzień jéj Imienin ..... 109.
Do Józefa, od kulawego broni towarzysza .. 112.
W Imienniku Julij Emi ..... 115.
Bayka o P. i K. ..... 118.
Do Szabli ..... 120.
List do Wgo Stanisława Mos.... go, po.
wytaja mu wiersze na pochwałę Kosy. 121.
Łza rozpaczy ..... 124.
Do Niemowlęcia polskiego ..... 128.
Orzeł bjały ..... 132.
Do Matki Polki ..... 137.
Święta miłości Kochanej Ojczyzny ... 140.
Wstań bjały orle wstań ..... 143.
Lilijnka ..... 148.
O wy młodzi wojownicy, Marsz ... 153.
Nadszedł wreszcie 155
Duch wrogów naszą Ojczyznę Bóg ... 158.

VI
220

Dalej chłopcy biorą kosy ..... bar. 160.
Nuż zwawo dziatki marury ..... 164.
Zarta niegdyś polska skóra ..... 168.
Uroczia patryotyczne ..... 170.
Wey fatalny co to znaczy ..... 172.
Stary Kowal ..... 179.
Trzeci May ..... 180.
Majowa Jutrzenka ..... 184.
Podczas ciszy nocney ..... 186.
Już nie nadchodzi ..... 188.
Marsz obozowy ..... 190.
Polonez. Patrz Kościuszko ..... 194.
Śpiew Płocki ..... 196.
Do Galicyanów ..... 198.
Do Podolanów ..... 200.
Kto krwi skapi ..... 204.
Dalej chłopcy cofnąć Ruska ..... 208.
Ojczyzna długo grzebiona ..... 213.
Grzmią pod Mostkiem harmaty 215

Co za smjałość co za siła ..... kar. 220.
Moja Mamo być tu rolnicz ..... 222.
Tujawiaułka ..... 224.
Przypomnienie ..... 228.
Wiersz po wzięciu Warszawy ..... 230.
Na wschód patrzą ..... 232.
Skowronek ..... 235.
Wspomnienia Weterana ..... 237.
Pada liście z drzewa ..... 240.
Inwalid - Pomoc dajcie mi rodacy - 243.
Grzy Krzyżu pod Brytkowem Bal. .... 245.
Do mego piszczałka ..... 252.
Przypomnienie. Damiętaw ..... 253.
Zobjeta 257
Leszek biały ..... 258.
Jan III ci ..... 263.
Duma o Kniaziu Michale Glińskim. 268.
Meirrb z domu Bonisza ..... 275.
Pasterz z Gołego ..... 280.

Pielgrzym Ballada ..... 282.
Wiernotć ..... 285.
W Imionniku do Panny Sabiny .... 296.
Do Teresa Jr... w Imionniku .... 298.
Nagrobek Dla W. Dziedzyckiej .... 299.
Nurek ballada ..... 300.
Przeszkody ..... 310.
Inne Przeszkody ..... 316.
Przestroga ..... 325.
Do ..... 328.
Wesele ..... 329.
Z Imionnika Julij Emi ..... 338.
Fragment ..... 341.
Alondzo i Adelina ..... 372.
Zima ..... 379.
W dzień Nowego Roku 834 ..... 381.
Stance ..... 385.
Do ..... 386.
Jezioro ..... 388.

Moja chata ..... 389.
Edwin i Aniela Duma ..... 393.
Nagrobek Janowi Koniecznemu .... 404.
Wieczór przy Kominie ..... 405.
Do moja Julka ..... 415.
Wyjątek ze sztuki Dramatycznej
pod napisem Młodzieniec ... 425.
Do Pani Julii ..... 438.
Hymn do N. Panny 139½
Do ex. Czartoryskiej ..... 441.
Do Fiołka polskiego ..... 442.